



Lee Wilkinson



Milioner z Florencji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dochodziło dopiero wpół do ósmej rano i na ulicach Londynu panował jeszcze stosunkowo niewielki ruch, gdy jasnoniebieski jaguar Paula z cichym pomrukiem silnika sunął w kierunku śródmieścia.

Siedząca obok Gail zerknęła na prowadzącego pojazd mężczyznę. Wiedziała, że zwykle o tej porze Paul spokojnie jada śniadanie, zanim wpadnie w codzienny kołowrót biznesowych spotkań. Z chmurnego wyrazu jego przystojnej twarzy poznała, że wcale nie jest zachwycony tym zakłóceniem ustalonego porządku dnia. Ale przecież sam się uparł, że podwiezie ją do biura koncernu Lorensen Electronics, choć równie dobrze mogłaby pojechać sama.

Kiedy zjawił się u niej wczesnym rankiem i zaczął ją ponaglać, w pośpiechu zapomniała zabrać portfel i teraz miała w torebce jedynie kartę kredytową oraz trochę drobnych. Gdy mu o tym wspomniała, odparł z irytacją:

- Przestań się martwić, nie będziesz potrzebowała pieniędzy.

Zapewne miał rację. Powinno jej wystarczyć na powrotny bilet autobusowy.

- Postaraj się przede wszystkim nie tracić głowy - poinstruował ją, gdy zatrzymali się na czerwonym świetle. - Lorensen oczekuje od swoich pracowników opanowania i kompetencji. Dostałaś szansę i w kluczowym momencie musisz zachować spokój.

Po nieprzespanej nocy Gail czuła się znużona i podenerwowana i nie była w nastroju do wysłuchiwania pouczeń.

- Szkoda, że nie ma żadnego innego sposobu zrealizowania twoich zamysłów - rzuciła z desperacją. - Nienawidzę tych kłamstw i machinacji.

- Wcale nie będziesz musiała dużo kłamać. W gruncie rzeczy znacznie bezpieczniej jest trzymać się możliwie jak najbliżej prawdy. Posiadasz solidne kwalifikacje i doświadczenie zawodowe, jakich wymaga Lorensen, a w dodatku poleciła cię kobieta, której ufa, toteż nie będzie niczego podejrzewał. Nie wolno ci

jedynie zdradzić się, że w ogóle mnie znasz, a wszystko się uda. Nawiasem mówiąc

- dodał, zerkając na nią przelotnie - czy zdjęłaś z palca pierścionek?

- Tak - odrzekła.

Pierścionek zaręczynowy z trzema diamentami, który dostała od Paula, wisiał na cienkim złotym łańcuszku na jej szyi.

- Nie zapomnij podkreślić, że nie jesteś obecnie z nikim związana. Lorensen utrzymuje olbrzymi kompleks biurowy na Manhattanie i wymaga, by jego osobista asystentka nie miała żadnych prywatnych zobowiązań i mogła na każde zawołanie polecieć z nim w sprawach służbowych do Nowego Jorku.

- Och, ale ja przecież...

- Nie pracuje się z nim tak łatwo jak z Randallem. Uprzedzam cię, jest chłodny, arogancki i nieczuły. Przywykł, by podwładni spełniali bez szemrania każde jego polecenie.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Moja siostra Julie poznała kobietę, która przez pięć lat była jego osobistą asystentką i zrezygnowała tylko dlatego, ponieważ zamierza wyjść za mąż. - Zapaliło się zielone światło i Paul ruszył. - Powiedziała Julie, że uważa Lorensona za dobrego szefa, choć oczekuje on od pracowników dyspozycyjności przez okrągłą dobę.

- Mam nadzieję, że to nie oznacza... - Gail urwała zmieszana.

- Nie, nie chodzi mu o łóżko. Lorensen nie miesza pracy z rozrywkami, wręcz przeciwnie.

- Więc jest żonaty?

- Nie, nigdy nie miał żony. Tamta asystentka powiedziała Julie, że była w nim niegdyś szaleńczo zakochana, ale doszła do wniosku, że nie interesują go stałe związki. Jednakże jest diabelnie przystojny - przyznał niechętnie Paul - i gdyby zechciał się zabawić, znalazłby aż nazbyt wiele chętnych kandydatek. Tak więc pod tym względem nie masz się czego obawiać. Kiedy już zdobędziesz tę posiadłość,

musisz jedynie zachowywać się naturalnie, a wszystko pójdzie jak po maśle.

Lecz Gail nie przekonał jego optymizm.

- Nawet jeśli zostanę osobistą asystentką, będę dla niego osobą nową i nieznaną. Nie sądzę więc, by powierzył mi...

- Podobno, gdy już kogoś zatrudnia na tym stanowisku, obdarza go pełnym zaufaniem - przerwał jej Paul z błyskiem zniecierpliwienia w niebieskich oczach.

Z jakiegoś powodu ta informacja jeszcze pogorszyła jej nastrój. Tymczasem Paul mówił dalej:

- Wiem od osoby, którą udało mi się już umieścić w jego biurze, że projekt Zaklinacz Deszczu ma zostać sfinalizowany w ciągu kilku najbliższych tygodni - co oznacza, że mamy niewiele czasu. Skoro tylko dotrzesz do tych planów i zdobędziesz najnowsze dane, niezwłocznie daj mi znać.

Mówił tak beztrąsko, jakby chodziło o najbardziej niewinną rzecz pod słońcem. Lecz Gail zdawała sobie sprawę, że w istocie oczekuje od niej szpiegowania, i wzdragała się przed tym. Jednakże Paul naciskał na nią od wielu dni i przedstawiał to jako dowód jej miłości...

- To niepowtarzalna okazja, na którą od dawna czekałem - ciągnął. - Jego obecna osobista asystentka odchodzi w momencie, gdy projekt Zaklinacz Deszczu wkracza w fazę realizacji, a ty akurat szukasz pracy. Lorensen ma reputację śmiałego biznesmena, angażującego się w wielkie obiecujące przedsięwzięcia. Dzięki temu w wieku zaledwie trzydziestu lat jest już miliarderm. Jeżeli tym razem również postanowi zaryzykować i wejść w ten interes, a ja zawczasu dowiem się o tym od ciebie, będę mógł zastawić na niego pułapkę.

Podniósł jej dłoń do ust, pocałował i mówił dalej:

- To dla mnie bardzo ważne. Muszę poznać te plany, by choć o krok wyprzedzić jego posunięcia. Jeśli nawet okaże się zbyt potężny, bym mógł go całkowicie zniszczyć, to przynajmniej powalę go na kolana. Potrzebuję jedynie poufnych informacji, które jako osobista asystentka Lorensena zdobędziesz bez

trudu.

Kiedy przed kilkunastoma dniami Paul po raz pierwszy wymienił nazwę Lorenson Electronics, serce Gail zamarło, a potem zaczęło walić w szaleńczym tempie.

- Z pewnością musiałaś słyszeć o tym wielkim amerykańsko-brytyjskim koncernie, założonym w Stanach przez Richarda Jensona u progu boomu w branży elektronicznej. Pięć lat temu Jenson odszedł na emeryturę i przekazał firmę swemu siostrzeńcowi Zane'owi Lorensonowi, który od dawna był jego prawą ręką.

A więc to on - pomyślała Gail.

Z jej pamięci wypłynął obraz Zane'a Lorensona. Wysoki czarnowłosy barczysty mężczyzna o wąskich biodrach... Szczupła opalona twarz o twardych rysach, ustach upadłego anioła i pięknych ciemnozielonych oczach, których spojrzenie zdawało się przenikać na wskroś jej duszę.

Przebiegł ją dreszcz.

Tymczasem nieświadomy niczego Paul ciągnął:

- Lorenson miał ojca Anglika i matkę Amerykankę. Rozszerzył działalność koncernu na obszar Wielkiej Brytanii, dokonał ekspansji w dziedzinie techniki informacyjnej, utworzył dział badań i rozwoju - i dzięki temu w ciągu zaledwie dwóch lat potroił zyski.

- Ale nie rozumiem, co... - zaczęła, lecz Paul jej przerwał:

- Ten bydlak jest od dawna moim wrogiem. Doprowadził do upadku mojej pierwszej firmy. Nienawidzę go z całego serca. Teraz z twoją pomocą mogę udaremnić projekt Zaklinacz Deszczu, a przy okazji trochę się odkuć finansowo.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Z moją pomocą? - powtórzyła. - Ależ ja...

- Posłuchaj, powinno pójść gładko...

Przedstawił jej zarys swego planu. Słuchała z rosnącym wzburzeniem, a gdy wreszcie zdołała dojść do słowa, rzuciła pospiesznie:

- Nie, Paul. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Znów zlekceważył jej protest.

- Zastanów się, a z pewnością zmienisz zdanie.

- Nie.

- Proszę, kochanie, zrób to dla mnie - powiedział z uśmiechem, który zazwyczaj roztopiał jej serce jak wosk.

Jednak tym razem odmówiłaby, nawet gdyby nie chodziło o Zane'a Lorensona.

- Nie poradzę sobie - odparła, chwytając się pierwszej lepszej wymówki.

Świadomy, że jest w nim zadurzona, a zarazem zaskoczony jej niespodziewanym oporem, Paul nie ustępował.

- Przynajmniej spróbuj.

Zacisnęła usta i potrząsnęła głową.

- Nie chcę się w to mieszać.

Spojrzał jej w oczy i rzucił ostro:

- Powiedziałaś kiedyś, że zrobiłabyś dla mnie wszystko.

- Ale nie to - rzekła bezradnie.

- Dlaczego?

- Ponieważ znam Lorensona - oświadczyła niechętnie.

- Jak to?

- Poznałam go siedem lat temu, kiedy mieszkałam w Stanach. Był chłopakiem mojej przyrodniej siostry Rony. Miałam wtedy siedemnaście lat.

Nie dodała, że od tego czasu nieustannie nawiedzało ją wspomnienie Zane'a Lorensona, choć nigdy więcej go nie widziała i w gruncie rzeczy niewiele o nim wie.

- Dobrze go znasz? - zapytał Paul.

- Nie... ale spotkaliśmy się kilka razy i...

- Przecież nosisz inne nazwisko niż twoja przyrodnia siostra - przerwał jej

zniecierpliwiony. - Wobec tego nie masz się czym martwić. Zetknęłaś się z Lorensonem jedynie przelotnie, więc z pewnością nie rozpozna cię po siedmiu latach. Zresztą od tego czasu niewątpliwie bardzo się zmieniłaś.

Zapewne miał rację. Wówczas Zane Lorenson nie zwracał na nią uwagi. Była tylko niedojrzałą nastolatką, wstydliwą i beznadziejnie w nim zakochaną. Nie wiedział w ogóle o jej istnieniu, dopóki dwudziestotrzyletnia piękna i elegancka Rona nie odkryła jej uczucia. Powiadomiła go o tym szyderczo.

Lecz nie to było najgorsze...

Gail odepchnęła od siebie tamto wspomnienie - wstydlive i upokarzające nawet po tylu latach...

Obecnie była kimś zupełnie innym - chłodną i opanowaną młodą kobietą z burzą lśniących czarnych włosów, nieskazitelną cerą, zgrabną figurą i nienagannymi manierami.

Tak, Zane Lorenson prawie na pewno jej nie rozpozna. Jednak pamiętając, z jaką zimną wściekłością spoglądał na nią ostatnim razem, wołała nie ryzykować.

- Nie chcę go więcej widzieć - oświadczyła. - Nie lubię go i nie mam ochoty u niego pracować.

Paul spochmurniał.

- Nie bądź taką egoistką. Zresztą, to nie potrwa długo. Gdy tylko zdobędziesz niezbędne informacje, będziesz mogła porzucić tę posadę pod dowolnym pretekstem.

Spojrzała na niego błagalnie.

- Paul, nie proś mnie o to.

Wzruszyłaaby chyba nawet kamień. Jednak Paul odparł z surową miną:

- Zgodziłabyś się, gdybyś naprawdę mnie kochała. Oczywiście, jeśli odmówisz, nasze zaręczyny nie mają sensu.

- Przecież cię kocham.

- Więc dowiedz tego.

W końcu ugięła się pod presją.

- No dobrze, spróbuję - zgodziła się z rezygnacją.

- To rozumiem - rzekł zadowolony. - Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz.

Tylko nie wspominaj o niczym swojej współlokatorce. Powiedz jej jedynie, że masz nową pracę.

- Jeszcze jej nie dostałam - przypomniała mu.

- Ale z pewnością dostaniesz - stwierdził, po czym w nagrodę za posłuszeństwo kupił jej zaręczynowy pierścionek.

Większość kobiet, które się z nim zetknęły, była oczarowana jego urokiem, urodą greckiego herosa, błękitnymi oczami i ujmującym chłopięcym uśmiechem. Gail nie stanowiła wyjątku. Kiedy pewnego ranka przyszedł na rozmowę biznesową do jej ówczesnego szefa Davida Randalla, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, choć od wielu lat sądziła, że już jej to nie grozi.

Randall był właścicielem niewielkiej, lecz znakomicie prosperującej firmy. Opracował kilka odkrywczych projektów, które mogły zrewolucjonizować jedną z gałęzi elektroniki. Niestety, gdy zaczął wcielać je w życie, doznał zawału. Postanowił więc sprzedać firmę i w wieku zaledwie pięćdziesięciu pięciu lat przejść na emeryturę.

Należąca do Paula spółka Manton Group złożyła Randallowi ofertę kupna, którą jednak uznał za śmiesznie niską. W trakcie przedłużających się negocjacji Paul Manton stał się częstym gościem w biurze firmy i zazwyczaj zatrzymywał się na pogawędkę przy biurku Gail, a wreszcie pewnego dnia zaprosił ją na kolację.

Odtąd często wychodzili razem. Jednak chociaż okazywał Gail romantyczną namiętność, to w przeciwieństwie do jej poprzedniego chłopaka ani razu nie spróbował zabrać jej do siebie i zaciągnąć do łóżka.

Ta powściągliwość, w połączeniu z urodą i niezaprzeczalnym wdziękiem, podziałała na jego korzyść i jeszcze spotęgowała uczucia dziewczyny.

Ostatecznie podpisano umowę i David Randall sprzedał firmę będącą jego

ukochanym dzieckiem, zadowolony, że wynegocjował godziwe warunki dla swoich pracowników. Jednakże skoro tylko Paul stał się właścicielem, natychmiast zwolnił personel biurowy i robotników, po czym zlikwidował przedsiębiorstwo.

Gail była wstrząśnięta. Jej sympatia i szacunek dla Paula znacznie zmalały i ośmieliła się zaprotestować:

- David poświęcił tej firmie całe życie. Traktował pracowników niemal jak rodzinę i pragnął, by zachowali swoje posady.

- Moja droga, oni otrzymali hojne odprawy - odparł niewzruszenie Paul. - Poza tym powinnaś już wiedzieć, że w interesach nie ma sentymentów. Firma Randalla stanowiła dla nas niepożądaną konkurencję, była cierniem, którego musieliśmy się pozbyć. Zapewniam cię, że to optymalna decyzja. - Widząc, że Gail nadal jest rozgniewana, i pragnąc zachować jej poparcie dla swoich przyszłych planów, przyciągnął ją do siebie i pocałował. - A teraz przestańmy już rozmawiać o sprawach zawodowych. Jeżeli naprawdę szukasz pracy, mogę ci ją załatwić - chyba że wolałabyś zostać moją żoną.

Gail poczuła się jak w siódmym niebie, gdyż mimo wszystko wciąż była zadurzona w tym przystojnym mężczyźnie. Lecz on dodał:

- Jednak zanim wyznaczymy termin ślubu, chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobiła...

Ponownie przeżyła szok, gdy wyjaśnił, czego od niej oczekuje. Radosną euforię zatruła myśl o cenie, jaką przyjdzie jej zapłacić.

- Skąd pewność, że zdobędę tę posadę? - zapytała niechętnie.

- O to się nie martw. Znam panią Rogers, właścicielkę agencji zatrudnienia, z której usług korzysta Lorenson. Poproszę ją o rekomendację dla ciebie.

Istotnie, wkrótce agencja powiadomiła ją, że nazajutrz o ósmej rano ma się stawić w jego biurze na rozmowę kwalifikacyjną. Paul narzekał trochę na tak wczesną porę, ale postanowił, że ją zawiezie - jak podejrzewała, z obawy, by w ostatniej chwili nie zrejterowała.

Tak więc jechała teraz na rozmowę w sprawie posady asystentki człowieka, którego miała nadzieję już nigdy więcej nie ujrzeć. Była poniekąd między młotem a kowadłem. Jeśli jej się nie powiedzie, Paul wpadnie we wściekłość, a gdyby zdobyła tę posadę, znajdzie się w bardzo niezręcznym położeniu...

Te niewesołe rozmyślania przerwał głos Paula:

- Jesteśmy już prawie na miejscu. Biura Lorensona, jak również jego prywatny apartament, mieszczą się w gmachu Clairmont Building na Arlington Street. Jednak wysadzę cię wcześniej na rogu, aby nikt nie zobaczył, że wysiadasz z mojego samochodu. Postaraj się zachować spokój, inaczej nasz plan weźmie w łeb. I nie piśnij nawet słówkiem o mnie. Gdyby Lorensen odkrył, że się znamy, zacząłby się mieć na baczności. Zawsze osobiście przeprowadza rozmowy z kandydatkami na swoje asystentki i natychmiast podejmuje decyzję.

Gail zamarło serce. Dotąd czepiała się wątłej nadziei, że spotka się jedynie z którymś z podwładnych Zane'a i zostanie odrzucona.

- Kiedy się zobaczymy? - spytała Paula. - Lynne nie będzie dziś wieczorem w domu, więc mógłbyś wpaść na kolację... albo umówmy się w restauracji.

- Nie możemy narażać naszego planu, ryzykując, że ktoś od Lorensona ujrzy nas razem. Zawiadom mnie tylko, czy dostałaś tę pracę, a potem lepiej się nie widujmy, dopóki nie zdobędziesz dla mnie tych informacji.

- Ach, tak - westchnęła rozczarowana.

Na pożegnanie cmoknął ją w policzek.

- Pamiętaj, jakie to dla mnie ważne. Powodzenia.

Wysiadła z jaguara i chciała pomachać Paulowi, lecz odjechał szybko, nie oglądając się za siebie. Owionęło ją ciepłe letnie powietrze. Promienie słońca lśniły na karoseriach samochodów i na płytach chodnika, jeszcze wilgotnych po porannym przelotnym deszczu.

Włożyła tanie słabe okulary do czytania, kupione w aptece. Wzięła głęboki oddech i ruszyła do głównego wejścia imponującego biurowca Clairmont Building

o pięknej georgiańskiej fasadzie.

Na zegarze nad recepcją była za dziesięć ósma. A zatem się nie spóźniła. Z mocno bijącym sercem przeszła na nieco drżących nogach przez wykładany marmurem hol. W eleganckim ciemnografitowym żakiecie i bluzce w kolorze złamanej bieli, z pozornie opanowanym wyrazem twarzy i gładko uczesаныmi włosami wyglądała na chłodną, kompetentną urzędniczkę. Nikt nie odgadłby jej wewnętrznego napięcia, gdy podeszła do kontuaru i przedstawiła się ładnej blondynce.

- Dzień dobry, panno North - rzekła recepcjonistka. - Kompleks biurowy koncernu pana Lorensona znajduje się na drugim piętrze. Jego sekretarka będzie tam na panią czekać.

Istotnie, gdy Gail wysiadła z windy, powitała ją przystojna kobieta w średnim wieku o krótko ostrzyżonych stalowoszarych włosach.

- Nazywam się Claire Bancroft. Proszę za mną, panno North - powiedziała, a gdy szły korytarzem, oznajmiła: - Pan Lorenson jest w swoim apartamencie. Woli przeprowadzać rozmowy kwalifikacyjne w luźnej niezobowiązującej atmosferze. - Wystukała czterocyfrowy kod na niewielkiej tabliczce i wyjaśniła: - Pojedziemy prywatną windą.

Na ostatnim piętrze wysiadły na korytarz o dyskretnie luksusowym wystroju. Claire Bancroft otworzyła najbliższe drzwi.

- Zapraszam do środka, panno North.

Claire wkroczyła do wielkiego słonecznego pokoju o stiukowym suficie. Pomiedzy dwoma rzędami okien stało biurko z najnowocześniejszym elektronicznym wyposażeniem oraz czarny skórzany fotel. Reszta umeblowania nasuwała skojarzenia raczej z salonem.

- Proszę spocząć - zaproponowała uprzejmie Claire Bancroft. - Pan Lorenson wie już o pani przybyciu i za chwilę się zjawi.

Kiedy sekretarka wyszła, Gail, zbyt zdenerwowana, by usiąść, rozejrzała się z

zaciekawieniem. Oprócz kilku uroczych zabytkowych mebli z kremowymi i jasnozielonymi obiciami, w pokoju znajdowały się wygodne sofy i białe skórzane fotele oraz duży okrągły stolik do kawy. Podłogę pokrywał gruby szary dywan, na gzymsie pięknego kominka stał wazon ze świeżymi kwiatami, a półki regałów były pełne książek. Całość sprawiała wrażenie wytwornej prostoty.

Na ścianach wisiały płótna Jonathana Cassa, przedstawiające surowe sceny zimowe - a także ciepłe, wibrujące barwami tokańskie pejzaże pędzla Marco Abruzziego.

Gail przyjrzała się im uważnie. Różniły się krańcowo techniką malarską oraz tematyką i na pierwszy rzut oka kompletnie do siebie nie pasowały, jednakże nieoczekiwanie ów wyrazisty kontrast w jakiś sposób uwydatniał ich walory.

Sądząc z doboru obrazów, Zane Lorenson ma oryginalny, jasno określony gust, doskonale wie, czego chce, i nie obawia się ryzyka.

Jej matka mawiała, że charakter człowieka najlepiej można poznać po zestawie ulubionych książek. Gail odetchnęła więc głęboko i podeszła do regałów.

Na półkach tłoczyły się dzieła z kanonu literatury światowej, tomiki poezji, reportaże podróżnicze, kryminały, biografie i autobiografie, kieszonkowe wydania prozy popularnej oraz powieści wyróżnione prestiżową nagrodą Booker Prize. Sięgnęła po książkę ostatniego laureata, podniosła wzrok i napotkała spojrzenie błyszczących, czarnych oczu.

Mężczyzna, oparty nonszalancko o framugę drzwi, przyglądał się jej przenikliwie z aroganckim wyrazem twarzy o surowych rysach. W eleganckim letnim garniturze, świeżo wyprasowanej koszuli, krawacie i drogich włoskich butach wyglądał w każdym calu na przemysłowca i miliardera. Sprawiał wrażenie swobodnego, męskiego... i niebezpiecznego.

Chociaż Gail przygotowała się w duchu na ponowne spotkanie z Zane'em Lorensonem, przeżyła wstrząs. Serce jej zamarło, a krew zastygła w żyłach.

Przez minione lata prześladowało ją wspomnienie urody tego mężczyzny,

jednak niemal zapomniała, jak potężny wpływ wywiera na nią sama jego obecność.

Stała bez ruchu, jak zahipnotyzowana, a on w irytującym milczeniu nadal taksował ją wzrokiem.

Po kilku chwilach, które wydawały się Gail wiecznością, zdołała odetchnąć, a jej serce ruszyło i zaczęło bić powoli i ciężko. Wzdrygnęła się w duchu na myśl, że być może już od dłuższego czasu obserwował, jak myszkowała po gabinecie. Potem pocieszyła się tym, że przynajmniej jej nie rozpoznał.

W końcu zdołała się nieco opanować, odłożyła książkę na półkę i wyjąkała:

- Przepraszam... ja tylko...

- Poznawałaś moje literackie upodobania? I do jakich wniosków doszłaś?

Nigdy nie zapomniała jego głębokiego, sugestywnego głosu. Znów wytrącona z równowagi, powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy:

- Ma pan niebanalny gust.

- A co sądzisz o obrazach? - zapytał, wskazując je szerokim gestem.

A więc widział, jak je oglądała!

- Podobają mi się.

Obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Wiesz, kto je namalował?

- Tak - odparła, starając się sprawić wrażenie chłodnej i opanowanej. - To z pewnością oryginały, a mnie stać jedynie na reprodukcje, ale Jonathan Cass i Marco Abruzzi należą do moich ulubionych malarzy.

Uniósł brew.

- No, proszę, a zatem mamy ze sobą wiele wspólnego, nieprawdaż? - rzekł z jawną kpina, a gdy milczała, zaciskając usta, dodał: - Więc zapewne te same obrazy wiszą też u ciebie?

Uważa, że zmyślam, aby mu się przypochlebić - przemknęło jej przez głowę.

- Nie - odparła.

- Ach, to wielka szkoda. A masz w ogóle jakieś ich dzieła?

- Mam dwa obrazy Cassa i...

- Które?

- „Zamiec” i „Podróż zimową”.

- A Abruzziego?

- „Gaje oliwne”, „Zachód słońca” i „Pole słoneczników” - wymieniła trzy ulubione.

- Czy wszystkie wiszą w tym samym pokoju?

- Nie, nigdy bym się nie odważyła umieścić ich razem.

- A co sądzisz o tym, że ja tak zrobiłem?

Miała ochotę nazwać to bezguściem, ale niezdolna skłamać przyznała:

- Powinny się gryźć, a jednak jakoś do siebie pasują.

- Miło mi to słyszeć - rzucił ironicznie. - Dobrze, skoro już ustaliliśmy, że w zakresie literatury i malarstwa jesteśmy nieomal bratnimi duszami, może usiądź i sprawdzimy twoje kwalifikacje zawodowe.

Lecz Gail miała już dosyć jego nieuprzejmości i szyderstw.

- Dziękuję, ale właśnie doszłam do wniosku, że już mi nie zależy na tej posadzie.

- Dlaczego się rozmyśliłaś? - zapytał spokojnie.

Nie miała nic do stracenia. Podniosła dumnie głowę, spojrzała śmiało w jego zielone oczy i oświadczyła szczerze:

- Nie podoba mi się, że pan się ze mnie wyśmiewa. To niepoważne i...

- Więc nie lubisz, gdy ktoś się z tobą drażni? Otóż wiedz, że reakcja na kpiny wiele mi mówi o charakterze człowieka. A teraz siadaj.

Mimo iż wypowiedział te słowa cicho, zabrzmiały jak trzaśnięcie bicia i Gail usłuchała wbrew sobie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z mocno bijącym sercem osunęła się na najbliższy fotel.

- Jaką kawę pani pija, panno North? - zapytał Lorensen z przesadną uprzejmością.

Czuła skurcz w pustym żołądku i już miała odmówić, lecz ostatecznie odrzekła:

- Poproszę z odrobiną śmietanki i bez cukru.

- Ja też taką lubię - oświadczył. - Czyż to nie dziwne?

Zignorowała tę prowokację. Położyła torebkę na podłodze i przyglądała się, jak mężczyzna nalewa kawę do dwóch filiżanek. Podał jej jedną i usiadł naprzeciwko.

- A zatem zirytowało cię, że się z tobą trochę drocę? - zapytał. Milczała, mierząc go ciężkim wzrokiem. Z uśmiechem rozparł się w fotelu. - Dobrze, wobec tego trzymajmy się wyłącznie kwestii zawodowych. Skąd pochodzisz?

Wciąż jeszcze zła na niego, burknęła:

- Urodziłam się w Tyneside, w północno-wschodniej Anglii.

Skinał głową. Zerknęła ukradkiem na jego zniewalająco przystojną twarz.

- Jak długo tam mieszkałaś?

- Wyjechałam w wieku dwunastu lat.

- Dlaczego?

Zawahała się, obawiając się wyjawić mu zbyt wiele, by jej nie rozpoznał.

Ostatecznie jednak odpowiedziała:

- Kiedy miałam dziesięć lat, umarł mój ojciec, a dwa lata później matka powtórnie wyszła za mąż.

Jak dotąd trzymała się prawdy, jednak gdyby dalej wypytywał o jej rodzinę, nie zdradziłaby mu, że ojczym był Amerykaninem i zamieszkała w Stanach.

Musiałaby uciec się do kłamstw.

Jednakże, ku jej uldze, Lorensen zmienił temat:

- Jak masz na imię?

- Gail.

- To zdrobnienie od Abigail?

- Tak - potwierdziła, modląc się w duchu, by nie skojarzył sobie tego imienia.

Rodzice wołali na nią Abbey. Jednak jej przyrodnia siostra Rona zawsze nazywała ją Abigail, podkreślając złośliwie, że w powieściach to imię często noszą służące.

Między innymi dlatego, kiedy wraz z matką wróciła do Anglii, zaczęła używać skróconej formy Gail.

- Ładne staroświeckie imię - zauważył Zane. - Dlaczego ci je nadano?

- Nosiła je moja babka ze strony matki.

- Pewnie mi nie uwierzysz i uznasz, że znowu z ciebie kpię, ale moja babka ze strony matki też miała na imię Abigail - oznajmił. Dziewczynie z napięcia zaschło w ustach, gdy dorzucił w zadumie, przyglądając się jej znacząco: - W dzisiejszych czasach rzadko spotyka się kobiety o tym imieniu. A więc od początku mnie rozpoznał i dlatego tak mnie traktuje! - pomyślała w panice. Po chwili jednak, widząc jego obojętną minę, opanowała się i uznała, że to niemożliwe. Nie mogła dać się ponieść nerwom.

- Do jakiej szkoły chodziłaś?

- Do Langton Chase.

W rzeczywistości uczęszczała do tej renomowanej szkoły dla dziewcząt jedynie przez rok, po powrocie do Anglii.

- A więc mieszkałaś w Sussex - stwierdził. - Ile miałaś lat, gdy ją skończyłaś?

- Osiemnaście. Następnie przez rok studiowałam w Wyższej Szkole

Handlowej St Helen, a potem pracowałam w firmie Davida Randalla jako jego osobista asystentka. Po zawale wycofał się z biznesu, a firma została zlikwidowana.

Zane Lorensen wbił wzrok w Gail.

- Podobno wcześniej wykupiła ją spółka Manton Group.

Serce jej zamarło, gdy uświadomiła sobie, że Paul nie wziął pod uwagę tego tropu.

- Owszem - przytaknęła pośpiesznie.

- Co sądzisz o Paulu Mantonie?

- S-słucham? - wyjąkała.

- Zapytałem cię o Paula Mantona. Zapewne prowadził negocjacje i musiałaś się z nim zetknąć. A może wyręczył się kimś innym?

Skwapliwie uchwyciła się tej sugestii.

- Tak, panem Desmondem.

Ten rubaszny, bezceremonialny mężczyzna, który budził w niej instynktowną niechęć, pojawił się parę razy z Paulem u Randalla.

- To dziwne. Zazwyczaj Manton osobiście odwała brudną robotę. Jak oceniasz decyzję zamknięcia firmy Randalla?

- Uważam ją za całkowicie błędną - odparła szczerze. - Pan Randall nie tego się spodziewał.

Zane z powątpiewaniem uniósł brew.

- Czyżby? Przecież musiał wiedzieć, z jakiego rodzaju człowiekiem dobił targu - rzekł, po czym nieoczekiwanie zmienił temat: - Gdzie teraz mieszkasz?

- W Kensington.

- W której części?

- Tuż za West Brackensfield Road - wyjaśniła niechętnie.

- A dokładnie? - naciskał.

- W Delafield House na Rolchester Square - powiedziała i ze zdenerwowania dodała zupełnie niepotrzebnie: - Ale nie mieszkam sama.

- Czyli z przyjacielem?

- Wynajmuję mieszkanie ze współlokatorką.

- A zatem jesteś wolna?

- Obecnie z nikim się nie spotykam - oświadczyła, starając się nie rozminąć zbyt z rzeczywistością.

- To mnie dziwi - stwierdził, przyglądając się jej ładnej twarzy ze zgrabnym nosem, migdałowymi oczami, ciemnymi brwiami i nieskazitelną cerą. Potem rzucił sucho: - A może po prostu słyszałaś, że oczekuję od mojej osobistej asystentki, by nie miała żadnych prywatnych zobowiązań?

- Pół roku temu rozstałam się z moim chłopakiem Jasonem - wyjaśniła zgodnie z prawdą.

- I odtąd nie pojawił się nikt inny?

Zmuszona do jawnego kłamstwa, skrzyżowała ukradkiem palce i odpowiedziała:

- Nie.

- A więc wciąż jeszcze masz złamane serce? - rzucił, powracając do szyderczego tonu.

- Czy to wypytywanie jest naprawdę konieczne? - wybuchnęła, tracąc panowanie nad sobą.

- Och, naturalnie - odrzekł nonszalancko, uśmiechając się. - Widzisz, zależy mi na tym, żeby moja asystentka skupiała się na pracy, a nie usychała z nieszczęśliwej miłości.

- Ja nie usycham z miłości - warknęła.

Z ironicznym uznaniem pokiwał głową, po czym zapytał:

- Lubisz podróże?

- Tak, choć nie podróżowałam tyle, ile bym chciała - odparła, czując, że wkracza znów na pewniejszy grunt. - Zwiedziłam głównie Europę.

- Byłaś kiedyś w Stanach?

Mogła się spodziewać tego pytania. Ponownie skrzyżowała palce i skłamała:

- Nie.

Wpatrzył się w nią, jakby przejrzał ją na wylot. Odwróciła wzrok. Po długim

milczeniu odezwał się:

- Powiedz mi, czy zawsze nosisz okulary? - Pochylił się naprzód, zdjął je z nosa Gail i popatrzył przez nie. - Przecież to zwykłe słabe szkła do czytania.

Dlaczego je założyłaś?

Gail zaczerwieniła się i wyjąkała:

- Pomyślałam, że... będę w nich wyglądała poważniej i bardziej kompetentnie.

- Czyli powątpiewasz w swoje zdolności?

- Skądże, jestem pewna, że nadaję się do tej pracy.

- Ale okłamywanie mnie to nie najlepszy sposób, by ją dostać.

A więc zawiodłam - przemknęło jej przez głowę.

W pierwszej chwili poczuła ulgę, że nie będzie musiała brać udziału w tej intrydze. Zaraz jednak pojawiła się przygnębiająca myśl o nieuchronnej gniewnej reakcji rozczarowanego Paula. Potem zapragnęła po prostu uciec jak najdalej od potępiającego spojrzenia Zane'a Lorensona.

Podniosła torebkę, niezdarnie wrzuciła do niej okulary i wymamrotała:

- Przepraszam, że zabrałam panu czas...

Ruszyła do drzwi. Mężczyzna również podniósł się z fotela, górując nad nią wzrostem, mimo iż była dość wysoka.

- Nie uciekaj - rzekł i ujął ją za rękę.

Zadrżała. Kiedyś już wypowiedział do niej te same słowa. Na wspomnienie tamtego incydentu z przeszłości ogarnęła ją panika. Dotyk jego ręki palił ją niczym piętno i daremnie usiłowała się wyswobodzić.

- Proszę mnie puścić - rzuciła zdesperowana, a gdy położył dłoń na jej ramieniu i zmusił ją, by usiadła, zaprotestowała drżącym ze strachu głosem: - Nie ma pan prawa zatrzymywać mnie wbrew mojej woli...

- Nie dramatyzuj - powiedział surowo.

Ta uwaga podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Uświadomiła sobie, że Zane ma rację, i odetchnęła głęboko, aby się uspokoić.

- A teraz - ciągnął - jeśli nadal jesteś zainteresowana tą posadą, muszę ci wyjaśnić parę spraw. Wymagam od osobistej asystentki, by w razie potrzeby była do mojej dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Co ważniejsze, obdarzam ją pełnym zaufaniem, a w zamian oczekuję dyskrecji i absolutnej lojalności.

Poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. Tymczasem Zane mówił dalej:

- Nieregulowany czas pracy i nadgodziny rekompensuję częstymi długimi urlopami oraz hojnym wynagrodzeniem...

Wymienił sumę i Gail zamrugnęła zaskoczona.

- Och, jeszcze jedno - dodał. - Poza biurem preferuję przyjacielską, swobodną atmosferę i obopólne przejście na ty. A zatem, jeżeli akceptujesz te warunki, posada jest twoja.

Pragnęła odmówić, jednak powstrzymała ją perspektywa gniewu Paula. Zresztą, po tym jak Zane Lorensen ją potraktował, nie powinna mieć skrpułów, że przyczyni się do jego klęski.

Zarazem jednak obawiała się podjęcia bliskiej współpracy z człowiekiem, który niegdyś zburzył całe jej życie, a teraz mógłby uczynić to ponownie. Ze wszystkich mężczyzn na świecie jedynie on wywierał na nią taki przemożny emocjonalny wpływ. Już sama jego obecność sprawiała, że Gail straciła spokój, opanowanie i zmieniała się znowu w tamtą nieobytą, niepewną siebie siedemnastolatkę.

- A więc? - spytał Zane z lekką nutką zniecierpliwienia.

Wciąż się wahała. Gdyby odrzuciła tę propozycję, Paul nigdy by się nie dowiedział, że zrezygnowała z własnej woli. Jednakże sumienie nie pozwalało jej oszukać ukochanego mężczyzny, którego zamierza poślubić...

Spojrzała w chłodne zielone oczy Lorensona i wymamrotała:

- Dobrze, zgadzam się.

Wydało się jej, że przez twarz mężczyzny przemknął wyraz ulgi, czy może

nawet dzikiej satysfakcji. Lecz to musiało być złudzenie. Z pewnością było mu wszystko jedno, czy ona przyjmie tę posadę.

- Doskonale - powiedział rzeczowym tonem. - Angażuję cię na trzymiesięczny okres próbny. Polecę mojej sekretarce, aby załatwiła niezbędne formalności. Rozumiem, że możesz zacząć pracę od zaraz?

Przytaknęła, choć prawdę mówiąc, wolałaby w ogóle nie zaczynać i już żałowała, że się zgodziła.

- Masz aktualny paszport? - zapytał.

- Owszem - odparła zaskoczona.

- Świetnie. Ile czasu zajmie ci spakowanie się?

- S-spakowanie...? - wyjąkała. - Chodzi panu o podróż?

- Cóż za nadzwyczajna domyślność - rzucił sarkastycznie.

Zaczerwieniła się.

- Przepraszam, po prostu mnie to zaskoczyło.

Przypomniała sobie, że Paul wspomniał o częstych wyjazdach Lorensona do jego ogromnego kompleksu biurowego na Manhattanie.

- A więc ile czasu ci trzeba? - powtórzył.

- Kwadrans.

- Dobrze. Na lotnisku czeka mój prywatny odrzutowiec.

Ujął ją za łokieć i szybko poprowadził do windy. Czowała się, jakby porwała ją potężna fala przyływu.

Gdy zjechali na dół, powiedział:

- Muszę jeszcze omówić coś z sekretarką, więc może weź taksówkę i pojedź do siebie, a potem na lotnisko. Tam się spotkamy.

Pomyślała z ulgą, że będzie miała chwilę czasu, by zawiadomić Paula. Może kiedy narzeczony dowie się, jak została potraktowana, zabroni jej objąć tę posadę? Lecz Zane nagle zmienił zdanie.

- Właściwie rozmowa z Claire zajmie mi tylko chwilkę. Pojedziemy razem.

Nie zamierzała dopuścić Zane'a Lorensona choćby tylko w pobliże swego mieszkania. Wystarczająco źle się stało, że poznał jej dokładny adres. Opanowała panikę i odezwała się możliwie jak najspokojniejszym tonem:

- Naprawdę nie ma potrzeby, aby robił pan sobie kłopot. Mogę doskonale...

- To żaden kłopot - rzucił, a ujrawszy jej przygnębioną minę, zapytał: - Czy coś się stało?

- Nie, skądże.

- Na pewno? Nie chcę rozpoczynać naszej współpracy od nieudomówień.

Pragnę, by przebiegała w atmosferze harmonii i wzajemnego zaufania.

Od konieczności udzielenia odpowiedzi wybawiło ją zjawienie się Claire Bancroft z plikiem papierów.

Gail pograżyła się w rozmyślaniach i nie słyszała, jak Lorenson udzielił sekretarce pospiesznych, lecz precyzyjnych instrukcji i zakończył:

- Nie będzie mnie prawdopodobnie przez parę tygodni i życzę sobie, by w tym czasie mnie nie niepokojono. Naturalnie, jeżeli wyniknie coś, z czym Dave nie zdoła sobie poradzić, wie pani, jak się ze mną skontaktować. Poza tym jednak nie chcę, żeby mi przeszkadzano.

- Rozumiem, panie Lorenson.

- Doskonale. Proszę polecić Johnowi, aby przyprowadził samochód. Moja torba podróżna już jest w bagażniku. Idziemy, panno North.

Myśli Gail rozpierchły się nagle jak stado szpaków spłoszonych wystrzałem z wiatrówki. Oboje w milczeniu zjechali windą na parter i przeszli przez hol.

Atrakcyjna jasnowłosa recepcjonistka popatrzyła na nią z zazdrością, natomiast Zane'a obdarzyła promiennym uśmiechem, dosłownie pożerając go wzrokiem, a on pozdrowił ją życzliwie.

Przed główne wejście zajechała elegancka czarna limuzyna i wyskoczył z niej szofer w uniformie. Lorenson powitał go przyjaźnie i zapytał o żonę, która była w ciąży i spodziewała się bliźniaków.

- Żona ma się bardzo dobrze, proszę pana - odpowiedział mężczyzna. -

Wkrótce urodzi chłopca i dziewczynkę.

- Szczęściarz z ciebie, John. Z pewnością przyda jej się twoja pomoc, więc weź sobie parę tygodni płatnego urlopu. Ja i tak wyjeżdżam i nie będę potrzebował kierowcy.

Szofer podziękował z wdzięcznością. Gail zmarszczyła brwi. Przyjazne, swobodne relacje Lorensona z pracownikami nie pasowały do obrazu chłodnego, wyniosłego zwierzchnika, jaki odmalował jej Paul.

Na myśl o narzeczonym znów zaczęła się zastanawiać, jak zdoła do niego zadzwonić, jeśli Zane uprze się, by wejść razem z nią do mieszkania.

- Wyglądasz na zatroskaną - zauważył, siadając obok niej na tylnym siedzeniu.

Spłoszona jego bliskością i dotykiem uda, odsunęła się możliwie najdyskretniej i odrzekła napiętym głosem

- Nie, skądże.

Zerknął na nią ironicznie, zauważywszy jej nerwową reakcję, lecz ograniczył się do uwagi:

- Pomyślałem, że może zmieniłaś zdanie i chcesz zrezygnować z tej posady.

Gorąco pragnęła potwierdzić, lecz nie ośmieliła się uczynić tego bez zgody Paula.

- Oczywiście, że nie, panie Lorenson.

- Jak wspominałem, poza biurem wolę luźną, nieoficjalną atmosferę, więc mów mi po prostu Zane.

Świadoma, że się jej przygląda, próbowała opanować zdenerwowanie i rzuciła lekkim tonem:

- To rzadko spotykane imię.

Błysnął w uśmiechu białymi zębami.

- Miałem za złe ojcu jego pożałowania godne upodobanie do westernów i

opowieści o Zanie Greyu, dopóki się nie dowiedziałem, że matka chciała mnie nazwać Tarquin.

Gail uśmiechnęła się mimo woli i odrzekła:

- No tak, rozumiem.

Nadal wpatrując się w nią, powiedział cicho:

- Masz piękny uśmiech.

Oblała się rumieńcem. Ujrzawszy to, Zane zachichotał i rzucił tonem kpiącej skruchy:

- O rety, teraz z kolei wprowadziłem cię w zmieszanie. Nie zdawałem sobie sprawy, że wciąż jeszcze istnieją kobiety, które komplement wprowadza w zakłopotanie. Większość z tych, które poznałem - nawet jeszcze siedemnastolatki - bez żenady narzuca się mężczyznom...

Gail skamieniała z przerażenia. O Boże, czyżby on wiedział...? - pomyślała. Tymczasem Zane mówił dalej:

- To ożywcze doświadczenie, spotkać dla odmiany dwudziestokilkuletnią kobietę, która najwyraźniej nie należy do tej kategorii.

A więc jej nie rozpoznał! To tylko poczucie winy i wstydu kazało jej doszukiwać się ukrytego znaczenia w jego zupełnie niewinnej uwadze.

Znużona i zdenerwowana, patrzyła niewidzącym wzrokiem przez okno, starając się przynajmniej udawać spokojną i odprężoną. Natomiast jej towarzysz zachowywał się całkowicie swobodnie i naturalnie.

W milczeniu zajechali przed nowoczesny blok mieszkalny na Rolchester Square.

- Zaraz wracam - rzuciła i szybko wyskoczyła z samochodu.

Przez ułamek sekundy sądziła, że jej się powiodło. Lecz niestety Zane wysiadł za nią.

- Może poczęstujesz mnie filiżanką kawy?

- Naturalnie - odparła głucho.

W tej sytuacji nie miała szansy zatelefonować do Paula. Oczywiście mogła wysłać mu esemes, ale jeśli Paul będzie zajęty, odbierze go dopiero w porze lunchu, a wtedy będzie już za późno.

Zdecydowała, że spróbuje dodzwonić się do niego z toalety na lotnisku. Jeżeli Paul pozwoli jej się wycofać, oznajmi Zane'owi, że się rozmyśliła, i wróci do domu taksówką.

Nieco pokrzepiona tą myślą weszła wraz z Lorensonem do niewielkiego, ale ładnego mieszkania na parterze, które dzieliła z Lynn. Poszedł za nią do kuchni i przyglądał się, jak nastawia wodę w czajniku i wsypuje kawę do filiżanki.

- A ty się nie napijesz? - zapytał.

Potrząsnęła głową.

- Zanim się spakuję, muszę jeszcze zostawić wiadomość mojej współlokatorce.

Jeżeli uda jej się przekonać Paula do rezygnacji z jego planu, po powrocie podrze kartkę. Jeśli nie - choć nawet nie chciała brać pod uwagę takiej możliwości - Lynn przynajmniej dowie się, co zaszło.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gail krótko opisała sytuację i dodała, że być może poleci do Stanów na tydzień lub dwa. Zostawiła kartkę na kuchennym blacie i skierowała się do sypialni.

- Nie zapomnij paszportu! - zawołał za nią Zane.

Zdjęła z szafy walizkę i zaczęła wkładać do niej ubrania - pierwsze z brzegu, gdyż miała nadzieję, że nie będą potrzebne. Potem wyjęła z szuflady paszport i wróciła do Zane'a.

- Szybko się uwinęłaś - stwierdził z uznaniem.

Wziął od niej walizkę, a także - zanim zdążyła zaprotestować - paszport, który wsadził do kieszeni.

- Zabrałaś kostium kąpielowy? - zapytał. - Widzę, że nie - stwierdził, ujrawszy jej zaskoczoną minę. - Nieważne, zajmiemy się tym później. Chodźmy.

W drodze na lotnisko milczał, pogrążony w myślach. Gail wbiła wzrok przed siebie i powtarzała w duchu jak mantrę: Proszę, niech Paul pozwoli mi się wycofać... Dopiero gdy wjechali na lotniskowy parking dla VIP-ów, uświadomiła sobie, że znowu zapomniała portfela.

Szofer otworzył dla niej drzwi i do samochodu podszedł oczekujący ich elegancko ubrany młody mężczyzna.

- Dzień dobry, panie Lorenson - powiedział. - Zajmę się bagażami.

Ruszyła za Zane'em do terminalu lotniska. Szybko załatwił formalności odprawy, ale nie zwrócił jej paszportu, tylko włożył go do aktówki razem z innymi dokumentami. Przyglądała się temu z zamierającym sercem. Pomyślała, że sprawy zaszły o wiele dalej, niż zamierzała. Być może będzie musiała uciec, tracąc paszport i walizkę.

Najpierw jednak musi skontaktować się z Paulem...

- Chciałabym wstąpić do toalety - oznajmiła.

Lorenson powstrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Jesteśmy trochę spóźnieni, a w moim samolocie jest łazienka.

- Och, ale...

- Zbliża się wyznaczony nam czas startu, więc musimy niezwłocznie wsiąść na pokład - przerwał jej stanowczym tonem.

Zanim się obejrzała, szli już po pasie do kołowania w kierunku smukłego wytwornego odrzutowca, lśniącego w promieniach porannego słońca. Gdy wsiedli do środka, powitał ich steward w średnim wieku o wesołym wyrazie twarzy.

- Jarvis, panna North pragnie się odświeżyć - rzekł do niego Lorenson. - Mógłbyś zaprowadzić ją do łazienki?

- Oczywiście, sir. Proszę za mną, panno North.

- Ja tymczasem zamienię parę słów z kapitanem Giardino i za chwilę wystartujemy - zwrócił się do niej Zane.

Przygryzła usta i podążyła za stewardem na tył samolotu. Zamknęła za sobą drzwi niewielkiej, lecz luksusowo wyposażonej łazienki, otworzyła torebkę i sięgnęła po telefon komórkowy. Jeśli się pośpieszy, zdąży jeszcze porozumieć się z Paulem i wsiąść z samolotu, zanim przywiozą bagaże.

Nie mogąc znaleźć komórki, gorączkowo wysypała zawartość torebki do umywalki - i przez moment nie wierzyła własnym oczom.

Telefonu nie było!

A przecież włożyła go rano do torebki, którą miała przy sobie przez cały czas - z wyjątkiem momentu, gdy poszła się spakować.

Czyżby Zane go wyjął?

Och, nie bądź idiotką, powiedziała do siebie zirytowana. Dlaczego miałyby to zrobić?

Chyba że przejrzał mnie na wylot! - pomyślała ogarnięta paniką.

Ale on przecież nie może o niczym wiedzieć, zreflektowała się. Gdyby podejrzewał moje konszachty z Paulem, w ogóle nie zaproponowałby mi posady

asystentki.

Trochę uspokojona tą rozsądną konstatacją, zastanowiła się nad bardziej nagłą kwestią. Jak powinna teraz postąpić?

Miała dwa wyjścia. Mogła zaprzepaścić cały plan, oznajmiając Zane'owi, że rezygnuje z pracy, albo polecieć z nim do Stanów i czekać na dalszy rozwój wypadków.

Jeżeli samowolnie wybierze pierwsze rozwiązanie, Paul zapewne nigdy jej tego nie wybaczy. Natomiast jeśli zdecyduje się na drugie, musi uzbroić się jakoś przeciwko nieodpartemu urokowi Zane'a Lorensona...

Dosłownie podskoczyła, usłyszawszy dyskretne pukanie do drzwi łazienki.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się cicho steward - ale pan Lorenson polecił mi zawiadomić panią, że lada moment zaczniemy kołować przed startem.

Zaszokowana Gail uświadomiła sobie, że już za późno. Nie miała żadnego wyboru.

- Proszę mu powiedzieć, że zaraz przyjdę - wydusiła ze ściśniętym gardłem.

Wrzuciła wszystkie rzeczy z powrotem do torebki i pospieszyła za stewardem, zbyt udręczona, by zwrócić uwagę na wytworny wystrój wnętrza samolotu. Za chwilę wzbiją się w powietrze, tymczasem Paul nawet nie wie, że dostała tę posadę, a co dopiero, że leci do Stanów. Pocieszała się myślą, że narzeczony niewątpliwie zadzwoni do Lynn i dowie się od niej, co zaszło.

W przedniej kabinie zastała Zane'a opierającego się niedbale o gródź. Był bez marynarki, przez co wyglądał mniej oficjalnie. Pomógł Gail zdjąć żakiet, a potem usadowił ją w fotelu przy oknie, zapiął jej pas i zajął miejsce obok.

Ogarnęła ją panika. Czowała się schwytana w pułapkę. Lecz było za późno na odwrót - odrzutowiec stał już na pasie startowym.

Jakby wyczuwając jej napięcie, Lorenson zapytał:

- Boisz się latania?

- Nie - zaprzeczyła.

W młodości istotnie obawiała się podróżować samolotami, ale gdy Rona wyśmiała ją bezlitośnie, przezwyciężyła ten lęk... lub przynajmniej nauczyła się go ukrywać.

- W razie czego z przyjemnością potrzymam cię za rękę - zaofiarował się.

- Nie ma potrzeby - odrzekła pospiesznie.

- Widzę, że przestraszyłoby cię to o wiele bardziej niż lot - zauważył z uśmiechem.

Zdała sobie sprawę, że Zane się z nią droczy. Zaciśnęła usta i wyjrzała przez okno. Po chwili samolot ruszył, nabierając prędkości, gładko oderwał się od ziemi i wzniósł się stromo w górę, przebijając warstwę białych obłoków.

Gdy wyrównali lot, Lorenson odpiął ich pasy i zaproponował, że pozna ją z kapitanem. Skinęła głową i poszli do kabiny pilota, gdzie dokonał prezentacji:

- Gail, to kapitan Giardino... Carlo, poznaj pannę North.

Uderzyło ją, że nie dodał, iż jest jego nową asystentką.

Kapitan Giardino był sympatycznym mężczyzną w średnim wieku, o czarnych, przyprószonych siwizną włosach i brązowych oczach. Pomimo włoskiego nazwiska mówił doskonale po angielsku z jedynie nieznacznym obcym akcentem. Zauważywszy, że Gail przygląda się z podziwem licznym wskaźnikom i instrumentom na pulpicie sterowniczym, rzekł do niej:

- Proszę mi wierzyć, to wszystko jest znacznie mniej skomplikowane, niż wygląda. W dzisiejszych czasach takie samoloty w gruncie rzeczy nie potrzebują pilota.

- Nie jestem pewien, czy powinieneś o tym wspominać, Carlo - wtrącił Zane.

- Gail chyba trochę się boi latania, choć nie chce się do tego przyznać.

Kapitan obdarzył ją współczującym uśmiechem.

- W takim razie przyrzekam, że pozostanę przy sterach - oświadczył szarmancko, a następnie wymienił z Lorensonem kilka uwag na temat technicznych

szczegółów lotu oraz warunków atmosferycznych.

- O której jadłaś śniadanie? - zapytał ją Zane, kiedy oboje wrócili do kabiny pasażerskiej.

- W ogóle nie jadłam - przyznała.

Rano spieszyła się i zdążyła wypić tylko filiżankę kawy.

- Nerwy przed rozmową kwalifikacyjną?

Przytaknęła. Lorenson zniknął na chwilę w przedziale kuchennym.

- Poprosiłem Jarvisa, żeby przyrządził lunch - oznajmił po powrocie. - A tymczasem napijmy się czegoś.

Zaprowadził ją do luksusowo urządzonego saloniku, posadził w jednym z wygodnych skórzanych foteli i podszedł do barku. Gail poprosiła o jakiś napój bezalkoholowy i przyglądała się, jak wkładał pokruszony lód do szklanki z grubego szkła, a potem wlał sok owocowy.

Nie przypominał w niczym Paula z jego nieco zniewieściałą urodą gwiazdora filmowego. Miał twarz przystojną, ale surową i męską, z prostym nosem i mocno zarysowaną szczęką. Ta fascynująca twarz przed laty od pierwszego wejrzenia wzbudziła w niej przemożne pożądanie...

Gdy podawał jej szklankę, zerknęła na jego wąskie arystokratyczne dłonie. Niegdyś doświadczyła jednak ich stalowej siły. Przypomniła sobie, jak ją trzymał, jak...

Zadrżała i odepchnęła od siebie to wspomnienie. Wzięła od Zane'a wysoką oszronioną szklankę. Ich palce na moment się zetknęły i przeniknął ją zmysłowy prąd, tak że omal nie wylała soku.

- Widzę, że wciąż jesteś zdenerwowana.

- Wcale nie - zaprzeczyła schrypniętym głosem. Wzięła się w garść, wypila łyk zimnego orzeźwiającego napoju i z aprobatą skinęła głową. - Bardzo smaczny, dziękuję.

Zane uśmiechnął się pobłaźliwie z jej pensjonarskich manier i usiadł

naprzeciwko ze swoim drinkiem. Zapadło milczenie. Gail w popłochu bezskutecznie usiłowała wymyślić jakiś temat rozmowy.

Na szczęście z kłopotu wybawiło ją pojawienie się stewarda, który wtoczył wózek z potrawami i sprawnie przełożył je na niewielki stolik przy jednym z okien.

- Czy to wszystko, sir? - zapytał.

- Tak, dziękuję, Jarvis. Obsłużymy się sami.

Kiedy mężczyzna wyszedł, Lorensen wstał i wysunął krzesło dla Gail.

- Wolisz owoce morza czy kanapki?

Usiadła i przełknęła nerwowo.

- Poproszę owoce morza.

Napełnił dwa talerze i postawił jeden przed nią.

- Jedz, pewnie umierasz z głodu.

Salatki wyglądały smakowicie, ale nie miała apetytu, gdyż lęk ciążył jej w żołądku ołowianą kulą. Z ociąganiem ujęła sztućce. Tymczasem Zane nalał im obojgu białe wytrawne wino Orvieto i wznosił toast:

- Za nasze przyszłe harmonijne relacje.

Gail wypła łyk, zastanawiając się, dlaczego nie użył raczej słowa „współpraca”. Lecz natychmiast zapomniała o tym, gdy zagadnął ją lekkim tonem:

- Pora, byśmy się lepiej poznali, więc może opowiedz mi o sobie. Na przykład, jaką muzykę lubisz?

Milczała przez chwilę, usiłując zebrać myśli.

- Przede wszystkim klasyczną, chociaż słucham też standardów i jazzu.

- A opery?

- Owszem, uwielbiam je.

- Masz ulubionego kompozytora?

- Tak, Pucciniego.

- A więc jesteś romantyczką - stwierdził.

Wkrótce odkryli, że ich opinie i gusty bardzo często się pokrywają, a różnią

jedynie w mniej istotnych szczegółach. Zane okazał się inteligentnym i interesującym rozmówcą, obdarzonym niebanalnym poczuciem humoru.

Rozmowa toczyła się gładko i miło, więc Gail poczuła się nieco swobodniej.

Przenieśli się z kawą na fotele. Nagle rozległo się pukanie do drzwi, wszedł steward i oznajmił:

- Kapitan Giardino chciałby z panem coś omówić.

- Dziękuję, Jarvis. Możesz już sprzątnąć ze stołu - powiedział Zane. Dopił kawę, wstał i zwrócił się uprzejmie do Gail: - Jeśli pozwolisz, zostawię cię na chwilę i pójdę zobaczyć, o co chodzi Carlowi.

- Naturalnie.

- Mam tu bogaty zbiór kompaktów, a jeśli wolisz poczytać, znajdziesz mnóstwo książek.

- Dobrze - odrzekła.

Gdy opuścił salonik, przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie przed laty. Mieszkała wówczas w nowojorskim apartamencie jej ojczyma na Siódmej Alei. Pewnego wieczoru po Ronę przyszedł jej najnowszy chłopak. Nie przepadała za amantami przyrodniej siostry, toteż postanowiła zaczekać w swoim pokoju, aż oboje wyjdą. Jednak nie oparła się ciekawości i zerknęła przez uchylone drzwi.

Siedział na sofie, tyłem do niej, lecz po chwili zwrócił głowę w bok i ujrzała jego wyrazisty profil. Jego uroda natychmiast ją oczarowała. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, dopóki nie zjawiała się Rona w eleganckiej szkarłatnej sukni i białej gronostajowej etoli. Dziewczyna była równie olśniewająco piękna jak klejnoty, którymi obsypywał ją dumny ojciec.

Przystojny młodzian zerwał się na nogi. Był wysoki, barczysty i miał na sobie nienaganny strój wieczorowy.

Ujął dłonie Rony i powiedział głębokim zniewalającym głosem:

- Wyglądasz cudownie.

Przywykła do komplementów Rona wydawała się lekko znudzona, a kiedy

przyciągnął ją do siebie i pocałował, odepchnęła go.

- Nie teraz, kochanie. Rozmażesz mi makijaż, a poza tym jesteśmy już spóźnieni.

Otworzył drzwi wejściowe i Gail po raz pierwszy mogła przyjrzeć się jego urodziwej twarzy o męskich rysach. Kiedy oboje wychodzili, spoglądała za nim z tęsknym westchnieniem. Większość chłopaków Rony - zepsutych, rozpieszczonych synów rodziców należących do śmietanki towarzyskiej - sprawiała wrażenie znudzonych i apatycznych. Jednak ten był inny. Miał nie więcej niż dwadzieścia cztery lata, ale Gail wyczuwała w nim dojrzałość, siłę i żywotność, które przyciągały ją niczym magnes.

Ustaliła, że nazywa się Zane Lorensen. Przez następnych kilka tygodni wyczekiwała jego wizyt, a ilekroć się zjawiał, obserwowała go ukradkiem.

Niebawem Rona odkryła jej fascynację i z właściwym sobie okrucieństwem zaczęła dręczyć ją jeszcze bardziej niż przez minionych pięć lat.

- A więc napaliłaś się na niego? - drwiła.

- Po prostu uważam, że jest miły - broniła się Gail.

- Więc może spróbujesz go zdobyć? - rzuciła szyderczo, po czym oznajmiła: - Ja wkrótce z nim zerwę.

- Dlaczego?

- Zane to wspaniały kochanek, lecz niestety nie jest bogaty - westchnęła. - Było nam ze sobą świetnie, ale ja szukam naprawdę nadzianego faceta. Kiedy już go rzucę, powiem mu, że na niego lecisz.

- Nie, Rono, proszę... - błagała przerażona Gail.

Jej przyrodnia siostra wybuchnęła śmiechem.

- Nie martw się, żartowałam. Nie wiedziałabyś nawet, co zrobić z takim stuprocentowym mężczyzną, a co ważniejsze, on nie gustuje w nieśmiały dziewczicach. Kiedy będzie chciał się pocieszyć po rozstaniu ze mną, poszuka raczej jakiejś efektownej blondynki o figurze modelki i nawet nie spojrzy na taką

tyczkowatą, płaską jak deska pryszczatą uczennicę.

Gail przejęła się kpinami Rony i postanowiła użyć pieniędzy, które dostała na siedemnaste urodziny, by zmienić swój nieefektywny wygląd.

Zacząła stosować maseczki kosmetyczne, aby oczyścić cerę, ufarbowała swoje proste ciemne włosy na jasny blond i zakręciła je w loki, kupiła środki do makijażu oraz zestaw ładnych majteczek i wywatowanych biustonoszy.

Lecz to wywołało tylko jeszcze okrutniejsze kpiny przyrodniej siostry. Pewnego wieczoru Rona niemal siłą wywlokła ją do salonu i oznajmiła siedzącemu tam Zane'owi:

- To moja siostrzyczka Abigail. Jest twoją sekretną wielbicielką. Wyobraża sobie, że się w tobie zakochała. Zmieniła dla ciebie uczesanie, stosuje makijaż i kupiła nowy wywatowany stanik...

Czerwona jak burak Gail bezskutecznie usiłowała się wyrwać, a Rona mówiła dalej:

- Z radością by ci się oddała, ale jest zbyt tchórzliwa. Podejrzewam zresztą, że prędko byś się nią znudził...

- Nie bądź złośliwa i puść ją - rzucił ostro Zane.

Rona usłuchała niechętnie. Gail uciekła z powrotem do swojego pokoju i rozplakała się gorzkimi łzami ze wstydu i upokorzenia. Pocieszała się jedynie tym, że Zane Lorensen się za nią wstawił.

Jej matka i ojczym Martin dowiedzieli się o tym przykrym zajściu i pokłócili się jeszcze zacieklej niż zwykle. Elizabeth zagroziła, że opuści męża, jeśli nie zabroni Ronie dokuczać Gail.

Widocznie groźba poskutkowała, gdyż kilka następnych tygodni minęło bez żadnych incydentów. Ojczym niemal co wieczór „wyskakiwał na drinka” do klubu, a matka udzielała się społecznie w schronisku dla bezdomnych przy miejscowym kościele. Gail w dni wizyt Zane'a również starała się wychodzić z domu. Trafiała między innymi do amatorskiego kółka teatralnego w Greenwich Village, przy-

gotowującego kolejną premierę. Dziewczyna była zbyt nieśmiała, aby przyjąć którąś z ról, ale zaofiarowała się, że chętnie pomoże za kulisami.

Pewnego dnia, krótko przed ostatecznym rozstaniem, między jej matką i ojczymem znowu wybuchła okropna kłótnia. Poszło o to, że Martin, który okazał się domorosłym tyranem, zabronił żonie angażować się w pracę w schronisku, a ona nie zamierzała usłuchać.

Zdenerwowana Gail nie mogła się już doczekać wyjścia na próbę. Nagle do jej sypialni wtargnęła Rona w wytwornym, niebieskim jedwabnym kostiumie i zażądała od niej obcesowo, by po drodze na zajęcia kółka teatralnego zaniósła list pod wskazany adres.

Gail zaschło w ustach.

- Ale czy t-tam nie mieszka...? - wyjąkała.

- Zane? Tak. Obiecałam, że wpadnę do niego dziś wieczorem, ale zmieniłam plany. Nie bój się, nie musisz się z nim widzieć - dodała zniecierpliwiona. - Wsuń tylko kopertę pod drzwi.

Lecz Gail nadal nie była tym zachwycona.

- Dlaczego nie możesz po prostu do niego zadzwonić?

- Kilka minut temu, kiedy się pakowałam, znalazłam w sypialni jego kartę kredytową. Nie chcę, żeby tu po nią przyszedł, więc odsyłam mu ją wraz z notką, że jestem chora.

- Nie wyglądasz na chorą. Dlaczego go okłamujesz?

Rona westchnęła.

- Ponieważ zamierzam spędzić weekend z Johnnym Chatozem na jego jachcie. Gdyby Zane dowiedział się, że go zdradzam, pewnie by się wściekł. Być może kiedyś on też dorobi się majątku, ale ja nie mogę czekać. Po kilku nietrafionych inwestycjach tata jest na skraju bankructwa i dlatego zaczął pić - oznajmiła, przyglądając się swym starannie pomalowanym paznokciom. - Zanim ta wiadomość się rozniesie, muszę zdobyć bogatego męża. Johnny jest idealnym

kandydatem. Niedawno rozwiódł się ze swoją czwartą żoną i podobno szuka następnej.

- Ale przecież on jest odrażający i dwa razy starszy od ciebie - zaproponowała zszokowana Gail.

- Owszem, ten stary rozpustnik nie jest szczególnie przystojny, ale posiada ponoć jedną z największych fortun w Nowym Jorku. Nawet jeśli moje małżeństwo nie potrwa długo, po rozwodzie będę finansowo ustawiona na resztę życia. Tak więc, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem i w ten weekend Johnny chwyci przynętę, zerwę z Zane'em.

- Nie pojmuję, jak możesz być tak... - zaczęła z oburzeniem.

- Oszczędź mi tego kazania - przerwała jej pogardliwie Rona. - I nie zapomnij dostarczyć ten list. - Zerknęła na zegarek. - Muszę już lecieć. Johnny czeka na mnie w swojej limuzynie - oznajmiła z satysfakcją i wybiegła z pokoju.

Gail została z kopertą w dłoni. Zacisnęła usta. Nie podobało jej się, że Rona oszukuje Zane'a, lecz przede wszystkim nie chciała się nawet zbliżyć do jego mieszkania.

Jednak nie miała wyboru. Jeżeli nie zanieśnie listu, Zane niewątpliwie przyjdzie tutaj, aby się dowiedzieć, co się stało z Roną.

A to postawi jej przyrodnią siostrę w niezręcznej sytuacji.

Cóż, Rona będzie sama sobie winna, podszeptała Gail przewrotny głos. Nie dość, że potraktowała podle swojego chłopaka, to jeszcze wysługuje się tobą.

Czemu więc nie sprawić, by wpadła w tarapaty?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie, zreflektowała się Gail, nie mogę tego zrobić, mimo iż Rona od początku traktuje mnie wstrętnie.

Zdecydowała, że dostarczy Zane'owi list. W ten sposób przynajmniej chwilowo oszczędzi mu goryczy rozczarowania.

Zjechała windą na dół. W holu z zadowoleniem ujrzała znajomego ochroniarza, Patricka O'Briena, którego nie widziała od kilku miesięcy.

Wysoki zwałisty mężczyzna w granatowym uniformie również rozpromienił się na jej widok.

- No, no, ledwie panienkę poznałem z tą fryzurą i kolorem włosów.

- Miałam ochotę na odmianę. Cieszę się, że wróciłeś. Słyszałam, że byłeś ciężko ranny w wypadku drogowym.

- Owszem, panno Abbey, ale uciekłem śmierci spod kosy i wróciłem do pracy. Podobno kilka dni temu w budynku przyłapano jakiegoś intruza.

Gail westchnęła zaskoczona.

- Intruza? W jaki sposób dostał się do środka bez klucza?

- Wszedł jak gdyby nigdy nic razem z jednym z lokatorów, twierdząc, że składa tu komuś wizytę. A nie dalej jak wczoraj pani Williams zgłosiła próbę włamania w biały dzień. Proszę więc ostrzec członków rodziny, żeby mieli się na baczności.

- Dziś wieczorem wszyscy wyszli, ale powiem im, kiedy wrócą. Jednak myślę, że możemy czuć się bezpieczni, gdy ty jesteś na służbie.

Patrick się roześmiał.

- W razie czego wezwę na pomoc policję. - Zerknął na zegarek. - Muszę ruszać na obchód. Jeżeli zauważy panienka, że kręci się tu ktoś podejrzany, proszę natychmiast mnie zawiadomić.

Kiedy się oddalił, wyszła z budynku. Był ciepły letni wieczór. Na ulicach,

pełnych pojazdów i przechodniów, panował nastrój radosnego ożywienia, tak charakterystyczny dla Nowego Jorku. W zwykłych okolicznościach cieszyłaby się spacerem, lecz teraz dręczyła ją obawa...

To przecież nic wielkiego, strofowała się w duchu. Wsunę tylko kopertę pod drzwi. On nawet nie będzie wiedział, że tam byłam.

Dotarła do starego domu na Denver Street i z drżeniem weszła do środka. Na drugim piętrze odnalazła mieszkanie Lorensona, wstrzymała oddech i kucnęła pod drzwiami.

Okazały się jednak dobrze dopasowane, toteż wsunięcie koperty sprawiło jej trochę kłopotu. W końcu jednak dokonała tego i odetchnęła z ulgą. W tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Zane z kopertą w dłoni.

Zaskoczona Gail wstała i popatrzyła na niego osłupiałym wzrokiem. Rozpoznał ją i uśmiechnął się zaintrygowany.

- No, no, kogo my tu mamy. Wejdz.

- Ja... naprawdę... nie mam czasu... - wyjąkała.

Nie zważając na jej protesty, ujął ją za ramię.

- Z pewnością możesz poświęcić mi parę minut i wyjaśnić, o co tu chodzi - rzekł stanowczym tonem.

- W kopercie jest list od Rony. Z niego wszystkiego się dowiesz...

- Wolę usłyszeć to od ciebie.

Zanim się obejrzała, wciągnął ją do środka, zaprowadził do salonu i posadził na sofie. Ledwie dostrzegła gustowny wystrój wnętrza i stół zastawiony do romantycznej kolacji dla dwojga, gdyż nie odrywała wzroku od Zane'a.

Miał na sobie nienagannie uszyte spodnie i ciemną koszulę rozpiętą pod szyją. Kosmyk czarnych włosów spadał mu na czoło, a spojrzenie błyszczących zielonych oczu o długich rzęsach przewiercało ją na wylot.

- Więc co się dzieje? - zapytał.

Jego bliskość sprawiała, że serce jej waliło, a w głowie panował zamęt. Nie

potrafiła wydusić ani słowa. Zane usiadł naprzeciwko.

- Nie musisz się mnie bać, nie jestem wielkim złym wilkiem. Może zacznij od tego, dlaczego przyszedłaś tu zamiast Rony.

Gail wreszcie odzyskała głos, choć nieco drżący.

- Chodzę tędy na zajęcia kółka teatralnego i Rona poprosiła mnie...

- Raczej ci poleciła, o ile ją znam. Ale mów dalej.

- ...żebym wsunęła list pod twoje drzwi. Ona nie może dzisiaj przyjść i...

- Więc czemu do mnie nie zadzwoniła?

- Chciała ci odesłać twoją kartę kredytową - wyjaśniła Gail i zaczerwieniła się na wspomnienie tego, co Rona naprawdę powiedziała.

W oczach Zane'a błysnęło rozbawienie, jakby domyślił się powodu jej zmieszania.

- Rozumiem. A dlaczego nie mogła przyjść?

- Ponieważ... - Kłamstwo utkwiło jej w gardle. Przełknęła nerwowo. - Ponieważ zachorowała.

- Wczoraj wieczorem była zdrowa - rzekł, wpatrując się przenikliwie w Gail.

- Dlaczego po prostu nie przeczytasz listu? - rzuciła nerwowo, przekonana, że przejrzał jej oszustwo.

Otworzył kopertę, odłożył na bok kartę kredytową, rozwinął arkusik i szybko przebiegł wzrokiem notkę.

Gail wstała, zamierzając się wymknąć. Lecz zdążyła zrobić zaledwie dwa kroki, gdy podniósł głowę, cisnął kartkę na okrągły stół i powiedział:

- To kupa żalonych wykretów, nie uważasz?

Miał obojętną minę, jednak wyczuła w nim skrywany gniew.

- Nie mam pojęcia, co ci napisała.

- Że złapała jakąś infekcję, leży w łóżku i odezwie się do mnie, gdy poczuje się lepiej. Przypuszczam, że to tylko wymówka. Powiesz mi, o co tu naprawdę chodzi?

Gail nie odpowiedziała i na drżących nogach ruszyła do drzwi.

- Wróć i usiądź - rzekł spokojnym głosem, który jednak zabrzmiał jak trzask bicia.

Kiedy nie usłuchała, poderwał się z fotela i zagroził jej drogę.

Była przestraszona, ale spojrzała mu prosto w oczy i odparła:

- Nie mogę, spóźnię się na próbę.

- Trudno. Zostaniesz albo zatrzymam cię siłą.

Obawiała się, że byłby do tego zdolny, więc zawróciła niechętnie i usiadła na sofie, ale rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Więc jednak masz trochę odwagi - stwierdził kpiąco. - A już myślałem, że jesteś tak tchórzliwa, za jaką uważa cię Rona. A teraz powiedz mi, czy ona naprawdę zachorowała?

- Nie zamierzam odpowiadać na żadne pytania. Muszę już wyjść, inaczej się spóźnię...

- Wyjdiesz, kiedy mi powiesz, co ona knuje.

- Nie mam pojęcia - wyjąkała Gail łamiącym się głosem, a w oczach stanęły jej łzy.

- Nie potrafisz przekonująco kłamać - rzekł z drapieżnym uśmiechem. - Więc lepiej wyjaw mi prawdę.

Przyparta do muru postanowiła przejść do ofensywy. Wstała i oświadczyła najspokojniej, jak potrafiła:

- Niczego więcej się ode mnie nie dowiesz. Wychodzę, a jeśli spróbujesz mnie zatrzymać, podniosę wrzask.

Doszła do drzwi i triumfalnie nacisnęła klamkę, ale w tym momencie Zane chwycił ją z tyłu i obrócił do siebie. Nabrała w płuca powietrza, lecz nim zdążyła spełnić groźbę i krzyknąć, przyciągnął ją brutalnie i zamknął jej usta władcym pocałunkiem.

Zesztywniała, jednak po chwili ogarnęła ją rozkoszna słabość. Zane wyczuł

to, objął ją, zaprowadził z powrotem na sofę i usiadł obok, ani na chwilę nie przestając jej całować.

W końcu oderwał się od niej. Oszołomiona, otworzyła oczy i ujrzała, że wpatruje się w nią z dziwnym wyrazem twarzy. Odezwał się schrypniętym głosem:

- Może wyglądasz jak niewinna dziewczynka, ale trzymałem w ramionach kobietę, która odpowiedziała na moje pocałunki...

Chciała temu zaprzeczyć, lecz nie potrafiła. Próbowała mu się oprzeć, ale wiedziała, że kompletnie straciła dla niego głowę.

- Ile masz lat? - zapytał.

- Siedemnaście - szepnęła, żałując, że nie więcej.

- I zapewne jesteś jeszcze dziewicą?

Wiele jej szkolnych koleżanek chętnie straciłoby dziewictwo z pierwszym lepszym chłopakiem, jednak Gail wpojono surowe zasady i szacunek dla samej siebie. Poza tym niezdarne erotyczne zapędy jej rówieśników o spoconych dłoniach budziły w niej odrazę. Ten chłód i powściągliwość zyskały jej przydomek Panna Niedotykańska.

Jednak teraz uznała jego uwagę za pogardliwą, więc odparła drwiąco:

- W moim wieku? Chyba żartujesz!

Wzruszył ramionami.

- Powinienem być się tego spodziewać, pomimo otaczającej cię aury niewinności. Taka przyszła piękność z pewnością nie może opędzić się od chłopców.

- Nie żartuj ze mnie - rzekła sztywno.

- Wcale nie żartuję - oświadczył z powagą. - W przeciwieństwie do Rony, najwyraźniej późno dojrzewasz. Obecnie przypominasz zwinięty pączek róży, ale za rok...

Oblała się rumieńcem, zmieszana, a jednocześnie upojona. Nie patrząc na niego, wygładziła spódniczkę.

Zane przyjrzał jej się bacznie i powiedział:

- Teraz już wiesz, co się stanie, jeśli znowu zagroźysz, że zaczniesz krzyczeć.

Lepiej zatem odpowiedz na moje pytanie. Co takiego ukrywa przede mną Rona?

- Zamierza spędzić weekend na jachcie - rzuciła szybko Gail.

- Więc dlaczego po prostu mi o tym nie powiedziała? - rzekł ze zdziwieniem, a potem jego zielone oczy się zwęziły. - Na czym jachcie?

- Johnny'ego Chatora - odparła z ociąganiem.

- Do diabła! - zaklął porywczo. - On jest dwa razy starszy od niej i ma reputację perwersyjnego rozpustnika. O której godzinie Rona chce wyjść z domu? - zapytał, wstając gwałtownie.

- Już wyjechała - oznajmiła, a widząc, że jest szczerze zaniepokojony, dodała:

- Ale z pewnością potrafi się o siebie zatroszczyć...

Zane niecierpliwie machnął ręką.

- Rona wprawdzie robi wrażenie dojrzałej, lecz pod pewnymi względami nigdy nie dorosła i pozostała niewinna. - Urwał i popatrzył na Gail. - Sądząc z twojej miny, masz odmienne zdanie?

- Owszem - przyznała.

- Może ci się wydawać światowa i pewna siebie, lecz w głębi serca pozostała małą dziewczynką. - Usiadł i przeczesał dłonią włosy. - Nie mogę znieść myśli, że będzie na łasce tego lubieżnego wieprza. Nie ma pojęcia, na co się naraża.

- Przeciwnie, myślę, że świetnie zdaje sobie z tego sprawę - zaproponowała Gail.

Zane poderwał głowę.

- Więc dlaczego, u licha, zgodziła się z nim popłynąć?

- Ponieważ liczy, że złowi bogatego męża.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Czyż nie wie, że Chator porzuca żony częściej niż większość mężczyzn zmienia kochanki?

- Owszem, wie. Sama mi to powiedziała.

- Powtórz mi dokładnie jej słowa - polecił z wściekłym błyskiem w oczach.

Przestraszona Gail wzięła głęboki oddech i zrelacjonowała mu szczegółowo rozmowę z Roną.

Słuchał w milczeniu, wpijając się w nią wzrokiem. Kiedy skończyła, zaśmiał się gorzko i rzekł:

- I pomyśleć, że snułem plany naszej wspólnej przyszłości, podczas gdy ona przez cały czas tylko się mną bawiła, jednocześnie rozglądając się za kimś bogatszym.

W jego głosie brzmiał gniew, lecz również rozczarowanie i ból utraty. Gail współczuła mu, gdyż po raz pierwszy pojęła, że uczucie Zane'a dla Rony wykraczało daleko poza zwykły pociąg seksualny.

- Naprawdę bardzo mi przykro - wyszeptała.

Zebrała się na odwagę i wspięła na palce, by go pocałować, ale odsunął nieco głowę, tak że tylko musnęła wargami kącik jego ust. Zakłopotana, cofnęła się szybko, potknęła, straciła równowagę i upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał.

Bliskość jego muskularnego ciała oszołomiła ją i zaparła jej dech w piersi. Nieświadoma niczego oprócz miłości przepelniającej jej serce, przytuliła się do Zane'a. Pocałował ją, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję i oddała pocałunek z namiętnością, która wznieciła w nim żar zmysłów.

W końcu odsunął się od niej.

- Lepiej już idź - rzucił szorstko, a kiedy nie usłuchała, dodał: - Zrozum, jestem tylko człowiekiem, więc jeśli nie zamierzasz skończyć w moim łóżku, zrób, jak mówię.

Spróbował ją odepchnąć, lecz przywarła do niego mocniej i wyszeptała:

- Chcę zostać.

- Nie bądź niemądra. Jutro będziesz tego żałować.

- Nie będę. Kocham cię - wyznała, lgnąc do niego.

Wtedy prysło jego stalowe opanowanie. Nie zważając na młodość i niedoświadczenie dziewczyny, rozebrał ją, a potem sam szybko zrzucił ubranie. Położył ją na dywanie i zaczął pieścić, a ona drżąc błagała, żeby kochał się z nią teraz, natychmiast...

Zane pierwszy raz w życiu doświadczał namiętności, której płomienie podsycił raczej gniew niż pożądanie. Toteż bez zbytnich skrupułów wziął to, co Gail mu ofiarowywała...

Dziewczynę oszołomiły jego pocałunki i pieszczoty. Dzięki niemu dostąpiła zmysłowego raju i doznała najwyższej ekstazy. Ofiarował jej niewyobrażalną rozkosz. Jednak, gdy potem leżała drżąca, ogarnęły ją smutek i żal. Przeżyła z Zane'em cudowne chwile, lecz wiedziała, że w istocie nic dla niego nie znaczy.

Ale czego innego mogła się spodziewać? Rzuciła mu się w ramiona, a on, wściekły i rozgoryczony z powodu utraty ukochanej kobiety, po prostu wykorzystał okazję do rozładowania napięcia i destrukcyjnych emocji. Nawet nie wziął jej w łóżku, opuszczonym przez Ronę, tylko na podłodze...

Przepełniały ją wstyd i poczucie upokorzenia. Wolałaby umrzeć, niż spojrzeć mu w twarz.

Wstał, lecz Gail nadal leżała bez ruchu, z zaciśniętymi powiekami. Popatrzył na jej szczupłe ciało i drobne piersi. W jego ramionach była kobietą, ale teraz wyglądała dziecinnie i bezradnie. Przypomniawszy sobie, jak jęknęła cicho z bólu, kiedy w nią wszedł, i zawstydził się swej bezwzględności i okrucieństwa. Lecz gdy wtedy chciał się wycofać, zarzuciła mu ręce na szyję i wyszeptała: „Wszystko w porządku”.

Obecnie jednak, widząc łzy spływające jej po twarzy, wiedział, że to nieprawda, i przeklinał swoją lekkomyślność. Zły na dziewczynę za to, że wprowadziła go w błąd i straciła z nim dziewictwo, a także wściekły na siebie, że je jej odebrał, zaczął się ubierać. Kiedy zapinał koszulę, Gail wstała niezdarnie, udreńczona i drżąca. Pochwyciwszy jego spojrzenie, zakryła piersi chudymi

ramionami.

Zane'a nieoczekiwanie wzruszył ten wstydlwy gest - i to go jeszcze bardziej rozzłościło. Zebrał z podłogi jej rzeczy i cisnął na sofę.

- Ubierz się i wyjdź - burknął, po czym dorzucił zjadliwie: - Powinienem ci chyba podziękować za to, że próbowałaś mnie pocieszyć.

- Przepraszam - szepnęła z poczuciem winy.

- Za co mnie przepraszasz? - rzekł ze świadomym okrucieństwem. -

Przypuszczam, że dostałaś to, czego pragnęłaś. Jednak jeśli masz nadzieję zająć miejsce Rony, to muszę cię rozczarować. Nie gustuję w żadnych przygód niedoświadczonych pensjonarkach.

Znękana i zawstydzona Gail chwyciła torebkę i zalana łzami wybiegła z mieszkania. Nie potrafiła pójść jak gdyby nigdy nic na próbę kółka teatralnego, więc błądziła bez celu po ulicach, dopóki trochę nie opanowała żalu i wzburzenia.

Zachmurzyło się i zaczął padać ciepły letni deszcz, a w powietrzu zapachniało ozonem. Gail zorientowała się, że nieświadomie dotarła przed swój blok, jakby kierowana przez automatycznego pilota. Wyjęła klucz, weszła do holu... i zamarła na widok trzech idących ku niej mężczyzn - rozgniewanego Zane'a, mającego po bokach Patricka i barczystego policjanta.

- Właśnie pani szukamy, panno Abbey! - zawołał ochroniarz. - Ten człowiek twierdzi, że jest przyjacielem pani siostry. Przyłapano go, jak szwendał się przed waszym mieszkaniem.

A więc przyszedł sprawdzić, czy Rona rzeczywiście wyjechała - pomyślała Gail.

- Już wyjaśniłem, że często tu bywam i inni ochroniarze dobrze mnie znają - rzucił zniecierpliwiony Zane. - Na litość boską, powiedz im, Gail!

- Naprawdę może pani to potwierdzić? - spytał zaskoczony Patrick.

Dziewczyna, wciąż jeszcze dotknięta do żywego niedawnymi brutalnymi słowami Zane'a i pałająca żądzą zemsty, potrząsnęła głową.

- Niestety, nie.

Odwróciła się szybko i ruszyła do windy, lecz zdążyła jeszcze ujrzeć lodowaty błysk gniewu w jego zielonych oczach.

Roztrzęsiona, zamknęła się u siebie w pokoju i zaczęła krążyć po nim nerwowo, już żałując swego złośliwego postępu. Nagle usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi. Wyszła na korytarz i ujrzała matkę z posiniaczoną twarzą.

- Co ci się stało? - zawołała. - Upadłaś?!

Oczy Elizabeth napełniły się łzami.

- Martin zjawił się pijany w schronisku dla bezdomnych i urządził mi potworną awanturę, a kiedy nie chciałam z nim wyjść, wpadł w szal. - Łzy popłynęły jej po policzkach. - Mam tego dość i postanowiłam od niego odejść. Wracamy do Anglii. Harriet wie o moich małżeńskich kłopotach i w ostatnim liście napisała, że jeżeli zdecydujemy się wrócić do kraju, możemy zatrzymać się u niej, jak długo zechcemy.

Gail nie widziała ciotki od kilku lat, ale bardzo ją lubiła i mogła być pewna serdecznego przyjęcia.

- Znajdę jakąś pracę - ciągnęła Elizabeth - a ty pójdiesz do college'u i dokończysz naukę. Jakoś sobie poradzimy.

- Jesteś pewna, że to najlepsze wyjście?

- Całkowicie - odparła matka, po czym spytała z lekkim niepokojem: - Chyba nie chcesz zostać w Stanach, co?

- Nie chcę. Uwielbiam Nowy Jork, ale w gruncie rzeczy nigdy nie czułam się szczęśliwa, mieszkając z Martinem i Roną.

- Wiem. To małżeństwo było żalosną pomyłką, za którą obie zapłaciłyśmy wysoką cenę. Martin wydawał mi się miłym, uroczym człowiekiem i dopiero ponieważ odkryłam jego prawdziwy charakter.

- Kiedy wyjeżdżamy?

Elizabeth energicznie otarła łzy.

- Jak najszybciej. Właściwie powinniśmy spakować się i opuścić dom, zanim Martin wróci.

Po incydencie z Zane'em Gail o niczym innym nie marzyła.

- Masz rację - przytaknęła skwapliwie.

Niewiele ponad godzinę później jechały już taksówką przez Queens na lotnisko Kennedy'ego...

Nagle drgnęła, gdy głos Lorensona przywrócił ją do rzeczywistości.

- Przepraszam... nie dosłyszałam.

- Pogрузyłaś się we wspomnieniach? - zapytał.

Miał denerwujący dar czytania w jej myślach.

- Nie - rzuciła pospiesznie.

- Więc może zastanawiałaś się nad przyszłością?

- Rozmyślałam ogólnie o podróżowaniu.

- Mówiłaś, że zwiedzałaś Europę.

- Byłam tylko parę razy na wakacjach we Francji, Szwajcarii i Austrii - rzuciła lekceważąco.

- Sama?

- Nie.

- A z kim?

Zacisnęła usta.

- Nie pojmuję celu tego pytania - rzuciła chłodno.

Mierząc ją przenikliwym wzrokiem, wyjaśnił:

- Chcę dobrze poznać charakter mojej osobistej asystentki, pobudki jej działania, stosunek do płci przeciwnej...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stłumiła niemiły dreszcz. Poczwała się jak przyszpilony okaz motyla.

- Skąd będziesz wiedział, że powiedziałam ci prawdę?

- Potrafię poznać po twojej twarzy, kiedy kłamiesz.

- Więc byłam z przyjacielem - rzekła śmiało.

Zane uśmiechnął się drapieźnie.

- Chyba ci nie wierzę.

- Nie obchodzi mnie to - rzuciła gniewnie.

- Brawo, lubię odważne kobiety! - zawołał, po czym nieoczekiwanie zmienił

temat: - Znasz jakieś języki obce?

- W szkole uczyłam się francuskiego i krótko niemieckiego.

- Więc nie mówisz po włosku?

Potrząsnęła głową.

- A byłaś już kiedyś we Włoszech?

Trochę zaskoczona sposobem, w jaki sformułował to pytanie, odpowiedziała:

- Nie. Zawsze chciałam zwiedzić Italię, ale Jo wołała chłodniejsze kraje.

- Istotnie, w lecie jest tam bardzo gorąco - przyznał.

- Przypuszczam, że na Manhattanie też bywa upalnie - powiedziała ostrożnie.

- Tak, upalnie i duszno. Niemniej to jedno z moich ulubionych miejsc.

- O której godzinie wylądujemy w Nowym Jorku?

Zane ze zdziwieniem uniósł brew.

- Dlaczego uważasz, że tam lecimy?

- Sądziłam... że masz w tym mieście biura - wyjąkała skonsternowana.

- Owszem, lecz teraz udajemy się gdzie indziej.

- Dokąd? - spytała, czując ukłucie niepokoju.

- Do Włoch, a ściślej mówiąc, do Toskanii - wyjaśnił i wyczuwając jej obawę,

zapytał: - Czy masz coś przeciwko temu?

Gail przygryzła usta.

- To dość dziwne miejsce jak na podróż służbową.

- Nie jesteśmy w zwykłej podróży służbowej.

- Wobec tego po co potrzebna ci asystentka? - zapytała Gail już poważnie zaniepokojona.

- Powiedziałem tylko, że to nie jest zwykła podróż służbowa. Pragnę zakończyć pewną ciągnącą się od dawna sprawę, która wymaga twojej obecności.

Usłyszała w jego głosie dziwną nutę... jakby groźby. Zadrżała. Nie bądź idiotką - powiedziała sobie. Znowu dajesz się ponosić rozigranej wyobraźni.

- Pomyślałem, że przed rozpoczęciem pracy powinniśmy się lepiej poznać. Postanowiłem więc połączyć obowiązek z przyjemnością, a Toskania doskonale się do tego nadaje.

- Ach, tak... - rzekła głucho.

- Wiem już, że podzielasz moje upodobanie do pejzaży Abruzziego, ale czy poza tym wiesz coś o tym regionie?

- Niestety, niewiele - odparła, usiłując zapanować nad głosem. - Jednak sądząc z obrazów i fotografii, jest tam bardzo pięknie.

- Owszem - potwierdził z zapalem. - Tamtejszy krajobraz jest barwny i urozmaicony. Winnice, gaje oliwne, bezkresne pola słoneczników... Oczywiście, warto też zwiedzić malownicze zabytkowe miasta - Florencję, Pizę, Lukkę, Sienę...

Gail słuchała urzeczona. Zapragnęła dowiedzieć się więcej o tych cudownych miejscach.

- W okolicach Sieny występuje specyficzna pomarańczowoczerwona ziemia, z której otrzymuje się barwnik o nazwie sjena palona, używany niegdyś powszechnie przez renesansowych malarzy - mówił dalej. - Jednakże z dala od wielkich miast panuje cisza i spokój. Można tam napotkać wille i wiejskie domy, maleńkie osady, a także średniowieczne warowne miasteczka, przycupnięte na szczytach łagodnych wzgórz.

Ujęta szczerym entuzjazmem Zane'a, czyniącym go bardziej ludzkim, Gail trochę się uspokoiła.

- Chciałabym to wszystko zobaczyć! - wykrzyknęła.

- I zobaczysz - zapewnił ją.

- Dokąd dokładnie się udajemy?

Spodziewała się, że Zane wymieni nazwę Florencji lub jakiegoś innego dużego miasta. On jednak zapytał:

- Słyszałaś o Montecino?

Zaprzeczyła.

- To jedno z tych średniowiecznych miasteczek, o których mówiłem.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że się tam zatrzymamy? - spytała w słabej nadziei, iż źle go zrozumiała.

- Nie w samym mieście. Kilka kilometrów od niego mam rezydencję. Trochę na uboczu, z dala od uczęszczanych dróg, ale w przepięknej okolicy.

Serce jej zamarło na myśl, że miałyby zostać z nim sam na sam w domu na pustkowiu. Usiłowała jednak ukryć niepokój, a tymczasem Zane rzucił niefrasobliwie:

- Nie martw się, to nie jest kompletne odludzie. Najbliższa wioska znajduje się w dolinie w odległości zaledwie kilometra. Villa Severo stoi na szczycie wzgórza, skąd rozciąga się wspaniały widok. Budowla pochodzi z połowy osiemnastego wieku i pierwotnie była czymś w rodzaju zamku, lecz kiedy ją kupiłem, stanowiła kompletną ruinę. Obecnie jednak została całkowicie odrestaurowana i wyposażona we wszelkie nowoczesne udogodnienia, nawet basen. Myślę, że ci się spodoba - dodał z nutką dumy.

Lecz Gail pomyślała ponuro, że sytuacja wymknęła się jej spod kontroli i zmierza w niebezpiecznym kierunku. Postanowiła na lotnisku natychmiast kupić bilet powrotny, płacąc kartą kredytową.

Już miała powiedzieć o tym Zane'owi, ale ugryzła się w język. Nie powinna

uprzedzać go o swych zamiarach, gdy są jeszcze w samolocie, zwłaszcza że oznajmił, że jej potrzebuje. Zachodziła w głowę, do czego na tym odludziu miałyby mu się przydać asystentka, skoro najprawdopodobniej będzie załatwiał interesy przez komputer...

Odepchnęła od siebie możliwe niepokojące odpowiedzi i zdecydowała, że jeśli dojdzie do najgorszego, po prostu ucieknie.

Rozległo się dyskretne pukanie i wszedł steward.

- Kapitan Giardino informuje, że o ile nie życzy pan sobie przejąć sterów, wyląduje za jakieś dziesięć minut.

A więc Zane jest również pilotem!

- Dziękuję, Jarvis. Powiedz Carlowi, żeby lądował.

Po wyjściu stewarda Gail zapytała, usiłując przybrać niedbały ton:

- Wylądujemy we Florencji czy w Pizie?

- W żadnym z tych miast.

A zatem prawdopodobnie w Bolonii - pomyślała. Spodziewała się, że Zane potwierdzi jej przypuszczenie, on jednak oznajmił:

- Usiądziemy na małym prywatnym lądowisku w Voste.

Poczuła się jak uciekinier, któremu drogę niespodziewanie zagroziły kraty. Wpatrzyła się w niego skonsternowana.

- Nie obawiaj się - powiedział uspokajająco. - Jest tam wystarczająco długi bezpieczny pas startowy.

Na szczęście przypisał jej wzburzenie lękowi przed lataniem. Usiłowała wziąć się w garść. Nie miała wyjścia - musiała czekać na rozwój wypadków i wykorzystać pierwszą nadarzącą się okazję ucieczki.

Odetchnęła głęboko i spytała:

- Dlaczego lądujemy właśnie tam?

- To lotnisko leży zaledwie kilka kilometrów na północ od mojej rezydencji - wyjaśnił. - Poza tym jego właściciele Lorenzo i Lucia Voste są moimi przyjaciółmi.

Chciałbym, żebyś ich poznała, ale niestety przebywają obecnie na Capri.

Kilka minut później kołowali już przed rzędem hangarów oraz hal z prefabrykatów. Obsługa lotniska przytoczyła schodki i steward otworzył drzwi samolotu.

Zane włożył marynarkę i wziął aktówkę.

- Pozwolisz, że na moment cię opuszczę? Muszę załatwić pewną drobną sprawę - powiedział.

Zszedł szybko po stopniach i zniknął w budynku biurowym. Zanim wrócił, przeładowano ich bagaże do białego sportowego samochodu z otwartym dachem.

Niebo było bezchmurne i intensywnie błękitne, a popołudniowe słońce lało na ziemię potoki żaru. Gdy szła do auta, rozgrzany asfalt niemal przepalał cienkie podeszwy jej czółenek.

Zajęła miejsce w fotelu pasażera, a Zane cisnął aktówkę na tylne siedzenie, podszedł do grupki mężczyzn i zaczął z nimi rozmawiać płynnie po włosku. Po chwili dołączył do nich kapitan Giardino. Miała nadzieję, że ten sympatyczny człowiek pojedzie razem z nimi do rezydencji. Czułaby się przy nim pewniej.

Zresztą, gdzie indziej miałby się zatrzymać? Lotnisko było położone na żyznej równinie, otoczonej łagodnymi zielonymi wzgórzami. Za białą wieżą kontrolną widniał srebrzystoszary gaj oliwny, a w oddali dostrzegła kępy kasztanów. Po prawej stronie, mniej więcej w połowie zbocza wzgórza, stała wielka willa z tarasem. Był to jedyny budynek w zasięgu wzroku.

Wszędzie panował senny spokój. Miodowozłociste promienie padały na nagie ramiona dziewczyny, a wokoło grały cykady. Na chwilę opadło z niej napięcie. Wystawiła twarz do słońca i przymknęła powieki.

Dopadło ją zmęczenie po nieprzespanej nocy. Już zapadała w drzemkę, gdy nagle usłyszała nieopodal głos Zane'a.

Otworzyła oczy. Mężczyzna zbliżał się do samochodu, rozmawiając przez komórkę.

- Sono qui in vacanza... Si... Quando?... Si, si, bene... Ciao, Paolo.

Zastanawiała się, czy Paolo to jego partner biznesowy? Tymczasem Zane schował komórkę do kieszeni marynarki.

- Wybacz, że ci przeszkodziłem. Pierwszy raz dzisiaj widzę cię przynajmniej trochę odprężoną.

- Po prostu napawałam się słońcem.

- Chyba zrobię to samo - oświadczył.

Ściągnął marynarkę i rzucił na tylne siedzenie, a potem zdjął krawat i włożył do schowka. Rozpiął kilka górnych guzików koszuli, podwinął rękawy, ukazując muskularne przedramiona i westchnął z zadowoleniem.

- Teraz czuję się naprawdę jak na urlopie. Jak twoje pierwsze wrażenia z Toskanii?

- Musi być cudownie tu mieszkać.

- Lucia i Lorenzo też tak uważają i dlatego wolą przebywać tutaj - wskazał willę w oddali - chociaż mają też duże domy we Florencji i w Rzymie. Wprawdzie Lorenzo wywodzi się z rodu jednego z wielkich książąt tokańskich i posiada olbrzymią fortunę, lecz jest niezwykle bezpośredni i oboje wolą zwyczajne proste życie. Mają mnóstwo służby, ale Luzia zawsze sama gotuje, a jej *la ribollita*, jedna z najsłynniejszych tokańskich zup, należy do najsmaczniejszych, jakie kiedykolwiek jadłem.

Włączył silnik, a Gail się rozejrzała. Członkowie obsługi lotniska wrócili do swoich zajęć, ale nigdzie nie dostrzegła pilota.

- Gdzie kapitan Giardino?

Zane uniósł brew.

- Dlaczego o niego pytasz?

- Ja... no... zastanawiałam się po prostu, gdzie się zatrzyma.

- W willi, jak zwykle.

Odetchnęła z ulgą. Jednak gdy Zane wrzucił bieg i ruszyli, zapytała:

- Nie zaczekamy na niego?

- Miałem na myśli tę willę - wyjaśnił, wskazując budynek na wzgórzu. - Carlo jest dalekim krewnym Lucii.

- Ach, tak? - westchnęła rozczarowana.

Ochroniarz pomachał przyjaźnie do Zane'a - który odpowiedział podobnym gestem - i otworzył wysoką bramę w ogrodzeniu z siatki.

Wyjechali z lotniska i pomknęli wąską drogą, wijącą się dnem doliny. Wszędzie wokoło panowały senna cisza i spokój, ale gdy nabrali prędkości, pęd ciepłego powietrza owionął twarz dziewczyny i potargał jej włosy. Zerknęła ukradkiem na Zane'a. W rozpiętej pod szyją koszuli i z niesfornym kosmykiem spadającym na czoło nie przypominał teraz w niczym twardego, bezwzględnego potentata. Był odprężony, beztroski i wyglądał niemal chłopięco. Na ten widok poczuła tęskny skurcz serca.

Po mniej więcej kilometrze minęli niewielką malowniczą osadę i zaczęli wjeżdżać na zadrzewione zbocze wzgórza. Okolica była urocza, lecz niepokój o przyszłość nie pozwalał Gail napawać się pięknem krajobrazu.

Zane wyczuł jej nastrój.

- Co się stało?

- Nic.

- Przecież widzę, że od samego początku jesteś spięta - zauważył, a gdy milczała, zapytał: - Dlaczego chciałaś zostać moją asystentką?

Gail wzdrygnęła się, zaskoczona.

- Po prostu... szukałam pracy - wyjąkała.

- Dziwię się, że firma Manton Group nie zaoferowała ci żadnej posady.

- Oni nie potrzebowali asystentki.

- A skąd się dowiedziałaś, że ja jej potrzebuję?

Przez chwilę myślała gorączkowo.

- W agencji zatrudnienia.

- Jej właścicielka, pani Rogers, powiedziała mi, że bardzo ci zależało na tej pracy.

- O-owszem...

- Więc zapewne ucieszyłaś się, kiedy ją dostałaś?

- No... tak.

- Wobec tego czemu przez cały czas jesteś taka zdenerwowana?

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, iż nie ma sensu temu zaprzeczać.

- Po prostu wciąż się zastanawiam, czy przyjmując tę posadę, nie popełniłam błędu.

- Dlatego, że rozmowa kwalifikacyjna nie przebiegła w tak rutynowy uprzejmy sposób, jak oczekiwałaś?

- Między innymi. Jednak rzecz głównie w tym, że wszystko potoczyło się tak szybko, a ten nagły wyjazd ostatecznie wytrącił mnie z równowagi.

- No cóż, klamka zapadła i już za późno na żale, więc proponuję, żebyś spróbowała się trochę odprężyć.

Nie chciała wzbudzić w nim podejrzeń, toteż postanowiła zastosować się do jego rady i odgrywać rolę zwykłej asystentki.

Wkrótce dotarli do pięknej bramy z kutego żelaza, umieszczonej w zabytkowym starym murze. Jej wrota stały otworem.

Kręty podjazd wiódł pomiędzy tarasowymi ogrodami, które wraz z różnymi gatunkami drzew i krzaków oraz gęstwą obsypanych kwiatami pnączy, spływających po murach, tworzyły istną feerię barw. Minęli ostatni zakręt, wjechali na brukowany dziedziniec i ich oczom ukazała się imponująca rezydencja.

Dziewczynie z podziwu zapało dech w piersi.

Dom był wprost niewyobrażalnie piękny. Ponieważ Gail wiedziała, że został niedawno odremontowany, spodziewała się pastelowych tynków i stosunkowo nowoczesnego wyglądu. Tymczasem rezydencja emanowała niemal średniowieczną aurą. Z ogromnymi łukowatymi wrotami i oknami, umieszczonymi

w wysokich ścianach z nieociosanego jasnego kamienia, przypominała raczej niewielki zamek. Miała ciekawą nieregularną bryłę, a jej liczne dachy kryte holenderską dachówką opadały pod różnymi kątami. Tu i ówdzie sterczały z nich kominy, a z jednego końca budowli wyrastała wielka okrągła wieża z przysadzistym stożkowatym dachem.

- Podoba ci się moja willa? - zapytał Zane.

- Jest absolutnie cudowna - odparła Gail ze szczerym zachwytem. - Musisz mieć wspaniałego architekta.

Mężczyzna potrząsnął głową.

- Nie zaprojektował jej mój architekt. Wiedziałem dokładnie, czego chcę, ponieważ szczęśliwie natrafiłem na zbiór starych malowideł, przedstawiających pierwotny wygląd tej budowli, zanim zaczęła popadać w ruinę. Wykonałem ogólne szkice, a architekt na ich podstawie sporządził dokładne plany.

Ponownie uruchomił silnik, skręcił w prawo i wjechali na dziedziniec na tyłach domu. Stały tam donice ze szkarłatnym i białym geranium oraz oparty o ścianę zdezelowany skuter. Zane zahamował nieopodal otwartych ciężkich wrót nabijanych ćwiekami.

Gdy wysiedli, w drzwiach pojawiła się rośła czarnowłosa kobieta w roboczym wiejskim ubraniu.

- To Maria Colasanti - wyjaśnił Zane. - Moja gospodyni i dozorczytni w jednej osobie, która ma pieczę nad całą rezydencją. Jest prawdziwym skarbem.

- *Buonasera, signor Lorensen!* - zawołała niewiasta, ukazując w szerokim uśmiechu zdrowe białe zęby.

- *Buonasera, Maria* - powitał ją. - *Comesta?*

- *Va bene, signor Lorensen...*

Wobec bariery językowej kobiety pozdrowiły się jedynie skinieniem głów i uśmiechami. Nadszedł nieśmiały krzepki młodzian i zaczął wyjmować bagaże z samochodu.

- To Angelo, najstarszy syn Marii. Zajmuje się transportem, a także pomaga przy różnych pracach - powiedział Zane.

Wziął z samochodu aktówkę, zamienił jeszcze kilka słów z gospodynią i wszyscy czworo weszli do domu.

Znaleźli się w jasnym przestronnym holu z wysokimi oknami, rustykalnymi drzwiami oraz schodami z drewna kasztanowego.

Zane odwrócił się do Gail.

- W wieży mieszczą się trzy sale. Na parterze znajduje się biblioteka, będąca zarazem gabinetem - wyjaśnił, wskazując drzwi obok schodów. - Na pierwszym piętrze jest salon, a na drugim główna sypialnia. Sąsiaduje z nią twój pokój - dodał. - Maria cię tam zaprowadzi. Kiedy już się rozpakujesz i odświeżysz, zejdz po krętych schodach do salonu i wypijemy drinka na tarasie.

Powiedziawszy to, zniknął w gabinecie.

Rozglądając się z zaciekawieniem, Gail weszła za gospodynią po schodach. Za nimi podążył Angelo z jej walizką. Dotarli na podest na drugim piętrze z trzema wykuszami okiennymi, skręcili w szeroki korytarz i Maria wprowadziła ją do wielkiego pokoju obok wieży.

Przez otwarte okna z muślinowymi firankami w kolorze złamanej bieli wpadało ciepłe powietrze, pachnące rozmarynem i lawendą. Rozciągał się z nich wspaniały widok na dolinę i krętą drogę, którą przyjechali.

Angelo umieścił jej walizkę na niskim kufrze.

- *Grazie* - rzekła.

Było to jedno z niewielu znanych jej włoskich słów.

Matka i syn odpowiedzieli uśmiechami i wyszli.

Pokój z przyległą łazienką był jasny i miły, ze współczesnymi meblami i wygodnym podwójnym łóżkiem. Jednak choć Zane zapewnił ją, że w rezydencji są „wszelkie nowoczesne udogodnienia”, nigdzie nie dostrzegła telefonu.

Serce jej zamarło.

Lecz z pewnością na dole muszą być aparaty telefoniczne. Przy sprzyjającej okazji zadzwoni do Paula i powiadomi go, co zaszło oraz gdzie się znalazła.

Otworzyła walizkę i odłożyła na bok zmianę czystej bielizny, luźną jedwabną sukienkę, sandaalki, nocną koszulę i przybory toaletowe, a resztę rzeczy przełożyła do komody i wielkiej szafy. Następnie rozebrała się, położyła łańcuszek z pierścieniem zaręczynowym od Paula na toaletce i weszła do luksusowo wyposażonej łazienki.

Zlustrowała zestaw drogich perfum, lecz ostatecznie uznała, że woli swoją skromną wodę toaletową o zapachu kwiatu jabłoni, której używała od wielu lat. Wzięła odświeżający prysznic, jednak wciąż dręczyła ją myśl o kilku godzinach, która będzie musiała spędzić sam na sam z Zane'em. Postanowiła, że przynajmniej wymówi się znużeniem i wcześniej pójdzie spać.

Gdy wyszła z łazienki, usłyszała warkot skutera i zdążyła jeszcze dostrzec odjeżdżającego Angela. Pocieszyła się myślą, że w domu została jego matka.

Ubrała się, nałożyła lekki makijaż, by podnieść się na duchu, a potem rozczesała czarne jedwabiste włosy i związała je w surowy węzeł. Po chwili wahania włożyła na szyję złoty łańcuszek, a pierścione schowała za dekolot.

Przejrzała się przelotnie w wysokim staroświeckim zwierciadle, uznała, że wygląda na chłodną i opanowaną, i wyszła z pokoju stawić czoło czekającemu ją wieczorowi.

Stukając wysokimi obcasami, zeszła po krętych schodach z ozdobną metalową poręczą do ładnego obszernego salonu z olbrzymim kamiennym kominkiem, na którym stały wazony pełne świeżych kwiatów. Obicia kanap i wyściełanych krzeseł utrzymane były w rozmaitych odcieniach beżu, natomiast ściany miały kolor palonej ochry.

Zane oczekiwał na nią u stóp schodów. Przebrał się w luźne szare spodnie i jedwabną oliwkową koszulę, rozpiętą pod szyją. Świeżo ogolony, z włosami jeszcze wilgotnymi po prysznicu, wyglądał tak oszałamiająco, że serce zabiło jej

mocno.

Wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją bezwolnie, jak we śnie... i natychmiast tego pożałowała, gdyż przebiegł ją zmysłowy prąd. Zadrżała i wyrwała dłoń, jakby się sparzyła. Pożałowała również tej odruchowej reakcji, która aż nazbyt jawnie zdradziła jej uczucia.

Zane zachichotał cicho. Poprowadził Gail do balkonowych drzwi, ujął ją za ramię, nachylił się tak blisko, że jego usta niemal musnęły jej ucho, i szepnął:

- Pachniesz świeżo i cudownie jak wiosenny poranek. To jedna z pierwszych rzeczy, jaką dziś w tobie zauważyłem. Dawno temu... - dodał miękko - znałem dziewczynę, która używała takich samych perfum.

Krew zastygła jej w żyłach. Skamieniała ze zgrozy zastanawiała się gorączkowo, czy ją rozpoznał i planując zemstę, igra z nią jak kot z myszą.

A może jedynie uległa złudzeniu, wywołanemu poczuciem winy?

W końcu zdołała odzyskać głos i wyjąkała:

- Nic dziwnego, to bardzo pospolity zapach.

Puścił ją i oboje wyszli na kamienny taras, skąd rozciągał się przepiękny widok na całą okolicę.

Odniosła nieodparte wrażenie, że ten półkolisty taras z balustradą z kutego żelaza jest zawieszony w powietrzu - dopóki nie spostrzegła, że wspiera się na smukłych kolumnach, a żelazne schody wiodą w dół na dziedziniec.

Na niskim stoliku stała taca z napojami. Obok niego dwa wyściełane fotele kusiły, by się w nich wyciągnąć.

- Więc czego się napijesz? - zapytał.

Jej spokój i opanowanie rozwiały się bez śladu. Poczowała, że koniecznie musi wychylić coś dla kurażu, więc porzucając ostrożność, powiedziała:

- Poproszę dżin z tonikiem, lodem i cytryną.

Gdy przygotowywał drinki, rozejrzała się, aby się uspokoić. Słońce już zachodziło, rzucając długie fioletowe cienie. Na niebieskawozielonym niebie,

podbarwionym najdelikatniejszym różem, żeglowały dwa strzępiaste obłoczki. Łagodna wieczorna bryza pieściła jej czoło i delikatnie igrała z niesfornym kosmykiem włosów.

W innych okolicznościach Gail rozkoszowałaby się pobytem w tym uroczym, ustronnym miejscu. Teraz jednak zamieniłaby je chętnie na hałas, pył i spaliny któregoś z wielkich miast. Pomyślała, że może łatwiej stawi czoło sytuacji, kiedy już zdoła porozumieć się z Paulem i odespać zarwaną noc.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Proszę, zamawiała pani jeden dzin z tonikiem.

Żartobliwy głos Zane'a wdarł się w jej myśli. Wzięła od niego szklanę. Odgarnął jej za ucho kosmyk włosów. Zaskoczona Gail zakrztusiła się drinkiem i zakasłała.

- Mam nadzieję, że nie jest za mocny? - zapytał.

- Nie, doskonały, dziękuję - odparła i pomyślała z irytacją, że będzie musiała nauczyć się opanowania. Odwróciła wzrok od Zane'a i znów wpatrzyła się w czarowny krajobraz, już ostrożniej popijając dzin.

Mężczyzna usiadł obok niej - o wiele za blisko, by mogła czuć się swobodnie. Leniwie wyciągnął długie nogi, utkwiał spojrzenie w odległych łagodnych wzgórzach i pociągnął łyk whisky z wodą sodową.

Słońce schowało się za horyzont, niebo pociemniało i ukradkiem zaczął wypełzać fioletowy mrok. Wysokie proste cyprysy odcinały się wyraźnie od granatowiejącego nieba, na którym pojawiły się miliardy gwiazd, a w powietrzu śmigały nietoperze.

- Noc zapada tutaj szybko - powiedział Zane i dodał z zadowoleniem: - Nie mogłem się już doczekać tego urlopu.

- Już niemal zupełnie ciemno, a powietrze wciąż jest cudownie ciepłe - zauważyła, starając się przybrać bez troski ton.

- Owszem, choć na szczęście w Severe nie ma takiego dokuczliwego parnego upału jak we Florencji, gdzie w nocy nie można zasnąć bez klimatyzacji. Tutaj kochankowie mogą po miłosnych uniesieniach leżeć nago, spleceni ze sobą...

Gail zaschło w gardle, gdy wyobraziła sobie ten sugestywny obraz. Zmieszana, rzuciła pierwszą uwagę, jaka przyszła jej do głowy:

- Nie widziałam basenu, o którym wspominałeś.

- Znajduje się pod nami, na lewo, podobnie jak jacuzzi, ale stąd nie można ich

dostrzec. Naprawdę wspaniale jest siedzieć w jacuzzi pod gwiazdami w księżycowej poświacie, gdy w ciepłym, przepojonym wonią mirtu powietrzu latają świetliki. - Pomimo zapadającego zmierzchu dostrzegła błysk w jego oczach, gdy dorzucił: - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, moglibyśmy później spróbować...

Nigdy w życiu! - pomyślała.

Uwierzyła Paulowi, gdy zapewniał ją, że Zane Lorensen nie miesza obowiązków zawodowych z przyjemnościami. Jednak w tej romantycznej scenerii, na pograżonym w półmroku tarasie, wyczuwała narastające między nimi erotyczne napięcie - i zastanawiała się z niepokojem, czy aby jej narzeczony się nie mylił.

Lecz skoro Zane mógł do woli przebierać w kobietach, to czemu miałby zainteresować się akurat nią?

- Chyba że po tym męczącym dniu, wolałabyś wcześniej położyć się do łóżka?

- zasugerował.

- Owszem - podchwyciła skwapliwie.

Być może z nich dwojga tylko ona doświadcza tej zmysłowej aury pod wpływem wspomnień owego wieczoru sprzed lat? Wiedziała jedynie, że uczucia, których wówczas doznawała, były o wiele silniejsze niż wszystko, co przeżywała przy Paulu - człowieku, którego kocha i zamierza poślubić...

Nieważne, powiedziała sobie stanowczo. To wyłącznie pierwotny seksualny pociąg, zwierzęcy instynkt, niemający nic wspólnego z miłością i czułą więzią łączącą ją z narzeczonym.

Ogarnęło ją poczucie winy, gdy uświadomiła sobie, że od rana niemal w ogóle nie myślała o Paulu, który niewątpliwie zamartwia się o nią. Przecież ją kocha, chce się z nią ożenić i nawet kupił jej pierścionek zaręczynowy.

Chociaż, gdyby naprawdę darzył ją miłością, to czy zmusiłby ją wbrew jej woli do udziału w tej aferze? Nawet dziś rano, widząc jej niepokój, troszczył się tylko o to, by dostała posadę asystentki Lorensona i pomogła mu zrealizować plan zemsty.

Nie, nie wolno jej oskarżać Paula, pomyślała stanowczo. On nie wie, co zaszło niegdyś między nią a Zane'em, i dlatego nie zdaje sobie sprawy, jak trudne i bolesne jest dla niej to zadanie.

Biedny Paul... Zawstydzona tym, iż w niego zwątpiła, postanowiła, że w nocy, gdy już wszyscy zasną, wymknie się na dół i zadzwoni do niego.

Zazwyczaj nie telefonowała na jego domowy numer, gdyż jej tego zabronił i zażądał, aby dzwoniła do niego tylko na komórkę. Jednak teraz, gdyby jej nie odebrał, Gail była zdecydowana złamać ten zakaz. Paul niewątpliwie pragnie się dowiedzieć, co się z nią stało - a już sam jego głos pokrzepi ją i napęlni otuchą...

Nagle dobiegł ją inny głos.

- Napijesz się jeszcze? - zapytał Zane.

- Nie, dziękuję - odparła sztywno.

- A zatem możemy zacząć jeść?

Wstała skwapliwie. Zamierzała po kolacji wymówić się zmęczeniem i umknąć do swojego pokoju. W tym momencie w domu i na tarasie zapłonęły światła.

- Wyłącznik czasowy - wyjaśnił.

Przemierzyli salon i weszli do obszernej jadalni z dębową boazerią, lśniącem parkietem i kamiennym kominkiem. W żadnym z tych pomieszczeń Gail nie dostrzegła telefonu.

Zane posadził ją przy eleganckim stole nakrytym dla dwóch osób i zajął miejsce naprzeciwko, po czym nalał im wina.

Na centralnej płycie do podgrzewania stały przykryte półmiski i dzbanek kawy. Wyglądało na to, że przy kolacji nikt im nie będzie usługiwał. Gail, niepewna, czy aby nie należy to do obowiązków asystentki, zapytała, wskazując nakrycia:

- Czy chcesz, żebym...?

Potrząsnął głową.

- Jesteś moim gościem, przynajmniej dopóki... powiedzmy... lepiej się nie poznamy.

Nie wiedziała, jak ma to rozumieć, ale nieco uspokojona jego szarmanckim zachowaniem pozwoliła, by podał jej talerz ze smakowicie wyglądającą potrawą, którą nazwał kurczakiem po toskańsku z polentą.

Przy kolacji zajmująco opowiadał o kulturze i historii Toskanii, a potem zagadnął:

- Jutro wybierzemy się na wycieczkę. Które miasto chciałabyś zwiedzić najpierw?

Dziewczyna poczuła ulgę, że wyjdą z domu.

- Zawsze chciałam zobaczyć Florencję i Pizę, a także, oczywiście, Sienę, o której niestety niewiele wiem.

Uśmiechnął się z jej zapału.

- Siena to najlepiej zachowane średniowieczne włoskie miasto. A plac Campo w kształcie muszli uważany jest za jeden z najpiękniejszych na świecie. Co roku odbywa się na nim gonitwa konna o nazwie *palio*.

Gail stwierdziła ze zdziwieniem, że pomimo napięcia wrócił jej zwykły apetyt, więc pałaszowała ze smakiem. Po kurczaku zjedli świeżo duszone figi w gęstym złocistym syropie o smaku ziół i wanilii, przybranym ricottą.

- Wszystko było pyszne, a zwłaszcza syrop - oznajmiła, gdy wylizała ostatnią łyżeczkę.

Pochylił się naprzód i wytarł jej odrobinę syropu z warg, a gdy się zaczerwieniła i odwróciła wzrok, roześmiał się.

- Robi się go z popularnego włoskiego likieru o nazwie *strega*. Zarówno główne danie, jak i deser są łatwe w przygotowaniu. Maria, podobnie jak wiele tutejszych wieśniaczek, nadal hołduje prostym, zdrowym potrawom i jest doskonałą kucharką. - Nalał im obojgu kawę. - Jednak kiedy tu przyjeżdżam, zazwyczaj już na drugi dzień pitraszę sam. Po tygodniach zajmowania się

wyłącznie interesami znakomicie mnie to odpręża.

- Dobrze gotujesz? - spytała zaskoczona Gail.

- Podobno. Mam też inne zalety, które chętnie ci zademonstruję - odparł z diabolicznym uśmiechem.

Serce zabiło jej mocno. Uświadomiła sobie dwuznaczność tej propozycji i oblała się rumieńcem. Ponownie poczuła narastające erotyczne napięcie - jednak tym razem z gorącego błysku w oczach mężczyzny poznała, że jest ono obopólne.

Zdecydowana znaleźć jakiś niewinny temat rozmowy, zanim schroni się w swoim pokoju, zagadnęła:

- Kiedy zakończono odbudowę tej rezydencji?

- Mniej więcej półtora roku temu.

- Gdy rozpoczynałeś roboty, czy nie miałeś kłopotów z doprowadzeniem wody i elektryczności?

- Nie. Gdybym nie planował wybudowania basenu, w zasadzie mógłbym poprzestać na energii z własnego generatora i wodzie czerpanej z podziemnego strumienia. Na szczęście w pobliżu przebiegają linie elektryczna i wodociągowa, więc mogliśmy się do nich podłączyć. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał z irytującą zdolnością odgadywania myśli Gail: - Natomiast wciąż jeszcze czekamy na zainstalowanie naziemnej linii telefonicznej.

- Więc... w domu nie ma telefonów? - wyjąkała ze ściśniętym gardłem.

- Nie - odparł spokojnie i ponownie nalał kawę do obydwu filiżanek. - Jednak w dobie komórek nie jest to już takie istotne.

- A co z internetem?

Wzruszył ramionami.

- Przyjeżdżam tu przede wszystkim odpocząć, więc z radością izoluję się od świata, na ile to możliwe. W zupełności wystarcza mi telefon komórkowy.

- A moja komórka zniknęła! - palnęła Gail oskarżycielskim tonem.

Zane cmoknął z udawanym zatroskaniem.

- Naprawdę? To fatalnie. Ale zawsze możesz skorzystać z mojej.

Akurat! - parsknęła w duchu. Najwidoczniej znów odgadł jej myśli, gdyż dorzucił:

- Chyba nie masz nic do ukrycia?

Ponownie wytrącona z równowagi uznała, że najbezpieczniej będzie zignorować to pytanie. Opanowawszy nieco nerwy, zagadnęła:

- Czy sam zaprojektowałeś również wnętrze rezydencji?

- Pracowałem wspólnie z architektem. Przedstawałem mu swoje pomysły, a on znajdował sposoby ich realizacji.

- Urządziłeś także pomieszczenia mieszkalne dla służby?

Zane potrząsnął głową.

- Kiedy zorientowałem się, że mogę znaleźć w okolicy wszystkich pracowników, jakich potrzebuję - gospodynię, majstra, sprzątaczkę, ogrodników oraz ludzi do zajmowania się basenem - zrezygnowałem z zatrudniania stałego personelu. Dzięki temu, kiedy przyjeżdżam tu odpocząć, mogę czuć się swobodnie i, jeśli zechcę, opalać się nago na tarasie albo chodzić po domu bez ubrania.

Dziewczynę oblał żar, a w gardle jej zaschło.

- Czyli w tej chwili poza nami nie ma tu nikogo? - wydusiła.

- Ani żywej duszy - odparł i dorzucił z przewrotnym błyskiem w oczach: - Chyba się mnie nie boisz?

Poczuła się schwytna w pułapkę. Serce powoli i ciężko waliło jej w piersi. Jednak z wysiłkiem przezwyciężyła strach i rzekła śmiało:

- Skądże. Dlaczego miałabym się bać? O ile wiem, nie jesteś niebezpiecznym wariatem ani okrutnym mordercą, tylko zamożnym szanowanym biznesmenem.

- Owszem - przyznał, lecz gdy już odetchnęła z ulgą, zapytał nieoczekiwanie:

- A nie obawiasz się z mojej strony innych zagrożeń?

- Nie wiem, co masz na myśli - skłamała.

- To, że jesteśmy tu sami, a najwyraźniej iskrzy między nami erotyczne

napięciu.

- Mylisz się! - zaprzeczyła gwałtownie.

- W takim razie dlaczego tak mocno reagujesz, ilekroć cię dotykam?

- Ponieważ jesteś moim pracodawcą i zbyt duża poufałość wprawia mnie w zakłopotanie. - Była świadoma, że zabrzmiało to sztywno i pruderyjnie, lecz brnęła dalej: - Nie przyjąłabym tej posady, gdyby nie zapewniono mi, że nie mieszasz obowiązków i przyjemności.

Zane uniósł brew.

- Kto ci tak powiedział?

- Nie pamiętam - odrzekła szybko, żałując, że nie trzymała języka za zębami.

- I niepokoisz się, że to nieprawda?

- Tak - przyznała.

- Dlaczego? Powiedziałaś przecież, że zerwałaś ze swoim byłym chłopakiem i obecnie nie jesteś z nikim związana. Czemu więc nie miałabyś przeżyć przelotnej przygody?

- Nie gustuję w tego rodzaju rozrywkach - oznajmiła chłodno. Uznała, że już najwyższa pora się wycofać. - Jestem zmęczona, więc jeśli pozwolisz, chciałabym się już położyć.

- Oczywiście - zgodził się uprzejmie. - Chodźmy, odprowadzę cię na górę.

Nie spodziewała się, że Lorenson tak łatwo zrezygnuje, toteż po krótkim wahaniu powiedziała:

- Nie kłopotz się, trafię sama.

On jednak ruszył za nią.

- To dla mnie żaden kłopot. W gruncie rzeczy też chętnie pójde wcześniej spać - oświadczył. Gdy wspinali się po stromych krętych schodach, zapytał: - A zatem nie jesteś skłonna sypiać ze swoimi szefami?

- Nie. Wolę ograniczyć relacje do sfery czysto zawodowej.

Zane milczał przez chwilę, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał miękko i

uwodzicielsko.

- A gdybym ci powiedział, że nie traktuję naszych stosunków wyłącznie w kategoriach zawodowych i miałem nadzieję na znacznie więcej?

- Czyli chodziło ci o towarzyszkę urlopowego wyjazdu?

- Coś w tym rodzaju.

Pokrzepiona tym, że dotarła już przed drzwi swego pokoju, zripostowała sucho:

- Wobec tego proponuję, żebyś pojechał do najbliższego miasta i jakąś sobie znalazł.

Zanim się obejrzała, przycisnął ją do ściany i oparł dłonie po obu stronach jej głowy, uniemożliwiając ucieczkę. Wpatrzyła się w niego rozszerzonymi oczami.

- Więc ani trochę cię nie pociągam? - zapytał.

- Nie... - odrzekła drżącym głosem i na wszelki wypadek dodała: - Jesteś mi całkowicie obojętny.

- Nie wierzę ci. Wyczuwam pomiędzy nami wyraźne erotyczne napięcie. Gdybym cię teraz pocałował, nie potrafiłabyś mi się oprzeć.

Gail wiedziała, że musi za wszelką cenę obstawać przy swoim.

- Mylisz się. Potrafię doskonale panować nad moimi seksualnymi popędami.

- Szkoda - westchnął, a gdy Gail szykowała się do odparcia kolejnego ataku, cofnął się o krok i rzekł: - Cóż; w takim razie pozostaje mi życzyć ci dobrej nocy.

Zwiedziona złudnym poczuciem bezpieczeństwa, odetchnęła z ulgą i odpowiedziała:

- Dobranoc.

Lecz wtedy Zane niespodziewanie ujął jej twarz w dłonie, nachylił się i powiedział cicho:

- Zatem nie będziesz miała nic przeciwko niewinnemu pożegnalnemu pocałunkowi.

Nim zdążyła zareagować, objął ją i przycisnął wargi do jej ust. Przeniknął ją

gorący zmysłowy dreszcz, przyprawiając o rozkoszną słabość. Serce waliło jej jak młotem, a w głowie dźwięczał dzwonek alarmowy, ostrzegając, że powinna natychmiast powstrzymać tego mężczyznę. Ale nie potrafiła... tak jak umierając na pustyni z pragnienia nie potrafiłaby odmówić sobie ożywczego łyku wody.

Zane całował ją coraz bardziej namiętnie. Drżała z pożądania, a jej opór topniał gwałtownie, niczym lód pod palącymi promieniami słońca, aż wreszcie przywarła do niego i zaczęła oddawać mu pocałunki z równie żarliwym zapamiętaniem.

Wziął ją na ręce, zaniósł do swojej sypialni i zdjął jej sukienkę. Wyjął szpilki z włosów, które spływały na ramiona dziewczyny czarną jedwabistą kaskadą. Potem ściągnął jej cienkie atlasowe majteczki i sięgnął do zapięcia stanika. Gail płonęła z niecierpliwego pożądania i pomogłaby mu, lecz zanadto drżały jej ręce.

Gdy już stała przed nim naga, cofnął się i pełnym podziwu wzrokiem objął jej smukłe ciało i kształtne piersi. Spozstrzegł pierścionek na złotym łańcuszku.

- No, no... - mruknął i zdjął jej łańcuszek przez głowę. - Ładna błyskotka... Wygląda na obrączkę zaręczynową.

Gail otrzeźwiała. Zbladła jak ściana, a potem oblała się pąsem.

O Boże, co ja robię! - pomyślała. Omal nie poszłam do łóżka z obcym mężczyzną, zdradzając narzeczonego, który darzy mnie miłością i zaufaniem...

Poczuła się raptem bezbronna i straszliwie zawstydzona. Pospiesznie podniosła z podłogi sukienkę i przycisnęła do siebie, by zakryć swą nagość.

Zane lekko zakołysał łańcuszkiem. Diamenty pierścionka zabłyśły w przyćmionym świetle lampy.

- Dlaczego nie nosisz go na palcu? Nie, to głupie pytanie - zreflektował się. - Oczywiście dlatego, by móc utrzymywać, że nie jesteś z nikim związana. Więc kto jest tym szczęśliwym wybrankiem? - zapytał, a gdy uparcie milczała, rzucił: - Lepiej mi odpowiedz.

Powiedział to spokojnie, bynajmniej nie tonem groźby, jednak posepny błysk

jego zielonych oczu sprawił, że zadrżała.

- Nikt - wyjąkała.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że dostałaś ten pierścionek od cioci pod choinkę?

Spróbowała się opanować.

- Nie, dał mi go Jason - skłamała desperacko.

- Chłopak, z którym rozstałaś się pół roku temu?

- Tak.

- Dlaczego z nim zerwałaś?

Lubiła Jasona, ale nie kochała go, nie chciała z nim sypiać i miała coraz bardziej dość jego nieustannych prób zaciągnięcia jej do łóżka. Nie zamierzała jednak zwierzać się z tego Zane'owi i odparła wymijająco:

- Po prostu nam się nie układało.

- Więc czemu nadal nosisz na sercu pierścionek od niego?

Odetchnęła głęboko.

- To nie twoja sprawa - odrzekła drżącym głosem.

- Muszę się tego dowiedzieć, zanim będziemy się kochać - oświadczył stanowczo.

- Nie zamierzam się z tobą kochać - powiedziała, wycofując się w kierunku drzwi. - Nie powinnam była pozwolić, żeby sprawy między nami zaszły aż tak daleko. Popęłiłam okropny błąd. Wciąż kocham... - chciała powiedzieć „Paula”, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język i dokończyła: - Jasona.

- Może i nosisz pierścionek... Jasona - wymówił to imię w wyraźnym cudzysłowie - ale wątpię, czy go kochasz. Przecież widzę, że chciałaś pójść ze mną do łóżka.

Nie było sensu dalej temu zaprzeczać.

- To byłby tylko seks, nic więcej - wyszeptała, nadal cofając się do drzwi. - Tęsknię do Jasona...

- Dobrze, wobec tego przekonajmy się, czy zdołam ci go zastąpić.

- Nie, nie mogę być...

- Niewierna? Ale przecież to nie byłaby zdrada, skoro zerwaliście ze sobą pół roku temu.

Spróbowała otworzyć drzwi, lecz je przytrzymał.

- Nie chcesz z powrotem pierścionka? - zapytał, jednak nie oddał jej go, tylko wsunął do kieszeni i delikatnie ujął ją za przegub.

- Proszę, Zane, puść mnie - powiedziała błagalnym tonem.

- Pierwszy raz zwróciłaś się do mnie po imieniu - zauważył.

- Chcę odejść... - wyszeptała bez przekonania.

Popatrzył na nią.

- Myślę, że w istocie chcesz tego samego co ja... - powiedział. Gail zastygła bez ruchu jak zahipnotyzowana. - Pragnę pieścić całe twoje ciało, całować piersi, a potem kochać się z tobą długo i dać ci rozkosz...

Jego słowa przejęły ją erotycznym dreszczem. Zane wziął ją na ręce i zaniósł na wielkie łóżko z baldachimem. Leżała ulegle, drżąca i oszołomiona, podczas gdy zaczął spełniać swoje obietnice, rozpalając w niej płomień pożądania.

Szybko zrzucił ubranie i nagi położył się obok niej. Jego dłonie i usta znów pieściły ją całą, doprowadzając do rozkosznej udręki. Wreszcie, niezdolna czekać ani chwili dłużej, wydyszała błagalnie:

- Och, Zane, weź mnie...

Z radością poczuła na sobie ciężar jego gorącego ciała.

Przyjęła go w siebie i natychmiast jej zmysły eksplodowały. Przywarła do Zane'a, wiedząc, że nieświadomie czekała od lat na tę chwilę...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zane kochał się z nią wprawnie, lecz tym razem - inaczej niż przed siedmioma laty - również namiętnie i czule, szepcząc jej, jak jest olśniewająco piękna...

Wreszcie razem poszybowali w siódme niebo i osiągnęli najwyższą rozkosz... a potem powoli i łagodnie opadli z powrotem na ziemię.

Gdy ich oddechy się uspokoiły, a serca znów zaczęły bić spokojniejszym rytmem, Zane nie odwrócił się do niej plecami i nie zasnął, jak się spodziewała, lecz znów zaczął ją pieścić i zabrał w następną cudowną podróż, w krainę zmysłowych podniet.

Ileć razy myślała, że jest już całkowicie nasycona, wynajdywał kolejne sposoby wzbudzenia w niej pożądania i zaspokojenia go.

W końcu, gdy leżała drżąc z obezwładniającej rozkoszy, przygarnął ją do siebie, opierając jej głowę na swym ramieniu, i naciągnął na nich oboje cienkie prześcieradło.

Gail niemal od razu usnęła.

Kiedy się obudziła, natychmiast przypomniała sobie wszystko, co się wydarzyło.

W ciszy słyszała jedynie lekki równy oddech Zane'a. Leżała nieruchomo, wtulona w niego, nie chcąc go obudzić.

Nie widziała swojego zegarka, ale sądząc z bladego światła wnikającego przez okno, już dawno wstał świt. Jej ciało było zaspokojone i sennie rozleniwione, niczym najedzony kot, lecz w umyśle dręcząco wirowały wrażenia i emocje.

Chociaż Zane dał jej najwyższą rozkosz, czuła smutek, wstyd i gniew na siebie za to, co zrobiła. Zamierza poślubić Paula, a zdradziła go z mężczyzną, który nie tylko jej nie kocha, ale chyba nawet w ogóle nie żywi dla niej żadnych ciepłych uczuć.

Dla Zane'a Lorensona była tylko przelotną przygodą. Ona natomiast od siedmiu lat, odkąd zakochała się w nim i dzięki niemu po raz pierwszy poznała zmysłową miłość, nosiła jego obraz głęboko w sercu i nigdy nawet nie pomyślała, by pójść do łóżka z jakimkolwiek innym mężczyzną.

Wyglądało, jakby Zane zawładnął wówczas bez reszty jej ciałem i duszą. Wprawdzie później zadurzyła się w Paulu, lecz przyjęła z ulgą fakt, że nie należał na seks. Była jednak znużona samotnością i marzyła o założeniu rodziny, toteż gdy się jej oświadczył, uchwyciła się desperacko tej szansy szczęścia, wmawiając sobie, że z czasem poczuje do niego pociąg fizyczny. Niemniej w głębi duszy nękały ją wątpliwości.

Aż do dzisiejszego wieczoru...

Dziś dzięki Zane'owi upewniła się przynajmniej, że nie jest oziębła i może stać się dla Paula prawdziwą kochającą żoną. Zarazem jednak dręczyła ją myśl, że zdradziła narzeczonego z jego najbardziej znienawidzonym wrogiem.

Tyle że nikomu innemu by nie uległa. Zane był jedynym mężczyzną na świecie, który budził w niej takie nieodparte pożądanie. Pokochała go niegdyś od pierwszego wejrzenia miłością zdolną poruszyć niebo i ziemię... i będzie kochać aż do ostatniego tchnienia.

Czy można darzyć miłością dwóch mężczyzn jednocześnie?

Już zadając sobie to pytanie, wiedziała z niezachwianą pewnością, że w przypadku Paula chodzi jedynie o płytkie zauroczenie. Powinna być wdzięczna losowi, że w porę przejrzała na oczy i uniknęła małżeństwa z mężczyzną, którego nie kocha - a po tym, jak podle postąpił z Davidem Randallem, już nawet niezbyt lubi i szanuje. Zdawała sobie sprawę, iż marzenia o założeniu rodziny i wspólnym szczęśliwym życiu uczyniły ją ślepa na jego wady i prawdziwe zamiary.

Natomiast, choć nie miała żadnej szansy na jakąkolwiek przyszłość z Zane'em, nie mogła przestać go kochać - podobnie jak nie potrafiłaby zmusić się, by przestać oddychać.

A zatem do końca swych dni skazana jest na samotność...

Byłoby jej łatwiej, gdyby ponownie go nie spotkała. Teraz, kiedy doświadczyła przynajmniej iluzji jego uczuć, jak zdoła przeżyć bez niego resztę życia?

Tak samo jak przeżyłaś minione siedem lat, odpowiedział chłodny głos rozsądku.

Nie miała żadnego wyboru. Wiedziała jedno: nie zgodzi się zostać jego igraszką... zabawką, którą wykorzysta i porzuci pod koniec urlopu. To by ją zdruzgotało.

Toteż nie wolno jej tu dłużej pozostać. Jednak dopóki Zane jej pragnie, zapewne nie wypuści jej dobrowolnie. Tak więc musi uciec. Teraz, natychmiast, zanim on się obudzi.

Gdyby tylko znalazła kluczyki do jego samochodu... Ale co dalej? Dokąd miałyby pojechać?

Po krótkim namyśle odrzuciła pomysł dotarcia do willi, w której zatrzymał się kapitan Giardino, i zwrócenia się do niego o pomoc. To byłoby zbyt krępujące.

Nie, lepiej dostać się do najbliższego lotniska. Wprawdzie nie miała przy sobie euro, a jedynie drobną sumkę w funtach brytyjskich, lecz płacąc kartą kredytową, będzie mogła kupić benzynę i powrotny bilet lotniczy.

Podjęła decyzję i zaczęła ostrożnie, centymetr po centymetrze, odsuwać się od śpiącego mężczyzny. W końcu zdołała niepostrzeżenie wyślizgnąć się z jego objęć. Bezszelestnie przemknęła bosą po grubym dywanie i ubrała się pośpiesznie. Gdy wkładała sandaalki, Zane westchnął cicho i poruszył się nieznacznie.

Zamarła przestraszona i zerknęła na niego. Uśpiony nie sprawiał wrażenia twardego bezwzględne potentata. Z potarganymi włosami, zamkniętymi powiekami, których długie rzęsy rzucały cienie na policzki, oraz łagodnym wyrazem ust wyglądał przystojnie i młodzieńczo.

Zapragnęła dotknąć go, pocałować po raz ostatni, lecz odepchnęła od siebie tę

szaloną pokusę.

Jak zdoła go opuścić, zrezygnować z szansy, by przynajmniej jeszcze przez dwa tygodnie być przy nim, patrzeć w jego twarz, słuchać go, spędzać noce w jego ramionach...?

Ale za jaką cenę!

Nie, musi odejść. W ten sposób ocali choć resztki dumy i szacunku dla samej siebie. Kiedy dotrze do Londynu, zadzwoni do jego biura i poinformuje, że zrezygnowała z posady. Zane nie dowie się nigdy, dlaczego podjęła u niego pracę. Zapomni o niej i zatrudni inną asystentkę.

Miała już wyjść, gdy przypomniała sobie o pierścionku od Paula, który Zane włożył do kieszeni spodni. Był wart majątek, a ponieważ zawiodła narzeczonego we wszystkim innym, chciała przynajmniej zwrócić mu ten cenny prezent.

Zawróciła, znalazła spodnie i wsadziła rękę do kieszeni. W ciszy zabrzęczały drobne monety. Serce podeszło jej do gardła. Zerknęła na Zane'a. Na szczęście się nie poruszył. Ostrożnie wyjęła łańcuszek i wymknęła się z pokoju.

Nie było czasu na prysznic ani nawet na spakowanie walizki. Zrzuciła sandaalki na wysokich obcasach, niewygodne przy prowadzeniu samochodu, włożyła płaskie pantofle i wrzuciła do torebki łańcuszek z pierścionkiem.

Teraz musiała jeszcze tylko znaleźć kluczyki do auta i odzyskać paszport. Widziała, że Zane włożył go do aktówki, którą zaniósł do gabinetu. Liczyła, że zostawił tam również kluczyki.

Szybko zbiegła po schodach na parter do obszernego gabinetu o wysokim suficie. Wzdłuż ścian stały regały pełne książek, a na biurku z ulgą spostrzegła otwartą aktówkę. Z bijącym sercem sięgnęła do niej, wyjęła paszport i wrzuciła do torebki.

Nigdzie nie widziała kluczyków. Jedyna nadzieja, że są w stacyjce.

W całym domu panowała niezmacona cisza. Gail pospiesznie przemierzyła hol i wyszła na tylny dziedziniec. Starła się ostrożnie zamknąć ciężkie okute

drzwi, jednakże trzasnęły głośno.

Znieruchomiała przerażona, a po chwili przeżyła następny wstrząs. Na dziedzińcu nie było samochodu!

Widocznie Angelo odprowadził go do garażu, pomyślała. Wzięła się w garść, rozejrzała wokoło i na końcu brukowanego podwórca dostrzegła dwa garaże. Na szczęście były otwarte. Weszła do pierwszego z nich, zobaczyła biały samochód z nadal opuszczonym dachem i zajrzała do środka.

Serce jej zamarło. W stacyjce nie było kluczyków.

Gdy stała bezradnie, zastanawiając się, co począć, usłyszała odgłos kroków. Odwróciła się gwałtownie i ujrzała Zane'a.

Nadal był nieogolony i potargany. Miał na sobie luźne spodnie i rozchełstaną białą koszulę, jakby ubrał się w pośpiechu. Lecz wydawał się swobodny i odprężony. Leniwym gestem podniósł kluczyki i zapytał przeciągle:

- Tego szukasz?

- S-skąd w-wiedziałeś...?

- Skąd wiedziałem, co knujesz? - Uśmiechnął się lekko. - Obudziłem się, kiedy wstałaś z łóżka. Już miałem cię zawołać, ale zobaczyłem, że grzebiesz w kieszeniach moich spodni. Zawsze sądziłem, że to przywilej żony - dodał zjadliwie.

Gail oblała się gorącym rumieńcem.

- Nigdy bym tego nie zrobiła, ale chciałam odzyskać pierścionek.

- A więc nie mogłaś odjechać bez niego, tak?

Przeraziła się, gdyż zabrzmiało to niemal, jakby znał prawdę. Pocięszyła się myślą, że to tylko złudzenie wywołane jej poczuciem winy.

- Wprawdzie nie spakowałaś walizki... - ciągnął z ironią - ale ponieważ zadałaś sobie trud, by odszukać paszport, więc przypuszczam, że istotnie zamierzałaś wyjechać, a nie wybrać się po prostu na poranną przejażdżkę.

Milczała.

- Domyślałam się, że po przebudzeniu otrzeźwiałaś i pożałowałaś tego, co

zdarzyło się w nocy?

- Owszem.

- Zgaduję, że postanowiłaś pojechać do Carla i poskarżyć się mu, że zmieniłem się w wielkiego, złego wilka...

- Nie! - parsknęła gniewnie.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ to nie byłaby prawda. Ty... - głos jej się załamał.

Urwała i opanowała się z wysiłkiem.

- Do niczego mnie nie zmusiłeś.

- Wielkie dzięki... Niemniej zamierzałaś zwrócić się do niego o pomoc?

- Skąd! To byłoby zbyt żenujące dla nas wszystkich.

Popatrzył na nią z odrobinę większym szacunkiem.

- Zatem co planowałaś?

- Dotrzeć do najbliższego portu lotniczego i wrócić samolotem do Londynu.

- A więc ogarnęła cię tęsknota za ojczyzną? - rzucił szyderczo. - Sądziłem, że mamy zwiedzić Toskanię.

- Nie zamierzam nigdzie z tobą jechać - wycedziła.

- Przed objęciem tej posady wiedziałaś doskonale, że łączą się z nią podróże.

- W ogóle nie powinnam była jej przyjmować. Popełniłam błąd i chcę go naprawić, wyjeżdżając.

- Ale dlaczego? Przecież jeszcze w ogóle nie zaczęliśmy pracować... a jeśli chodzi o ubiegłą noc, wiem, że pragnęłaś tego, co się stało, równie mocno jak ja.

Chciała zaprzeczyć, lecz nie potrafiła zmusić się do kłamstwa.

- Tak więc... - mówił dalej - uważam, że powinnaś ponownie przemyśleć swoją decyzję. Nie spędziliśmy tutaj nawet jednego pełnego dnia. A w sprawach osobistych pozostawiam ci całkowitą wolność wyboru. Jeśli nie masz ochoty ze mną spać, wystarczy tylko odmówić. - Gdy rozważała jego słowa, dorzucił z szelmowskim uśmiechem: - Chociaż w takim wypadku rezerwuję sobie prawo do

użycia łagodnej perswazji.

Ten uśmiech i zmysłowy błysk w jego oczach podziały na Gail wprost zniewalająco. Kusiło ją, aby pozostać z Zane'em choć przez kilka dni. Wykorzystać przynajmniej tę jedyną szansę na niewielką, o wiele za małą odrobinę szczęścia...

Lecz czy będzie szczęśliwa, oddając mu swoją duszę i wiedząc, że dla niego jest tylko przelotną igraszka, którą porzuci, gdy już się nią nasyci?

- Wrócę do Londynu - oznajmiła stanowczo.

Potrząsnął głową.

- Nie, a w każdym razie jeszcze nie teraz.

- Nie możesz więzić mnie wbrew mej woli - zaprotestowała.

Uśmiechnął się ze szczerym rozbawieniem.

- Nie dramatyzuj. Proponuję, żebyś przed śniadaniem napiła się kawy i wzięła prysznic.

Gail się zawahała. Nie chciała się poddać, ale nie miała wyboru, więc westchnęła z rezygnacją i wyszła z garażu. Zane władczy gestem otoczył ją ramieniem. Zirytowana jego arogancją, bezskutecznie usiłowała się wyswobodzić i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

Pochwycił jej wzrok.

- Po namyśle doszedłem do wniosku, że jednak spróbuję zaspokoić twoje upodobanie do melodramatycznych gestów. - Wybuchnął śmiechem i zadeklamował: - Ha, moja dumna ślicznotko! Dostałem cię wreszcie w swe szpony i uczynię z tobą, co zechcę!

Zaskoczona roześmiała się z jego błazenady. Jej reakcja natychmiast rozładowała napięcie.

- Tak już lepiej - stwierdził z satysfakcją. - Więc może teraz napijmy się kawy?

Gail chwilowo porzuciła opór i pozwoliła się zaprowadzić do domu, z którego dopiero co uciekła. Weszli do jasnego, gustownie umeblowanego salonu na

pierwszym piętrem, z drzwiami wychodzącymi na słoneczny taras.

Dziewczyna bezskutecznie usiłowała zebrać myśli. Gdyby w samochodzie były kluczyki, zniknęłaby na zawsze z życia Zane'a. Lecz w pewnym sensie nie chciała, by ta przygoda już się skończyła, i cieszyła się, że została przy nim. Przyglądała się, jak zręcznie przyrządza kawę z ekspresu, i napawała się jego męską urodą. Nagle podniósł głowę. Pospiesznie odwróciła wzrok z obawy, co mógłby wyczytać w jej oczach.

Przyniósł tacę, postawił ją na niskim prostokątnym stoliku, podał Gail filiżankę i usiadł naprzeciwko.

Gdy pili gorący aromatyczny napój, nadal unikała jego spojrzenia. Zastanawiała się, dlaczego właściwie skłonił ją do pozostania. Zazwyczaj przełożony nie postępuje tak wobec pracownika, który zamierza odejść. Jednakże pomiędzy nimi nic nie było zwyczajne.

Z pewnością nie chodziło mu wyłącznie o seks, ponieważ z jego aparycją i urokiem - nie wspominając już o majątku - znalazłby aż nazbyt wiele chętnych kobiet...

Przerwał jej rozmyślenia uprzejmym pytaniem:

- Napiałabyś się jeszcze kawy?
- Nie, dziękuję bardzo - odrzekła równie ceremonialnie.
- Wobec tego chodźmy wziąć prysznic - powiedział.

W milczeniu weszli na drugie piętro. Jednak gdy wprowadził ją do głównej sypialni, zaprotestowała:

- Nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale jeśli myślisz, że...
- Sądziłem, że zgodziliśmy się wziąć prysznic - przerwał jej niewinnym tonem.
- Ale to twój pokój! - wykrzyknęła wzburzona.
- Nasz - poprawił ją.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Odetchnęła głęboko. Zdecydowana, iż nie

zamierza być dla niego jedynie wakacyjną igraszką, rzekła najspokojniej, jak potrafiła:

- Przed chwilą powiedziałeś, że w kwestiach osobistych pozostawiasz mi całkowitą wolność wyboru.

- Owszem - przyznał. - A więc?

- A więc nie chcę dzielić z tobą pokoju... ani łóżka.

W jego przejrzystych zielonych oczach zamigotało rozbawienie.

- Ale zarezerwowałem sobie prawo do przekonywania cię, byś zmieniła zdanie - przypomniał.

- Tylko tracisz czas. Ja nigdy... - urwała, gdyż nachylił się i pocałował czułe miejsce w zagłębieniu jej obojczyka.

Ignorując jej niedopowiedziany protest, zaproponował:

- Więc może zacznijmy od wzięcia prysznic. Moglibyśmy namydlić się nawzajem. Byłoby całkiem przyjemnie.

Gail, nie zważając na rozpalający się w niej płomień pożądania, rzuciła surowo:

- Nie jestem tu dla przyjemności, tylko żeby pracować.

Całując jej policzki, skronie i powieki wymamrotał:

- Dlaczego tak ci spieszo do pracy? Przyjechaliśmy tu przede wszystkim odpocząć. Odpręż się i pozwól sobie na przygodę. Przecież nie jesteś z nikim związana...

Odkąd uświadomiła sobie, że nigdy naprawdę nie kochała Paula i postanowiła zwrócić mu pierścionek zaręczynowy, istotnie była wolna. Jednak ponieważ on nadal uważał ją za swoją oddaną narzeczoną, nie mogła go zdradzić z człowiekiem, którego nienawidził.

Lecz Zane mówił dalej łagodnym tonem:

- Pod maską tej naiwnej niewinności jesteś zmysłową, namiętną kobietą, która uwielbia się kochać i potrzebuje mężczyzny...

Czepiając się rozpaczliwie swoich zasad, rzuciła z desperacją:

- Ja nie uznaję przelotnych przygód ani sypiania z szefem.

- A jednak ubiegłej nocy kochałaś się ze mną - zauważył Zane i pocałował kącik jej ust.

Fakt, że powiedział „kochałaś się”, a nie „przespałaś”, nieoczekiwanie osłabił jej opór. Mężczyzna wyczuł to i nie przerywając uwodzicielskich pocałunków wyszeptał:

- Naprawdę tak trudno ci będzie zostać tu, dzielić ze mną pokój i łóżko?

Wręcz przeciwnie, przyszłoby jej to z łatwością. Chociaż jej nie kochał, czułaby się z nim jak w ziemskim raju.

Była to ostatnia myśl Gail, zanim poczuła na ustach palący dotyk jego warg i zapamiętała się w żarliwym pocałunku.

Po nieskończeniu długiej cudownej chwili oderwał się od niej i poprowadził ją do swojej łazienki. Poszła z nim ochoczo. Serce biło jej mocno w rozkosznym oczekiwaniu, a krew tętniła w żyłach jak płonąca lawa.

Zane rozebrał szybko ją i siebie, włączył prysznic i rzekł prowokująco, podając jej butlę żelu do kąpieli:

- Najpierw ty.

Zapłoniona ze wstydu Gail wycisnęła na dłoń płyn o sosnowym zapachu. Zane stał nagi w swobodnej pozie, a ciepła woda spływała po gładkich czarnych włosach i sprężystym ciele. Ze wzrokiem wbitym przed siebie zaczęła namydląć jego szerokie lśniące ramiona, muskularną klatkę piersiową i wąskie biodra... Kiedy dotarła do płaskiego umięśnionego brzucha, zawahała się.

Parsknął cichym śmieszkiem i rzekł kpiąco:

- Jeżeli dziewicza skromność nie pozwoli ci posunąć się dalej, w pełni to zrozumiem.

Gail oblała się jeszcze mocniejszym rumieńcem, lecz w głębi duszy chciała patrzeć na nagość Zane'a i pieścić go. Choć wkrótce mieli się rozstać, ten

mężczyzna był jej pierwszą i jedyną miłością. Jego jednego pragnęła i zawsze będzie pragnąć.

Pozbyła się zahamowań tak skutecznie, że po chwili Zane, oddychając szybko, chwycił ją za przeguby i rzucił ochryplym głosem:

- Teraz moja kolej.

Pochylił się, zlizął krople wody z jej sutków i zaczął namydlać jej ciało, wzbudzając w niej rozkoszne dreszcze i przyprawiając o szaleńcze bicie serca.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ciepła woda spływała kaskadą po ich nagich ciałach, a wokoło unosiła się wonna para. Zane kochał się z Gail długo i cudownie. Gdy tylko odzyskali oddech, a ich serca zaczęły znów bić równiejszym rytmem, wyłączył wodę, owinał dziewczynę puszystym ręcznikiem kąpielowym i wytarł najpierw jej włosy, a potem całe ciało. Następnie owinał sobie ręcznik wokół bioder i pomógł jej włożyć biały płaszcz kąpielowy.

Gail nie odczuwała żadnych wyrzutów sumienia i była w siódmym niebie, szczęśliwa, że odrzuciła fałszywą dumę i podążyła za głosem serca.

Zane odnosił się do niej jak czuły, namiętny kochanek - jakby była dla niego najważniejszą istotą na świecie. Wprost nie mogła uwierzyć, że w rzeczywistości wcale mu na niej nie zależy. Zaczynała nawet żywić nadzieję, iż chodzi mu o coś więcej niż tylko o seks. Doskonale się rozumieli i wyglądało na to, że wiele ich łączy.

Zaproponował, żeby przeniosła swoje rzeczy do jego pokoju. Zgodziła się z dreszczem radosnej ekscytacji i została nagrodzona kilkoma żarliwymi pocałunkami.

- Wobec tego zajmij się tym, a ja w tym czasie się ogolę - zaproponował.

Wyszła z ociąganiem. Najchętniej nieustannie syciłaby oczy widokiem Zane'a, jak zadurzona nastolatka...

Umyła zęby, uczesała się i ubrała w letnią spódniczkę, bluzkę i sandaalki. Nie nałożyła makijażu, a włosy pozostawiła luźno rozpuszczone.

Przeniosła swoje rzeczy do przestronnej sypialni Zane'a, lecz nie zastała go tam ani w przyległej łazience. Widocznie przygotowywał śniadanie. Przełożyła ubrania do szafy i wysokiej komody, zeszła po schodach i istotnie znalazła go w kuchni, znajdującej się pomiędzy jadalnią a salonem. Ubrany w eleganckie luźne spodnie, jedwabną koszulę rozpiętą pod szyją i kuchenny fartuch przewiązany

wokół bioder, przewracał na patelni skwierczące plastry bekonu.

Podniósł na nią wzrok.

- Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która bez makijażu wygląda jeszcze piękniej i bardziej seksownie - powiedział i pocałował ją namiętnie.

Serce rozkosznie zatrzepotało jej w piersi. Gdyby tylko naprawdę mnie kochał - pomyślała. Gdybyśmy stanowili prawdziwą parę, spędzającą razem urlop...

Wiedziała doskonale, że to płonne nadzieje, a jednak czepiała się ich rozpaczliwie.

Zane podał jej szklanekę soku ze świeżo wyciśniętych pomarańczy i powrócił do smażenia bekonu. Popijając chłodny orzeźwiający napój, Gail rozejrzała się po olbrzymiej kuchni o ścianach w kolorach złamanej bieli i palonej ochry. Na podłodze z szerokich matowych desek stały dwa kredensy z barwnymi wyrobami garncarskimi oraz duży wiejski stół. Pomiędzy wysokimi oknami umieszczono żelazny piec opalany drewnem, a naprzeciwko niego na ręcznie tkanym dywanie stały dwa wygodne fotele i niski stolik do kawy. Z rustykalnym wyglądem kuchni nie kłóciły się elektryczna kuchenka, lodówka z zamrażarką i reszta nowoczesnego wyposażenia.

- Bardzo tu ładnie i przytulnie - pochwaliła.

- Cieszę się, że ci się podoba. Nie przepadam za czysto funkcjonalnym wystrojem kuchni ze szkła i chromowanej stali, który zresztą nie pasowałby do tego wnętrza. Przy złej pogodzie często jadam tutaj. - Wyłożył na dwa talerze jajka usmażone na chrupiącym bekonie. - Jednak dziś jest słonecznie i ciepło, więc proponuję, żebyśmy przenieśli się na taras za salonem.

W miłej atmosferze zjedli śniadanie. Przy kawie Zane zagadnął:

- Więc co chciałabyś dzisiaj robić?

- Naprawdę wszystko mi jedno i z radością dostosuję się do ciebie.

- Wobec tego może poopalamy się trochę nad basenem, a potem zjemy lunch we Florencji i spędzimy resztę dnia na zwiedzaniu.

- Zdążymy dotrzeć do miasta w porze lunchu?

- Polecimy helikopterem. Może lądować niemal wszędzie, toteż świetnie nadaje się do krótszych wypadów.

Wciąż jeszcze nie całkiem przywykła do tego, że Zane Lorensen jest bogatym człowiekiem, mającym do dyspozycji wszelkie życiowe udogodnienia.

- Doskonale! - zawołała.

Uśmiechnął się i ujął ją za rękę.

- A zatem najpierw wskoczmy do basenu.

- Bardzo chętnie, ale nie mam odpowiedniego stroju.

- To żaden kłopot. Możemy popływać nago - oświadczył, ale widząc jej przerażoną minę, dodał z uśmiechem: - Naturalnie, jeżeli wolisz, znajdę dla ciebie kostium kąpielowy.

- Gdybyś mógł... - westchnęła z ulgą.

Trzymając się za ręce, zeszli po schodach. Na dziedzińcu usłyszeli narastający warkot skutera i po chwili nadjechał Angelo z matką na tylnym siodełku.

Kobieta zeskoczyła zwinnie i uśmiechnęła się do nich przyjaźnie.

- *Buon giorno, signor Lorensen... signorina...*

Oboje pozdrowili gospodynię, a Zane zamienił z nią kilka słów. Następnie poprowadził Gail po schodkach wiodących w dół łagodnego zbocza.

U stóp wzgórza ujrzała olbrzymi basen z cudownie błękitną wodą, otoczony drzewami i kępami krzewów. Przy stolikach z kolorowymi parasolami stały leżaki i fotele ogrodowe. Obok ocienionej winoroślami altany znajdowały się dwie niewielkie przebieralnie.

Zane wprowadził dziewczynę do bliższej z nich. Była tam dookólna ławeczka, kabina prysznicowa, pojemnik na ubrania oraz obszerna szafa z lustrem. Pogrzebał w niej i spośród stert ręczników, płaszczy kąpielowych i rozmaitych przyborów toaletowych wyjął czarny jednoczęściowy kostium kąpielowy.

- Andrea ma mniej więcej twoją figurę, więc powinien na ciebie pasować - rzucił lekko i wyszedł się przebrać.

Andrea... Prawdopodobnie jedna z kobiet, które wcześniej tu przywoził - pomyślała Gail. Poczowała ukłucie zazdrości, a potem ogarnęło ją przygnębienie.

Usiłując odzyskać optymistyczny nastrój, wspomniała swoją dewizę z czasów szkolnych. *Carpe diem...* chwytaj chwilę. Nie ma sensu się martwić, skoro cały epizod potrwa najwyżej dwa tygodnie. Lepiej cieszyć się każdym dniem.

Włożyła elegancki kostium, przejrzała się w lustrze i westchnęła zaskoczona. Wyglądała wspaniale. Krój podkreślał jej wąską talię, zaokrąglone biodra, pełny biust i długie szczupłe nogi.

Wyszła z przebieralni. Zane, ubrany w czarne kąpielówki, już przemierzał basen klasycznym kraulem. Przed nawrotem spostrzegł ją, wyszedł na brzeg, ociekając wodą i oświadczył ze zmysłowym błyskiem w oczach:

- Gdybyś przypadkiem straciła ochotę na pływanie, mogę wymyślić coś lepszego.

Zdołała jakoś oprzeć się pokusie.

- Nie straciłam - odparła sztywno.

- Szkoda... - zaśmiał się. - W takim razie ścigajmy się do końca basenu i z powrotem. Zwycięzca wygra całusa. Dam ci fory.

Świadoma, że ją obserwuje, wskoczyła gładko do wody, zanurkowała i popłynęła szybkim kraulem. Chociaż na ostatnim roku reprezentowała college we wszystkich zawodach pływackich, jednak od dawna nie trenowała i wiedziała, że nawet dostając fory, nie ma z Zane'em większych szans. Niemniej postanowiła, że łatwo się nie podda...

Dogonił ją w połowie długości basenu i zwolnił, tak że jednocześnie wykonali nawrót i popłynęli z powrotem.

Gail pierwsza dotknęła ściany. Zane wynurzył się obok niej, stanął na dnie i z powagą podsunął jej swe usta. Stłumiła śmiech i rzekła oskarżycielskim tonem:

- Pozwoliłeś mi wygrać.

- Czy to nie wszystko jedno, kto kogo pocałuje? - odparł bez troski.

- A może ja wcale nie chcę cię pocałować? - spytała przekornie.

- Jeżeli nie odbierzesz wygranej, unieważnię wyścig i zarządzę powtórkę - zagroził wciągając ubranie.

- No, dobrze, skoro nalegasz...

Wspięła się na palce i cmoknęła go w usta. Przyciągnął ją do siebie, lecz gdy ich pocałunek stał się bardziej namiętny, usłyszeli stukot szpilek i podnieśli głowy.

Szła ku nim oszłamiająco piękna blondynka o figurze modelki, ubrana w elegancki jedwabny żakiet utrzymany we wzorzystych odcieniach błękitu, zieleni i fioletu. Sądząc z jej miny, zauważyła, co przed chwilą zaszło. Jednak natychmiast pokryła gniewną zazdrość uśmiechem i zawołała do Zane'a:

- *Ciao, caro!*

- *Ciao, Andrea* - odpowiedział obojętnym tonem. A więc ta urodziwa kobieta, tak uderzająco podobna do Rony, to Andrea - pomyślała Gail.

Mężczyzna podciągnął się na brzeg basenu, natomiast zmieszana Gail odwróciła się i popłynęła ku schodkom. Gdy do nich dotarła, czekał już na nią, podał jej rękę i pomógł wyjść.

Tymczasem blondynka zarzuciła mu ramiona na szyję, przywarła do niego i pocałowała w usta, a potem zalała go potokiem włoskich słów.

- Ostrożnie, bo się zamoczysz - powiedział, odsuwając ją od siebie.

Pisnęła zaskoczona, cofnęła się o krok i powiedziała coś po włosku, na co odrzekł:

- Wcale nie.

Podał Gail płaszcz kąpielowy, a sam włożył drugi. Potem dokonał oficjalnej prezentacji.

- Gail, poznaj signorinę Lombardi...

- Dzień dobry - powiedziała, rada, że głos jej nie zadrżał.

Z bliska dostrzegła, że Andrea jest młodsza, niż sądziła - ma najwyżej dziewiętnaście lat. Jednak emanująca z niej aura wyrafinowania i pewności siebie sprawiała, że wydawała się znacznie dojrzała.

- Andreo, przedstawiam ci pannę North.

- *Piacere* - rzekła blondynka. Jej twarz z nienagannym makijażem pozostała chłodna i niewzruszona. - *Lei parla Italiano?*

- Nie, Gail nie zna włoskiego - wyjaśnił Zane. - Bądź więc łaskawa mówić po angielsku. Przecież doskonale nim władasz.

Dziewczyna wyduła pełne czerwone wargi.

- No, dobrze, skoro ci na tym zależy - rzuciła niechętnie. - Chociaż wciąż jeszcze niełatwo mi się w nim w pełni wypowiedzieć.

Zane skrzywił się, ale odparł łagodnie:

- Tym bardziej przyda ci się ćwiczenie.

Andrea pogłaskała go po policzku dłonią z paznokciami pomalowanymi jaskrawym purpurowym lakierem.

- Jesteś dla mnie okrutny - rzekła z wyrzutem.

- Bynajmniej.

Nieoczekiwanie zmieniła temat:

- Przypuszczam, że panna North jest twoją nową asystentką. - Ostentacyjnie omiotła ją wzrokiem i dodała z fałszywą słodyczą: - Widzę, że mój kostium kąpielowy na nią pasuje.

Zmieszana Gail oblała się rumieńcem, lecz Zane przyszedł jej w sukurs:

- Panna North zapomniała zabrać kostium. To ja zaproponowałem, żeby pożyczyla sobie jeden z twoich.

- Mniejsza z tym. I tak nie lubię pływać - rzuciła Andrea. - W każdym razie cieszę się z naszego spotkania. Ogromnie się za tobą stęskniłam, *caro*...

Gail poczuła się jak intruz.

- Przepraszam, muszę iść się przebrać - wymamrotała.

Jednak Zane chwycił ją za ramię.

- Zostań, proszę.

- Nie zatrzymuj jej, skoro chce odejść - wtrąciła Andrea.

- Tak się składa, że pragnę, aby panna North została - oznajmił chłodno.

Blondynka powściągnęła gniew i wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Jak sobie życzysz, chociaż wolałabym porozmawiać z tobą w cztery oczy, bez twojej pracownicy.

Zane skłonił Gail, by usiadła na najbliższym krześle ogrodowym, nie zważając na jej błagalne spojrzenie. Tymczasem Andrea, kompletnie ją ignorując, wyciągnęła się na leżaku ocienionym parasolem, skrzyżowała długie zgrabne nogi i rzekła z pretensją:

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że przyjedziesz do Villa Severo?

- Zdecydowałem się nagle. Poza tym wiem, że nudzisz się w Montecino. Sądziłem, że wróciłaś do Rzymu razem z Moirą.

- Przyleciałam, gdy tylko mój brat Paolo wspomniał, że tu jesteś. Chyba cieszysz się, że mnie widzisz, prawda? - spytała płaczliwym tonem.

Wyraz twarzy mężczyzny nieco złagodniał.

- Naturalnie.

W tym momencie zjawiała się gospodyni z tacą zimnych napojów i postawiła ją na niskim stoliku.

- *Grazie*, Maria - powiedział Zane.

Kobieta bez uśmiechu skinęła głową i oddaliła się, sztywna jak kij.

Najwyraźniej nie darzyła signoriny Lombardi szczególną sympatią.

- Nie pojmuję, jak możesz znosić to aroganckie babsko - odezwała się Andrea, gdy Zane podał obydwu dziewczynom wysokie oszronione szklanki soku owocowego. - Nie mógłbyś zatrudnić kogoś bardziej...

- Służalczego? - podsunął, gdy się zawahała.

- Kogoś, kto będzie znał swoje miejsce - dokończyła wyzywająco. - Ona

zachowuje się wobec mnie gburowato i opryskliwie.

- Ty także nie traktujesz jej uprzejmie.
- Dlaczego miałabym być uprzejma dla służby?

Gail ponownie uderzyło, jak bardzo Andrea i Rona są do siebie podobne, nie tylko w wyglądzie, lecz również pod względem charakterów. Widocznie Zane gustuje w tego rodzaju kobietach.

Tymczasem on rzekł pobłażliwie:

- Droga Andreo, kiedy wyjdiesz za mąż i zostaniesz panią domu, będziesz musiała zmienić swój stosunek do służących.

- Nie bądź niemądry, *caro*. Służba to tylko służba - powiedziała nonszalancko, a gdy zbył tę uwagę milczeniem, dodała z wyrzutem: - Przez ostatnich kilka miesięcy niemal w ogóle cię nie widywałam. Nie mam pojęcia, co robisz, kiedy jesteś sam w Londynie.

- Pracuję - wyjaśnił lakonicznie.

- Jakie to nudne!

- Ty zaś, jak przypuszczam, doprowadziłaś swego ojca już na skraj bankructwa.

- Papa ma mnóstwo pieniędzy - rzuciła beztrąsko - i pragnie, abym na ślubie wyglądała oszałamiająco. Moira i ja prawie codziennie robimy zakupy, kompletując ślubną wyprawę, albo idziemy do przymiarki u krawca. - Ujęła Zane'a za rękę. - Chociaż do ślubu pozostał zaledwie miesiąc, wydaje mi się to wiecznością. Nie mogę się już doczekać tego radosnego dnia, kiedy znajdziemy się razem w kościele...

Gail siedziała w milczeniu, lecz jej serce przeszywał ból. A więc Zane żeni się z Andrea Lombardi - dziewczyną tak bardzo przypominającą Ronę, którą niegdyś kochał. Jego była asystentka najwyraźniej myliła się, twierdząc, że nie interesują go stałe związki.

Nic dziwnego, że Andrea na widok obcej kobiety całującej jej przysłego

męża poczuła zazdrość i wpadła w gniew. Biorąc pod uwagę okoliczności i tak zachowała się nadzwyczaj powściągliwie. Mogła przecież wywołać okropną awanturę.

Pomyślała z goryczą, że Zane widocznie jest człowiekiem pozbawionym skrupułów, skoro mógł się z nią tak żarliwie kochać, mimo iż wkrótce poślubi inną...

Tymczasem blondynka wstała i rzekła do niego ze smutkiem:

- Zobaczymy się dopiero za miesiąc. Będzie mi ciebie brakowało. Wiesz przecież, że za tobą szaleję.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go namiętnie, na co zareagował ze skrywanym zniecierpliwieniem. Gail, będąca mimowolnym świadkiem tej sceny, zastanawiała się, jak on może tak bezceremonialnie traktować przyszłą żonę.

Chyba że jej nie kocha, a zależy mu jedynie na założeniu rodziny i dzieciach, które odziedziczą po nim majątek.

Tylko czemu wybrał akurat Andreę? Wprawdzie jest piękna, ale poza tym nie wyróżnia się niczym szczególnym. Może po prostu przypomina mu Ronę, którą kochał i utracił...

Zane uwolnił się z objęć Andrei.

- Lepiej już idź - powiedział. - Odprowadzę cię do samochodu - dodał łagodniej, widząc jej zawiedzioną minę, a potem zwrócił się do Gail: - Ubierz się, zaraz wrócę.

Czyżby mimo tego incydentu nie zrezygnował z planów na dzisiejszy dzień? - pomyślała i spytała zdławionym głosem:

- Nadal zamierzasz pojechać do Florencji?

- Naturalnie - odparł zaskoczony.

To jej odpowiadało. We Florencji łatwiej będzie mogła wcielić w życie decyzję, którą właśnie podjęła.

Andrea z niezadowoloną miną wzięła Zane'a pod rękę i przytuliła się do

niego. Gdy oboje szli w kierunku domu, wybuchnęła potokiem włoskich słów. Sądząc z intonacji, czyniła mu gorzkie wyrzuty.

Gail szybko wzięła prysznic, wytarła się i ubrała. W głowie miała chaos. Wciąż dręczyło ją pytanie, jak Zane mógł kochać się z nią tak namiętnie, skoro zamierza poślubić Andreę. Ale przecież wcale nie jestem lepsza od niego - uświadomiła sobie ze wstydem. - Poszłam z nim do łóżka, mimo iż jestem zaręczona z Paulem.

Przynajmniej wobec niej Zane był szczery. Nie czynił żadnych obietnic i nie oferował jej niczego oprócz zmysłowej przyjemności. Wprawdzie tliła się w niej iskierka nadziei, lecz w istocie pogodziła się z faktem, że dla niego to tylko przelotna wakacyjna przygoda.

Jednakże nigdy nie zaakceptuje tego, że jest związany z inną kobietą. To całkowicie zmieniło sytuację.

Nie polubiła Andrei, ale mimo woli jej współczuła. Wiedziała z doświadczenia, czym jest szaleńcza miłość do mężczyzny, który odpowiada na nią obojętnością. Dlatego zdecydowała, że wyjedzie. Kiedy oboje znajdą się we Florencji, wykorzysta pierwszą nadarzającą się sposobność, by mu się wymknąć. Straci wprawdzie bagaże, lecz wystarczy jej paszport i karta kredytowa.

Potrzebowała jedynie drobnej sumy na autobus lub taksówkę, aby dotrzeć na lotnisko. Postanowiła, że pożyczyc ją sobie od Zane'a. Przebrała się, pobiegła do głównej sypialni, gdzie na oparciu krzesła wisiała jego marynarka, i trzęsącymi się rękami sięgnęła do wewnętrznej kieszeni. Wyciągnęła portfel, znalazła w nim gruby plik euro i wyjęła kilka banknotów. Powinno wystarczyć na taksówkę oraz opłaty lotniskowe.

Zdażyła się uczesać i nałożyć dyskretny makijaż, gdy wszedł Zane. Na jego widok ogarnął ją gniew zmieszany z poczuciem winy.

- Widzę, że jesteś gotowa - stwierdził z uśmiechem. Spozrzegł jej zaciętą minę, lecz rzucił tylko: - A więc chodźmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jazda w dół wzgórza, a potem dnem doliny upłynęła im w milczeniu. Gail nie miała ochoty na rozmowę, a Zane był pogrążony w myślach.

Na lądowisku czekał na nich helikopter, lśniący srebrzyście w promieniach słońca. Nigdzie jednak nie dostrzegła kapitana Giardino, co oznaczało, że Zane sam poprowadzi maszynę.

Gdy wsiedli, zapytała:

- Kiedy dotrzemy na lotnisko we Florencji?

- Nie lecimy na miejskie lotnisko, tylko do lądowiska dla śmigłowców przy hotelu Firenze Boscolo - wyjaśnił i przyjrzał się jej uważnie. - Wszystko w porządku? Wydajesz się spięta i zdenerwowana. Posłuchaj, jeżeli boisz się lotu, możemy zrezygnować dzisiaj z wycieczki i któregoś innego dnia pojechać do Florencji samochodem.

Myśl o możliwych konsekwencjach spędzenia kolejnej nocy pod jego dachem napełniła ją lękiem.

- Nic mi nie jest i cieszę się na tę wyprawę - zapewniła pospiesznie.

- To świetnie - powiedział i pochylił się, chcąc ją pocałować. Wzdrygnęła się odruchowo. - Co się stało? - zapytał chłodno.

- Nic - wyszeptała.

- W takim razie... - Nie dokończył i wycisnął na jej wargach celowo długi pocałunek.

Gdy się w końcu odsunął, Gail, dręczona wspomnieniem tego, jak przed chwilą całował Andreę, otarła usta grzbietem dłoni.

Zacisnął szczęki, zauważywszy jej gest, jednak go nie skomentował. Nałożył słuchawki i zajął się przygotowaniami do startu.

Po chwili łagodnie wzbili się w błękitne niebo. Gail skonstatowała, że lot nad rozświetlonymi wiejskimi obszarami Toskanii jest fascynujący i w innych

okolicznościach sprawiałby jej radość.

Zane spoglądał na nią, lecz się nie odzywał. Dopiero gdy po dwudziestu minutach lotu znaleźli się nad terenem zabudowanym, oznajmił przekrzykując warkot silnika:

- Niebawem wylądujemy. Tam jest rzeka Arno, nad którą leży Florencja - dodał, wskazując brązową wstęgę wody. - Za chwilę zobaczysz jej mosty, a wśród nich Ponte Vecchio.

Pomimo dręczących ją obaw i goryczy poczuła dreszcz ekscytacji na widok tego słynnego średniowiecznego mostu, zabudowanego niewielkimi sklepami i domami o bladożółtych ścianach. Ich drewniane okiennice oraz ozdoby z kutego żelaza nadawały budowli starodawny wygląd.

Widziana z lotu ptaka panorama Florencji zapierała dech w piersi. Gail przyglądała się z zachwytem rozległym placom, wspaniałym budynkom, kościołom o kopulastych dachach ze strzelistymi dzwonicami, wąskim uliczkom podobnym do wąwozów i intrygującej gmatwaninie dachów.

Jeszcze zanim wylądowali na terenie hotelu Firenze Boscolo, jej ponury nastrój rozwiął się, zastąpiony przez lekkomyślną beztroskę. Dostrzegając wady Zane'a, ale wiedziała, że do końca życia będzie darzyć go miłością. Postanowiła więc porzucić zmartwienia i cieszyć się każdą chwilą, którą oboje spędzą w tym cudownym mieście.

Zane wyłączył silnik, zdjął słuchawki i zapytał uprzejmie:

- Mam nadzieję, że jakoś zniosłaś lot?

- Było wprost fantastycznie - odrzekła szczerze i z rozczarowaniem stwierdziła, że tym razem nie spróbował jej pocałować.

Gdy śmigła przestały się obracać i opadł wzbity przez nie kurz, wyskoczył z kabiny, podał dziewczynie rękę i pomógł jej wysiąść.

Natychmiast poczuła uderzenie dokuczliwego upału. Ku jej żalowi, gdy tylko stanęła na ziemi, Zane puścił jej dłoń. Zamienił kilka słów po włosku z

pracownikiem lądowiska, a potem poprowadził ją przez bujny zielony ogród na tyłach hotelu.

Weszli po schodkach na kamienny taras ze stolikami, z których większość była zajęta. Zbliżył się do nich elegancko ubrany starszy mężczyzna.

- Zane, miło cię widzieć! - powiedział dobrą angielszczyzną, jednak z wyraźnym obcym akcentem.

- Mnie ciebie również, Pietro - odparł Zane i dokonał oficjalnej prezentacji.

Siwowłosy mężczyzna nazywał się Boscolo i był właścicielem hotelu. Ujęta jego miłym wyglądem podała mu dłoń, którą podniósł do ust z typowo romańską galanterią.

- Cieszę się, że mogę panią poznać, signorina North. Podobno po raz pierwszy gości pani we Florencji. Wobec tego nie zabieram wam czasu, by zostało go jak najwięcej na zwiedzanie naszego pięknego miasta. - Odwrócił się do Zane'a. - Zarezerwowałem dla was stół.

Zaprowadził ich do ocienionej winoroślami ustronnej altanki na końcu tarasu, a gdy usiedli, oznajmił:

- Dzisiaj mój szef kuchni przeszedł samego siebie, toteż z pełnym przekonaniem mogę polecić jego *tonno fresco alla marinara* - oczywiście o ile signorina lubi ryby.

- Owszem, lubię - odparła, a signor Boscolo nagrodził ją promiennym uśmiechem.

- W takim razie proponuję, abyście zaczęli od *antipasto volante*, a zakończyli pysznym *cassata alla siciliana*.

Obydwaj mężczyźni popatrzyli wyczekująco na Gail. Nie miała najmniejszego pojęcia, czym są te potrawy, jednak rzekła z uśmiechem:

- Wszystko to brzmi nader kusząco.

- *Eccellente!* - zawołał Boscolo. - Zatem pozostaje mi tylko zaproponować państwu butelkę dobrego wina... jak to mówicie?... na koszt firmy.

Znowu obdarzył ich wesołym uśmiechem i odszedł. Po chwili zjawiał się kelner z butelką doskonale schłodzonego Orvieto, a gdy Zane z aprobatą skinął głową, napelnił ich kieliszki.

Kelner się oddalił, lecz Zane nadal się nie odzywał. Wreszcie Gail zagadnęła, chcąc przerwać krępującą ciszę:

- Od jak dawna znasz signora Boscolo?

- Od jakichś ośmiu czy dziewięciu lat. Jest wujem Andrei i Paola. Wcześniej poznałem ich oboje, gdy wraz z rodzicami mieszkali w Nowym Jorku. Andrea miała wtedy zaledwie dziewięć lat.

- Ach, tak - wymamrotała.

A więc znał Andreę od dziecka. Być może dlatego traktował ją dziś rano jak rozkapryszoną małą dziewczynkę.

Podano pierwsze danie. Gail zdawała sobie sprawę, że Zane odnosi się do niej z rezerwą, odkąd zareagowała niechętnie na jego pocałunek. Nie licząc zdawkowych uwag o smaku potraw, posiłek upłynął im w nieco napiętym milczeniu. Poczuli więc ulgę, gdy wreszcie skończyli jeść, wypili kawę i weszli do hotelu pożegnać się z signorem Boscolo.

- Mam nadzieję, że jedzenie wam smakowało? - zapytał z niepokojem. Kiedy oboje zapewnili go, że było pyszne, rozpromienił się i przyjaźnie klepnął Zane'a w plecy. - Już niedługo ślub, co? Zobaczymy się wcześniej?

- Wątpię. Przez następnych kilka tygodni będę bardzo zajęty.

Pietro Boscolo pokiwał głową.

- Gdyby przejeżdżała pani znowu przez Florencję, proszę mnie odwiedzić - zwrócił się do Gail, którą najwyraźniej polubił. - W każdym razie z pewnością spotkamy się na ślubie.

- Nie jestem zaproszona - wypaliła bez namysłu.

- Jak to? - wykrzyknął zdziwiony. - Zane niewątpliwie chciałby, żeby pani była obecna. Wszyscy jego przyjaciele będą mile widziani.

- Dopilnuję, by Gail się zjawiała - wtrącił Lorenson.

Dziewczyna skrzywiła się w duchu. Nawet końmi nie dałaby się zaciągnąć na ten ślub! Zane niewątpliwie uważał ich przelotny związek za pozbawiony znaczenia. W pewnym sensie miał rację, ale czy nie obawiał się, że zapraszając ją, urazi uczucia swojej przyszłej żony?

Nieświadomy tego wszystkiego Pietro powiedział z uśmiechem:

- Cieszę się, że spotkam tam was oboje. Ale teraz już czeka wasz samochód, a zatem *arrivederci*.

- *Grazie... Arrivederci...*

Wyszli frontowymi drzwiami z chłodnego półmroku klimatyzowanego wnętrza hotelu. Oszłomił ich panujący na dworze upał i oślepiający blask słońca. Nawet przez podeszwy sandałów Gail czuła żar rozpalonych kamiennych płyt chodnika.

Nieopodal stał dwuosobowy sportowy samochód w kolorze morskiej zieleni z opuszczonym dachem i kluczykami w stacyjce. Gail usiadła w fotelu pasażera, a Zane wskoczył za kierownicę. Ruszyli z parkingu i włączyli się w gęsty ruch uliczny. Nie spodziewała się, że będą zwiedzać miasto samochodem. Miała nadzieję, że to nie przeszkodzi jej w ucieczce. Starając się nie wzbudzić podejrzeń swego towarzysza, zagadnęła:

- Więc jakie właściwie masz plany?

- Ponieważ jest już popołudnie... - odrzekł chłodno - proponuję, abyśmy zostawili na następny raz zwiedzanie pałaców i muzeów i po prostu rzucili okiem na najważniejsze zabytki.

Serce jej zamarło.

- Z auta? - spytała.

- Nie, pojedziemy nim jedynie do śródmieścia, żeby oszczędzić czas. Nie warto poruszać się samochodem po wąskich jednokierunkowych uliczkach, a stare zabytkowe centrum Florencji jest w ogóle zamknięte dla ruchu kołowego.

Zwiedzimy je pieszo.

Wkrótce wjechali na niewielki płatny parking. Zostawili na nim auto i wąską *calle* doszli na plac otoczony wysokimi domami o drewnianych okiennicach i ozdobnych balkonach z kutego żelaza. Pośrodku znajdowała się piękna marmurowa fontanna, a wokół niej dreptały gołębie, pijąc wodę wylewającą się do płytkiej podstawy.

Przemierzyli plac, nawet nie trzymając się za ręce, jakby ledwo się znali. Gail ukradkiem zerknęła na posepną twarz Zane'a i ogarnął ją nieprzeparty smutek. Zapragnęła wziąć go pod rękę, ujrzeć jego uśmiech, przywrócić między nimi atmosferę intymnej bliskości i cieszyć się nią przez ten krótki czas, jaki im jeszcze pozostał.

Ale on jest związany z inną kobietą - napomniała się surowo w duchu i nadal kroczyła, patrząc prosto przed siebie i mrugając, by powstrzymać łzy.

Powinna jak najszybciej go opuścić. Opóźniając moment ucieczki, przysparza sobie jedynie kolejnych cierpień. Musiała jednak zaczekać, aż dotrą w jakieś ludniejsze miejsce. Wówczas, korzystając z chwili nieuwagi Zane'a, będzie mogła zniknąć w tłumie.

Gdy trochę opanowała emocje i nabrała względnej pewności, że głos jej się nie załamie, zapytała:

- Od czego zaczniemy?

- Od katedry - odrzekł lakonicznie. - Dojdziemy tam za minutę.

Piękno katedry, wieży dzwonnicy oraz ośmiokątnego baptysterium z zielonego, białego i różowego tokańskiego marmuru zaparło jej dech w piersi.

- W porównaniu z tym zewnętrznym przepychem, wewnątrz katedry może rozczarowywać surowością wystroju. Jednakże ów brak ozdób pozwala lepiej docenić walor strzelistych gotyckich łuków i ogrom wnętrza - powiedział Zane.

Obeszli olbrzymią katedrę, aby Gail mogła się jej lepiej przyjrzeć i podziwiać doskonałość architektonicznych proporcji. Następnie ruszyli niespiesznym krokiem

ulicą przecinającą obszar niedostępny dla pojazdów. Wkrótce zboczyli z zatłoczonej arterii, by obejrzeć inne wspaniałe zabytki Florencji.

Po paru godzinach wstąpili do restauracji La Cucina, by napić się czegoś zimnego. Usiedli w ogródku przy stoliku pod kolorowym parasolem. Lokal miał dwoje drzwi, którymi nieustannie wpływał i wypływał potok ludzi niczym nieskończony szereg mrówek.

Kiedy oboje wypili drinki i Zane poprosił o rachunek, Gail postanowiła wykorzystać okazję. Pod pretekstem chęci umycia rąk i odświeżenia się weszła do środka bliższymi drzwiami i przeszła do dalszych. Po chwili wymknęła się razem z grupką wychodzących gości... i wpadła prosto na Zane'a, który wstał już od stolika i czekał na nią.

- Szybko się uwinęłaś - zauważył beznamiętnie. - Zatem chodźmy.

Chociaż zwiedzanie było fascynujące, poczuła ulgę, gdy w końcu dotarli na Piazza della Signoria - serce miasta. Była zgrzana, a także poważnie zaniepokojona tym, że Zane, jakby coś podejrzewając, niemal nie spuszczał jej z oka.

Kiedy obchodzili ten główny plac Florencji, podziwiając otaczające go budowle - zwłaszcza imponujący w swej surowości Palazzo Vecchio - oraz liczne wspaniałe rzeźby i posągi, zapytał z troską:

- Jesteś zmęczona?

Gail przestraszyła się, że on zarządzi natychmiastowy powrót do Severo, toteż odparła:

- Trochę, ale z chęcią obejrzę jeszcze inne zabytki.

Potrząsnął głową.

- Myślę, że jak na ten upał zwiedziliśmy już dość. Proponuję, żebyśmy zjedli tutaj kolację, a potem wrócimy do samochodu. Który lokal wybierasz?

Rozejrzała się wokół. Na placu mieściło się wiele eleganckich restauracyjek i knajpek. Wszystkie wydawały się przepełnione, co miało dla niej znaczenie, gdyż prawdopodobnie będzie to jej ostatnia okazja ucieczki.

- Zdam się na ciebie - odpowiedziała.

- Dobrze, wobec tego wstąpimy do restauracji Bartolomea - zdecydował. -

Przyciąga bezpretensjonalną atmosferą oraz świetną kuchnią.

Panował tu chyba największy ścisk, lecz Zane najwyraźniej dobrze znał właściciela, który powitał ich serdecznie i wprowadził do przyjemnie urządzonej klimatyzowanej sali. Przyjął zamówienie i polecił nakryć dla nich stolik w ustronnej wnęce pod oknem.

Zgodnie z zapowiedzią Zane'a jedzenie było znakomite i gdyby nie zdenerwowanie, Gail rozkoszowałaby się wybornym smakiem florenckich specjałów. Jej towarzysz zdawał się czekać, by rozpoczęła rozmowę. Nie potrafiła jednak wymyślić żadnego bezpiecznego tematu. Miała nadzieję, że Zane przypisze jej milczenie zmęczeniu zwiedzaniem.

Wreszcie, gdy już pili aromatyczną kawę, odezwał się:

- Jutro, zanim wybierzemy się na kolejną wycieczkę, chciałbym popracować trochę nad projektem Zaklinacz Deszczu.

Po raz pierwszy wspomniał o pracy; spojrzała na niego zaskoczona.

- Co o nim wiesz? - zapytał.

- W z-zasadzie nic - wyjąkała. - Znam tylko nazwę.

Skinał głową.

- Wymyślili ją członkowie mojego działu badań i rozwoju, którzy pierwsi wpadli na tę rewolucyjną ideę. Pracują nad nią już od pewnego czasu, ale szczegóły trzymane są w ścisłej tajemnicy. Jutro zapoznam cię z dokładnymi planami. Jednakże już teraz mogę przedstawić ci ogólny zarys...

Szybko i precyzyjnie wyłożył jej zasady i cele projektu. Gail oszołomiły rozmach i genialność tego zamysłu. Gdyby udało się go urzeczywistnić, można by zasiedlić olbrzymie tereny, które obecnie nie nadają się do zamieszkania z powodu braku opadów i - w konsekwencji - niedostatku wody.

- Co za cudowny pomysł - westchnęła z podziwem.

- Nieprawdaż? Oczywiście, pozostała jeszcze do przebycia długa droga, ale uczyniono już pierwszy krok - powiedział i dołął im obojgu kawy.

Popijając ją, Gail rozmyślała o tym, co przed chwilą usłyszała. Wiedziała teraz, że nawet gdyby jej uczucia do Paula pozostały niezmiennie, w żadnym razie nie pomogłyby mu w udaremnieniu takiego wspaniałego projektu.

Gdy już wychodzili, od jednego ze stolików wstał wysoki łysiejący mężczyzna i zawołał:

- Zane, stary byku, miło cię widzieć! Co porabiasz we Florencji?

Gail postanowiła wykorzystać sposobność.

- Przepraszam na chwilę - wymamrotała i ruszyła do toalety.

Pospiesznie umyła ręce, zastanawiając się, czy zdoła uciec. Po chwili weszły dwie zamożnie ubrane turystki, gawędząc po angielsku.

- Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam - zwróciła się do nich. - Wiem, że to zabrzmie dziwnie, ale czy zauważyły panie w holu wysokiego przystojnego bruneta?

- Nie - odparła jedna z nich. - A ty, Isobel?

- Ja również nie - powiedziała druga i przyjrzała się uważnie Gail. - Zgaduję, że chce się pani uwolnić od jakiegoś natręta?

Dziewczyna przytaknęła, a Isobel ostrożnie wyjrzała na korytarz.

- Ani żywej duszy - oznajmiła. - Zapewne czeka już przy głównym wyjściu. Proponuję więc, żeby skrzyła pani w lewo do bocznych drzwi prowadzących na patio, gdzie są nasi mężowie. Mogłaby pani poczekać tam chwilkę na nas, a potem wyszlibyśmy wszyscy razem.

- Dziękuję za uprzejmość - rzekła Gail z wdzięcznością. - Myślę jednak, że poradzę sobie, jeśli tylko uda mi się wymknąć stąd niepostrzeżenie.

- Wobec tego proszę na siebie uważać - powiedziała z troską Isobel.

- Postaram się - zapewniła Gail z uśmiechem.

Przeszła przez patio - oświetlone lampionami, gdyż zapadał już zmierzch. Szybko przemierzyła plac, wydostała się ze strefy zamkniętej dla ruchu kołowego i

szła dalej, rozglądając się za taksówką. Dopiero po kwadransie spostrzegła jedną, stojącą przed jakimś nocnym klubem. Wśliznęła się do środka.

- *Dove?* - rzucił szofer w średnim wieku o byczym karku.

- Chcę się dostać na lotnisko - powiedziała, mając cień nadziei, że ją zrozumie.

- *Inglese*, he?

- Tak. Niestety nie mówię po włosku.

- Więc dokąd?

- Na lotnisko.

- *Si, si...*

Trąbiąc klaksonem i zamazyście gestykulując zawrócił - chyba wbrew przepisom - i włączył się w sznur pojazdów. Wydawał się trochę znać angielski, więc spytała:

- Ile czasu to zajmie?

Już myślała, że nie pojął, ale w końcu burknął:

- Dwadzieścia minut, *forse*.

Odetchnęła z ulgą. Im prędzej wsiądzie na pokład samolotu, tym lepiej. Zastanawiała się, jak Zane zareagował na jej zniknięcie. Zapewne po prostu wzruszył ramionami i wrócił do Severo. Nie zależało mu na niej i niewątpliwie szybko znajdzie inną, która ją zastąpi.

Niebawem zajechali pod mniejszy z dwóch budynków terminalu. Zapłaciła taksówkarzowi niebotyczną sumę, wysiadła i niemal natychmiast zorientowała się, że przywiózł ją pod halę przylotów - prawdopodobnie dlatego, ponieważ nie miała bagażu.

Przeszła do hali odlotów, dziwnie pustej i cichej, i znalazła urzędniczkę mówiącą przyzwoitą angielszczyzną. Niestety okazało się, że lotnisko obsługuje głównie linie krajowe i tego dnia nie ma już żadnych połączeń do innych miast europejskich. Musiała poczekać do jutra.

Mogła wrócić taksówką do Florencji i spróbować znaleźć jakiś niewielki hotel albo zostać tutaj. Była spocona, marzyła o prysznicu i wygodnym łóżku, jednak po namyśle uznała, że ze względu na barierę językową i ograniczone środki finansowe zaczeka na lotnisku.

Większość punktów gastronomicznych było już zamkniętych, ale Gail znalazła niewielki opustoszały bar. Kupiła filiżankę kawy i usiadła przy stoliku, usiłując rozważyć swoją sytuację. Lecz zmęczenie i niewyspanie sprawiły, że nie potrafiła się skupić, a jej myśli krążyły nieustannie wokół Zane'a. Czyżby popełniła błąd uciekając od niego?

Ale co innego mogłaby zrobić? Czepiać się go kurczowo do ostatniej chwili, aż ją odepchnie albo, co gorsza, zatrzyma po ślubie jako kochankę?

Nie, to nie wchodziło w grę. Niewątpliwie postąpiła słusznie, przecinając ten związek. Jednak nie czuła z tego powodu ulgi ani satysfakcji. Wbrew wszystkiemu tęskniła do Zane'a, pragnęła go i przeżywała gorzki ból utraty...

Ktoś usiadł naprzeciwko, przerywając jej te ponure rozmyślenia.

Uniosła głowę i napotkała lodowate spojrzenie zielonych oczu Zane'a Lorensona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Sk-kaąd się tu wzięłaś? - wyjąkała niemądrze.

Uśmiechnął się zimno.

- Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci tak łatwo odejść?

- Ale jak mnie znalazłaś?

- Domyśliłem się bez trudu, że tu przyjedziesz - odparł i dodał lekkim tonem:

- Taksówki we Florencji są bardzo drogie, ale przypuszczam, że zabrałaś mi dość euro, by starczyło na kurs na lotnisko.

Oblała się gorącym rumieńcem wstydu.

- Naprawdę czułam się okropnie, jak złodziejka, ale... - urwała.

- Ale miałaś za mało pieniędzy - dokończył. - Wiem, bo kiedy pakowałaś się w Londynie, przeszukałem twoją torebkę.

- I ukradłaś mi komórkę!

- Po prostu zaopiekowałem się nią.

- Dlaczego?! - wykrzyknęła oburzona.

- To chyba oczywiste. Wprawdzie twierdziłaś, że zależy ci na posadzie mojej asystentki, ale z jakiegoś powodu od samego początku zamierzałaś ode mnie uciec. Kiedy wzięliśmy razem prysznic i zgodziłaś się przenieść do mojego pokoju, miałem nadzieję, że zmieniałaś zdanie. Jednak się pomyliłem. Wróciwszy dziś z basenu, zobaczyłem twoją zakłopotaną minę i od razu domyśliłem się, co knujesz. - Mówiąc, ani na moment nie odrywał od niej wzroku. - Teraz wsiądziemy do samochodu, zostawimy helikopter we Florencji i pojedziemy prosto do Severo.

Gail potrząsnęła głową.

- Wracam pierwszym lotem do Londynu.

- Nie myśl, że tak łatwo się wykręcisz - rzucił chłodno. - Zbyt wiele jest między nami niedokończonych spraw.

- O czym ty mówisz? - wyjąkała oszołomiona.

Odpowiedział pozornie spokojnym tonem, w którym jednak pobrzmiwała groźna nuta:

- Żaden człowiek nie lubi, gdy robi się z niego głupca... lecz to drobiazg w porównaniu z oszustwem i zdradą.

- Zdradą? - wyszeptała. - Ale ja nie...

- Owszem, nie udało ci się dopuścić zdrady, lecz nie wątpię, że wykorzystałabyś pierwszą nadarzającą się sposobność. Przecież przyjąłeś u mnie pracę, aby móc wykraść mi tajne informacje.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - wydusiła ze ściśniętym gardłem.

- Przestań odgrywać zranione niewiniątko. Nie wzruszysz mnie tym.

Chodźmy!

Zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się jej w dłonie.

- Nigdzie z tobą nie pójdę.

- Ależ nalegam - rzekł drwiąco. - Przecież nie możesz zawieść swego narzeczonego, po tym jak zadał sobie tyle trudu, by uknuć ten podstępny plan.

Gail spojrzała na Zane'a z przerażeniem, a on mówił dalej:

- Manton jest twoim narzeczoną, prawda? To jego pierścionek nosisz na szyi?

Ogarnęła ją bezdenne rozpacz. Wiedziała, że nie ma sensu zaprzeczać, toteż spytała tylko:

- Od jak dawna o tym wiesz?

- Od samego początku.

- Więc dlaczego mnie zatrudniłeś?

- A jak myślisz? - rzucił z krzywym uśmiechem.

Przez chwilę nie potrafiła zmusić znużonego mózgu do wysiłku, a potem z oslepiającą jasnością pojęła powód.

- Chciałeś odegrać się na nas obojgu. Powiedzieć Paulowi, że mnie uwiodłeś, i w ten sposób rozbić nasz związek.

- Nie - zaprzeczył beznamiętnie. - Jeśli chodzi o mnie, możesz być spokojna. Oczywiście, jeżeli wrócisz z pustymi rękami, być może rozgniewa się i zerwie zaręczyny...

- Sama zamierzam zwrócić mu pierścionek - przerwała pośpiesznie.

- Wolno wiedzieć dlaczego? Czyżby dręczyło cię poczucie winy, że go ze mną zdradziłaś? - zapytał, a gdy milczała z zaciśniętymi ustami, rzekł: - Nie bądź niemądra. Manton też nie jest święty.

- Nie wszyscy są tak całkowicie pozbawieni moralnych skrupułów jak ty - warknęła wściekle.

Zane spojrzał na nią ostro.

- Zechciałabyś wyjaśnić tę uwagę?

- Nie mam zamiaru. Mogę jedynie współczuć Andrei.

- Dlaczego? - spytał zdziwiony.

- Najwyraźniej jest w tobie szaleńczo zakochana, więc okropne musiało być dla niej odkrycie, że na miesiąc przed jej poślubieniem zabawiasz się z inną kobietą.

Po krótkim milczeniu przyznał z powagą:

- To istotnie okropne.

- Jak możesz być taki bezlitosny i okrutny - rzuciła z furją. - Paul może nie jest święty i wiem, że w przeszłości miał inne kobiety, ale nigdy nie potraktowałby mnie tak, jak ty traktujesz Andreę.

- Uważasz, że cię nie zdradza, ponieważ ofiarował ci pierścionek? - rzekł Zane, parskając ironicznym śmiechem. - Nie chciałbym rozwiewać twoich czarownych złudzeń, ale całkowicie się mylisz. - Zerknął na zegarek. - Założę się, że w tej chwili jest w łóżku z inną kobietą. - Gail chciała pogardliwie zaprzeczyć, lecz nie dał jej dojść do słowa.

- Zadzwoń do Mantona, a po jego reakcji niewątpliwie poznasz, czy przyłapałaś go na zdradzie.

- Zabrałeś mi komórkę.

- Możesz użyć mojej - zaproponował, wyjął ją z kieszeni i podał dziewczynie, a gdy się zawahała, zapytał: - O co chodzi? Boisz się, że mam rację? Naturalnie, mogę się mylić, ale nigdy nie zyskasz pewności, jeśli nie spróbujesz.

Z ociąganiem wzięła telefon i wybrała stacjonarny numer Paula. Przez długą chwilę nikt nie odbierał i już miała zrezygnować, gdy usłyszała zaspany kobiecy głos:

- Halo.

- Czy jest tam Paul? - rzuciła odruchowo.

- Śpi. Czy to nie może poczekać do rana...? Och, zresztą, dobrze... Paul... Paul, obudź się... Dzwoni do ciebie jakaś kobieta...

Czując dziwne otępienie, Gail się rozłączyła, zwróciła komórkę Zane'owi i spytała głucho:

- Skąd o tym wiedziałeś?

- Mój detektyw poinformował mnie, że Manton od pewnego czasu mieszka z kochanką. Początkowo sądziłem, że chodzi o ciebie, ale pokazał mi zdjęcie obojga wychodzących wczesnym rankiem z jego apartamentu. Wygląda na to, że on gustuje w wysokich blondynkach o bujnych kształtach... - Zane zerknął na Gail i dodał z nutą szczerzego współczucia: - Przykro mi, z pewnością to dla ciebie wstrząs, ale uznałem, że nie ma sensu, byś nadal karmiła się uludą.

Naturalnie miał rację, niemniej Gail poczuła ból i złość. Cierpiała, że Paul próbował ją wykorzystać, i była wściekła na siebie, że mu na to pozwoliła. Uświadomiła sobie jednak, iż zraniona została raczej jej duma niż serce - a fakt, że ich narzeczeństwo okazało się oszustwem, uwolnił ją od wyrzutów sumienia.

Lecz pozostała jeszcze sprawa z Zane'em, który z pewnością łatwo jej nie wybaczy udziału w zdradzieckiej intrydze. Tylko co może jej zrobić, gdyby odmówiła opuszczenia lotniska? Zapewne nic.

Ogarnęło ją znużenie, które stepiło nawet lęk. Wyczerpana całodziennym upałem i gwałtowną huśtawką emocji, przycisnęła palcami pulsujące bólem skronie. Zapragnęła, by Zane sobie poszedł i zostawił ją w spokoju. Poczwała nieodpartą chęć, by oprzeć głowę na blacie stolika i zamknąć oczy.

Przyjrzał się jej bacznie.

- Masz za sobą ciężki dzień. Powinnaś jak najszybciej położyć się do łóżka.

- Zostanę tutaj - oświadczyła.

- Wątpię - rzekł.

Ujął ją za łokieć i zmusił do wstania.

- Nie wrócę z tobą - upierała się, daremnie usiłując się uwolnić. - Puść mnie albo zacznę krzyczeć.

Gdy groźba nie poskutkowała, Gail wzięła głęboki oddech, lecz nim zdążyła ją spełnić, Zane wziął ją w ramiona i zamknął jej usta długim namiętym pocałunkiem, od którego zakręciło się jej w głowie. Wreszcie oderwał się od niej i spytał:

- Poddajesz się?

- Proszę cię, Zane, nie zmuszaj mnie do powrotu - powiedziała błagalnie, gdy odzyskała głos.

Twarz mężczyzny złagodniała na moment, po czym znów przybrała nieugięty wyraz.

- Może Manton rzeczywiście wciągnął cię podstępem w tę intrygę - rzucił ponuro - ale obecnie nie mogę go osiągnąć. Mam do czynienia tylko z tobą i pragnę...

- Zemsty? - spytała pobladła.

- Nazwijmy to raczej rekompensatą - powiedział, prowadząc ją do wyjścia.

Zrezygnowana i znużona nie opierała się. Na zewnątrz była czarowna księżycowa noc. Wsiedli do samochodu, który miał teraz podniesiony dach i ruszyli ze stłumionym rykiem silnika. Gail niemal natychmiast usnęła. Obudził ją dopiero

dotyk dłoni Zane'a na policzku i jego głos.

- Jesteśmy na miejscu.

Otworzyła oczy i zaspana wysiadła. Nogi się pod nią ugiwały, a powieki ciążyły jak ołów. Zane pomógł jej przejść przez dziedziniec, a potem po prostu wziął ją na ręce. Gail poddała się, oparła głowę na jego ramieniu i znowu zapadła w błogi sen.

Obudziła się w jasnym świetle dnia. Leżała sama w wielkim łóżu, wciąż jeszcze oszołomiona i otepiała od snu. Nagle ogarnął ją nieokreślony niepokój i poczucie utraty. Zrazu nie potrafiła sobie uzmysłwić przyczyny, ale po chwili kurtyna niepamięci nieco się rozchyliła...

Zane się żeni, a ponieważ nie mogła znieść tej dwuznacznej sytuacji, uciekła od niego.

Lecz w takim razie co robi w jego łóżku?

W tym momencie kurtyna rozsunęła się całkowicie i Gail przypomniała sobie wszystko. Zane dogonił ją na lotnisku. Wiedział, że zamierzała szpiegować dla Paula, więc zmusił ją do powrotu i chce ukarać.

Z wczorajszej nocy pamiętała tylko tyle, że wniósł ją na górę. Jednak jest naga, zatem widocznie ją rozebrał - a odcisk jego głowy na poduszce świadczy, że spał obok niej.

Ale teraz wstał dzień, a ona niebawem odpowie za udział w podstępnej intrydze Paula. Wprawdzie właściwie niczego nie zrobiła, jednak liczy się zamiar.

Choć, z drugiej strony, obecnie była pewna, że nawet gdyby Zane jej nie zdemaskował i nadarzyła się dogodna okazja przekazania Paulowi sekretnych informacji, to nigdy by tego nie uczyniła. Lecz w żaden sposób nie zdoła przekonać o tym Zane'a.

W zalanym słonecznym blaskiem pokoju było ciepło, ale przebiegł ją dreszcz...

Zerknęła na zegar na nocnym stoliku. Dochodziła dwunasta. A więc spała

niemal pół doby. Mimo to czuła się znużona i spięta. Musi umyć zęby i wziąć prysznic.

Po kwadransie wyszła z łazienki fizycznie odświeżona, lecz jeszcze bardziej zaniepokojona tym, co ją czeka. Ubrała się w lekką bawełnianą sukienkę i uczesała swe długie lśniące czarne włosy. Potem z determinacją zeszła na dół stawić czoło Zane'owi.

Napotkała go w salonie, ubranego w luźne spodnie i oliwkową koszulę z krótkimi rękawami. Na jego widok serce jak zawsze podskoczyło jej w piersi. Wyglądał jak uosobienie zdrowia i witalności. Jego przejrzyste oczy błyszczały energią, a na szczupłej, opalonej, niebezpiecznie pociągającej twarzy malował się bystry wyraz.

- Właśnie szedłem zobaczyć, czy jeszcze śpisz. Lunch czeka na tarasie. Z pewnością jesteś głodna.

- Owszem - przyznała, usiłując zdobyć się na opanowany ton.

- Niestety, będziesz musiała znieść moje gotowanie. Dałem Marii wolny dzień, żebyśmy mieli trochę... prywatności. Ale nie musisz robić miny przerażonego królika - dodał szybko.

Gail, bynajmniej nieuspokojona, weszła na zalany słońcem taras i usiadła przy stole. Zane zajął miejsce naprzeciwko i nalał jej kawy. Pragnęła mieć to jak najszybciej za sobą, więc wzięła głęboki oddech i zaczęła:

- Zane, przepraszam za...

- Może najpierw skończmy lunch - przerwał jej chłodno. - Dopiero potem przejdziemy do przeprosin i wyjaśnień.

W napiętej ciszy spożyli pieczonego kurczaka z sałatą i świeżym chlebem. Gail odmówiła zjedzenia owoców i sera, ale wypiła jeszcze jedną kawę. Odstawiła filiżankę na niski stolik i uświadomiła sobie, że Zane celowo milczy, czekając, by pierwsza się odezwała. Wreszcie po dłuższej chwili rzekł z drapieżnym uśmiechem:

- Widzę, że królik jednak ma humory... Cóż, wydawało mi się, że zamierzałaś mnie przeprosić.

Korciło ją, by warknąć: „Niedoczekanie!” - lecz wiedziała, że nie ma sensu z nim walczyć, toteż powiedziała po prostu:

- Istotnie.

- I oczekujesz, że ci przebaczę?

- Oczekuję, byś uwierzył, że nawet gdybym zdobyła informacje, na których zależy Paulowi, nigdy bym mu ich nie przekazała.

- Wierzę ci.

- Od początku nie chciałam się w ogóle w to mieszać, a kiedy zaproponowano mi rozmowę kwalifikacyjną, miałam nadzieję...

- Miałaś nadzieję, że nie dostaniesz tej posady - dokończył za nią. - Zarazem jednak nie chciałaś zawieść Mantona, toteż gdy w końcu zaproponowałam ci pracę, przyjęłaś ją, aczkolwiek niechętnie i wbrew sobie. Odniosłem wrażenie, że zamierzasz powiadomić go, jak złośliwie cię potraktowałem - w nadziei, że zwolni cię z tej przykrew misji.

A więc dlatego zabrałaś mi komórkę - pomyślała.

- Lecz to były daremne rachuby - ciągnął. - On za nic w świecie nie zrezygnowałby ze swego tak starannie przygotowanego planu.

- Kiedy się dowiedziałeś? - spytała zdławionym głosem.

- Jakiś czas temu z moją była osobistą asystentką Moirą zaprzyjaźniła się niejaka Julia i zaczęła wyciągać z niej informacje na mój temat. Moira jest bystra, toteż wkrótce odkryła, że jej nowa przyjaciółka to siostra Mantona. Wyczuła, co się święci, i ostrzegła mnie. Manton już wcześniej umieścił w mojej firmie kobietę, która miała dla niego szpiegować, ale ją zdemaskowaliśmy. Było więc dla mnie oczywiste, że zamierzał podjąć kolejną próbę.

Zane przerwał, wypił łyk kawy i mówił dalej:

- Wynająłem dobrego detektywa, żeby śledził jego poczynania. Wkrótce

dowiedziałem się, kogo Manton zamierza mi wcisnąć, i postanowiłem ułatwić mu zadanie...

- Jak to? - spytała zdziwiona.

- Poleciłem pani Rogers, prowadzącej agencję zatrudnienia, aby, gdy tylko się do niej zgłosisz, natychmiast przysłała cię do mnie na rozmowę kwalifikacyjną.

- Skoro rozszyfrowałaś całą intrygę, nie rozumiem, dlaczego w ogóle zgodziłaś się mnie zatrudnić...

Zane, ignorując tę uwagę, zapytał:

- Powiedz mi, jak Manton zdołał cię zmusić do wzięcia udziału w przedsięwzięciu, które uważałaś za podłość? - Ponieważ nie odpowiedziała, dodał:

- Przypuszczam, że uczynił z tego sprawdzian twojego uczucia.

- Tak - przyznała.

- Musiałaś go bardzo kochać.

- Wówczas tak sądziłam.

Przez długą chwilę, która wydawała się jej wiecznością, Zane siedział bez ruchu. Wreszcie odetchnął głęboko i spytał ostrożnie:

- A teraz?

- Uświadomiłam sobie, że myliłam się co do moich uczuć. Nie tylko nigdy go nie kochałam, ale w gruncie rzeczy nawet niezbyt go lubię. To było jedynie przelotne ślepe zadurzenie.

- Więc dlaczego wyglądasz na nieszczęśliwie zakochaną?

- Wcale nie - zaprzeczyła zaskoczona.

- Szkoda. Miałem nadzieję, że... - Urwał, po czym rzucił: - Wygląda na to, że nie miałaś szczęścia z mężczyznami. Wiem o Jasonie i Mantonie. Ilu jeszcze ich było?

Zawahała się, a potem, nie chcąc zdradzić, jak bardzo samotne i jałowe wiodła życie, odparła:

- Kilku...

- Kochanków?
- Tylko przygodnych przyjaciół.
- Sypiałaś z nimi?
- Nie - zaprzeczyła.
- A zatem chodzisz do łóżka jedynie z mężczyznami, których kochasz?

Gail zamarła, uświadomiwszy sobie, że wpadła w pułapkę i zdradziła się ze swym uczuciem - o ile to rzeczywiście była pułapka. Lecz Zane stwierdził po prostu:

- Więc zostaje jedynie Manton.
- Wymieniliśmy tylko kilka przelotnych pocałunków. - Uśmiechnęła się z lekką goryczą. - Nie wiedziałam, że żyje z inną kobietą, i traktowałam jego powściągliwość jako przejaw zacnych staroświeckich zasad.

- Takich, jakie tobie wpojono w młodości?

Podejrzewając drwinę, powiedziała chłodno:

- Wiem, że w dzisiejszych czasach uważa się je za niemodne, a nawet śmieszne, ale...

Przerwał jej gestem dłoni.

- Wierz mi, ja bynajmniej ich nie kwestionuję. Chciałbym, aby kobieta, którą pojmem za żonę, wyznawała tego rodzaju zasady.

- Ona z pewnością je wyznaje - rzekła Gail sztywno.

Zane spojrzał na nią uważnie i powiedział zamyślonym tonem:

- Zastanowiło mnie twoje wyznanie, że sypiasz wyłącznie z kimś, kogo kochasz...

Wiedząc, do czego zmierza, dodała pośpiesznie:

- Albo z kimś, do kogo odczuwam nieodparty pociąg.

- Więc ja cię pociągam?

- No... t-tak - wyjąkała.

- A zatem, zgodnie z tym, co sama przyznałaś, jestem, zdaje się, jedynym

mężczyzną, do którego, jak to ujęłaś, „odczuwasz nieodparty pociąg”. Jak więc wyjaśnisz fakt, że chociaż niewątpliwie brakuje ci erotycznego doświadczenia, to jednak nie byłaś dziewicą?

Oblała się gorącym rumieńcem i poszukała ucieczki w wybuchu gniewu.

- Nie muszę ci niczego wyjaśniać. To nie twoja sprawa!

- Och, wręcz przeciwnie... Pozwól, że opowiem ci pewną historię. Siedem lat temu, kiedy byłem młody i głupi, sądziłem, że kocham efektowną blondynkę o imieniu Rona... - Urwał, przyjrzał się pobladłej twarzy Gail i podjął: - Ta dziewczyna mieszkała w Nowym Jorku razem ze swoją rodziną - ojcem Amerykaninem, macochą Angielką oraz młodszą przyrodnią siostrą. Rona była nie tylko ładna, ale również sprytna, seksowna, pozbawiona zahamowań i pomysłowa w łóżku. Wydawało mi się jednak, że dostrzegam w niej również wzruszającą naiwność i bezbronność. Uznałem, że jest moją wymarzoną wybranką i byłem już gotowy się jej oświadczyć, kiedy nagle odkryłem, że związała się ze mną jedynie tymczasowo, a jednocześnie rozglądała się za kimś bogatszym. Znasz powiedzenie: „Nie powinno się winić posłańca za to, że przynosi złą wieść”? - podjął po chwili milczenia. - Otóż ja tak właśnie zrobiłem. Wyładowałem gniew i gorycz na niewinnej młodej dziewczynie, która wyobrażając sobie, że jest we mnie zakochana, próbowała mnie pocieszyć. Nigdy sobie tego nie wybaczyłem. Jeszcze tego samego dnia poszedłem do domu, w którym mieszkała. Chciałem ją przeprosić za moją brutalność i błagać o przebaczenie. Jednak okoliczności sprawiły, że mogła się na mnie trochę odegrać, i w konsekwencji spędziłem wieczór na posterunku, usiłując przekonać policjantów, że nie jestem włamywaczem. - Znowu zamilkł.

- Czy muszę mówić dalej?

- Nie - wyszeptała. - Przepraszam, nie powinnam była tak postąpić, ale czułam się zraniona i rozgniewana...

- I miałaś do tego pełne prawo, chociaż wtedy byłem zbyt wściekły, by wziąć to pod uwagę. Następnego dnia, kiedy trochę ochłonąłem, ponownie spróbowałem

się z tobą zobaczyć, ale dowiedziałem się, że obie z matką spakowałyście się i opuściłyście miasto. Ojciec Rony nie miał pojęcia, dokąd wyjechałyście ani dlaczego. Miałem okropne wrażenie, że to ja byłem przyczyną tej decyzji, i ogarnęły mnie jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Gail potrząsnęła głową.

- Myliłeś się, to nie przez ciebie - powiedziała i pokrótce przedstawiła mu powody, dla których jej matka zdecydowała się na rozwód i wyjazd z Nowego Jorku.

- Nie miałem o tym pojęcia - oświadczył Zane z powagą. - A ponieważ nie wiedziałem, czy wyjechałaś na zawsze, przez kilka tygodni wydzwaniałem do ciebie w nadziei, że wróciłaś. - Zamilkł na chwilę. - Kiedy Rona odkryła, że znam prawdę, przyznała, iż weekend na jachcie Chatora okazał się kompletnym fiaskiem. Była zszokowana tym, że musiała rywalizować w jego łóżku z dwiema innymi kobietami. Przeprosiła mnie i zaproponowała, abyśmy kontynuowali nasz związek, jakby nic się nie stało...

- I zgodziłeś się?

Zane zaprzeczył.

- Odarcie z iluzji sprawia, że łuski spadają nam z oczu i potrafimy odejść. Uświadomiłem sobie wtedy, ile ci zawdzięczam.

Gail spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Więc nie jesteś na mnie wściekły?

- Nie, przeciwnie, nadal dręczy mnie to, jak cię potraktowałem. Mogłem na całe życie zrazić cię do miłosnych związków... I może istotnie tak się stało - dodał po namyśle. - Czy kochałaś prawdziwie jakiegoś mężczyznę?

Tylko jednego - pomyślała, ale potrząsnęła przecząco głową i pragnąc zmienić temat, zagadnęła:

- Kiedy zdałeś sobie sprawę, kim jestem?

- Od razu, gdy detektyw pokazał mi twoje zdjęcie. Nie mogłem uwierzyć

swemu szczęściu. Przecież szukałem cię na próżno od siedmiu lat.

- Dziwię się, że zdołałeś mnie rozpoznać.

- Dorosłaś i dojrzałaś, a nawet zmieniłaś kolor włosów, jednak nigdy nie mógłbym zapomnieć twoich oczu. Są najpiękniejsze na świecie.

Pod wpływem nagłego impulsu Gail powiedziała:

- Andrea ma piękne oczy, nie uważasz? Prawdę mówiąc, to w ogóle nadzwyczaj urodziwa kobieta.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Szkoda tylko, że nie jest w moim typie.

- Nie jest w twoim typie? - powtórzyła wstrząśnięta Gail. - Więc dlaczego się z nią żenisz?

Zane zaśmiał się cicho.

- Wcale się z nią nie żenię.

- Ale przecież wspomniała, że szyje sobie sukienkę na ślub i że będziecie razem w kościele...

- Owszem, lecz chodziło o jej sukienkę drużny, a spotkamy się w kościele, ponieważ ja będę drużbą.

- Więc czyj to ślub?

- Mojej byłej asystentki Moiry i Paola, brata Andrei. Poznali się kilka lat temu w Nowym Jorku i zaprzyjaźnili. Później ich przyjaźń przerodziła się w romans, a za miesiąc się pobiorą. Andrea bardzo się ucieszyła na wieść, że oboje będziemy świadkami. Mimo iż dzieli nas spora różnica wieku, uroiła sobie, że jest we mnie zakochana. Chociaż nie robię jej żadnych nadziei, zapewne łudzi się, że wkrótce na następnej ślubnej ceremonii wystąpimy już jako państwo młodzi.

- Biedactwo - wymamrotała Gail ze współczuciem.

- Nie martw się o nią. Najdalej za kilka miesięcy przeniesie swoje uczucia na innego, miejmy nadzieję odpowiedniejszego kandydata - powiedział Zane z przekonaniem.

Wziął Gail za rękę, przyciągnął, posadził sobie na kolanach i z ustami przy jej

skroniach wyszeptał:

- Powiedziałaś kiedyś, że mnie kochasz. Mam nadzieję, że nadal tak jest, i pragnę, byś to potwierdziła.

Gail dałaby wszystko, aby Zane także wyznał jej miłość, ale uznała, że musi zadowolić się tym, co od niego usłyszała. Spojrzała mu w oczy.

- Kochałam cię wówczas i kocham teraz - rzekła szczerze. - Nigdy nie przestałam darzyć cię miłością.

- To wspaniale - westchnął z ulgą - ponieważ bez twojego uczucia chyba nie potrafiłbym dalej żyć. Przez siedem długich lat usiłowałem cię odszukać i nigdy nie zdołałem wymazać twojego obrazu z umysłu ani z serca. Kiedy w końcu cię odnalazłem i uznałem, że kochasz Mantona, omal nie oszalałem z zazdrości. - Przytulił Gail do siebie i dodał cicho: - Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnąłem wziąć cię w ramiona, całować i w ten sposób wymazać mroczną przeszłość. Pragnąłem wyznać ci, że kocham cię nad życie, i poprosić, byś została moją żoną.

Gail nie była w stanie wydobyć głosu. Jednak Zane najwidoczniej opacznie zrozumiał jej milczenie, gdyż zapytał z niepokojem:

- Zgodzisz się, prawda?

Postanowiła się z nim trochę podroczyć.

- Na co?

- Na ślub ze mną.

- Muszę się nad tym zastanowić - oświadczyła.

- Zastanowić się?! - powtórzył z udawanym oburzeniem.

- Zanim się zgodzę, chcę się upewnić, jakim będziesz mężem.

- A jeśli obiecuję, że będę poważny i uczciwy...?

- Cóż, nieźle jak na początek.

- Wielkoduszny, troskliwy i wierny?

- To jeszcze ważniejsze - rzekła, a potem spytała cicho: - Naprawdę będziesz mi wierny?

- Wątpisz w to?

- Nie.

- Cieszę się - westchnął i pocałował ją. - Więc na czym stanąłem...? Ach, tak... przyrzekam, że zawsze będę cię darzył miłością, wspierał, otaczał czułą opieką i starał się na wszelkie sposoby, abyś była szczęśliwa.

- Naprawdę możesz to przyrzec?

- Naturalnie. Wszystko, o czym wspomniałem, wypływa z jednego źródła, którym jest miłość, a ja nie potrafię przestać cię kochać, tak jak nie potrafiłbym przestać oddychać. Zaś co do uszczęśliwiania cię, to znam przynajmniej jeden sposób...

- Jaki?

- Dawać ci rozkosz w łóżku.

- Rozumiem - wymamrotała zmieszana.

- I co ty na to?

- Zaczynam dochodzić do wniosku, że wyjście za ciebie nie byłoby wcale takim złym pomysłem. Ale zanim ostatecznie przyjmę twoje oświadczenia, czy mógłbyś odświeżyć mi pamięć w tej ostatniej kwestii?

Zane wstał, wciąż trzymając ją w ramionach.

- Moja ukochana, mógłbym powiedzieć: „Cała przyjemność po mojej stronie”, jednak ten rodzaj przyjemności wolę dzielić z tobą.

